

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

Bunch Karol

O Zawiszy Czarnym

opowieść

Powieść historyczna z XV w.

Wydawnictwo łódzkie

Ilustracje, okładkę i strony tytułowe projektowa) Sławomir Żientalski

Redaktor Zofia Gromiec

Redaktor techniczny

Alicja Kamińska

Korektor

Barbara Urbaniak

Tekst według edycji wydawnictwa MON z 1983 r.

Wydawnictwo łódzkie Łódź 1987

Wydanie dziesiąte. Nakład 99 650 + 350 egz. Ark.wyd. 4.8. Ark.Oruk. 7.

Papier.....ei

kl. HI/70 g, rola 84 cm. Do składu oddano we wrześniu 1986 r. Do di liku

podpisano w lutym 1987 r. Łódzka Drukarnia Dziełowa, Łódź. ul. Rewolucji 1905 r nr 45 Zam. nr 902/1100/86. H-. Cenę /I 100.

ISBN 83-218-0652-X

rexi ©Copyright by Karol Bunch Illustrations©Copyright by wyd«\*.....wo I idtkle  
ł ó,1/ 1987

Poseł króla Zygmunta, graf Henryk, zastał wielkiego księcia Witolda w Oranach, gdzie książę zatrzymał się w powrotnej drodze z nowogrodzkiej wyprawy. Doszły go już wieści o niepowodzeniach króla w wojnie z Turkami. Z niechęcią myślał, że Zygmunt znowu żądać będzie posiłków, choć otrzymał je już z wiosną, pod wodzą słynnego pana z Garbowa. Odczytawszy list książę strapił się, choć król posiłków nie żądał. Pisał natomiast:

Zygmunt, z Bożej łaski król rzymski, węgierski, czeski etc, Jasnemu Księciu Panu Aleksandrowi pozdrowienia i zapewnienie wzrastającej wzajemnej miłości.

Jaśnie Książę i Najmilszy Nasz Krewniaku!

Gdy niedawno zawarłszy z władcą Turków rozejm na łat trzy odstępowaliśmy od oblężenia zamku Gołębiec i w porcie na Dunaju, w zaufaniu do tego rozejmu, całe nasze wojsko przeprowialiśmy, Turcy, nie zważając na pisma i zobowiązania rozejmo-we, podstępnie niewadłszy pozostałych, jednych zgładzili, niektórych zaś schwytawszy uprowadzili. Między nimi był mężny Zawisza z Garbowa, zaufany i najwierniejszy nasz rycerz, który, jak mówią jedni - schwytany, inni - że zabity został. Przez posłańców naszych, wysłanych dla zbadania prawdziwego stanu rzeczy, nie mieliśmy o nim jeszcze dość jasnych wieści. Bolejemy jednak, Bóg widzi, z głębi serca nad jego przypadkiem, tym bar-

: że wojsko straciło w nim najbiegłego dowódcę. Jak zaś szystko zdarzyło się, najlepiej objaśni waszą Miłość sam ryk, który osobiście widział pewne rzeczy, a ponadto inne liśmy mu przekazać. Któremu zechciejcie w tych sprawach oetną wiarę, jak Nam samym, ponieważ jak zaiste jasno ca- światu wiadomo, ile tenże Zawisza, rycerz najdzielniejszy roni najbardziej doświadczony, w działaniu najprzezorniejszy, ierności i poświęceniu dla waszej Miłości i dla Nas naj- .rszy, dobrych i pożytecznych spraw między nami doprosił do skutku, o tym jawnie świadczą jego dzieła. \*rzesławne jego zasługi wymagają, by zmarły ojciec odżył >yh synach i potomstwie przez łaski i dobrodziejstwa wza-e, i nadarza się sposobność ich wyświadczenia. Dlatego mał-ę i dziedziców rzeczzonego Zawiszy w serdecznej łasce wzię-v pod Naszą ochronę i ile zdołamy im pomoc Naszym rciem i wstawiennictwem, tyle chcemy okazać Naszej łaska-i i hojności, prosząc zarazem^waszą Miłość i gorąco upo-jąc, byście mając wzgląd na Nasze współczucie i jego zasługi, żoną przez Nas małżonkę i dziedziców wzmiankowanego Za-v ze swej strony otoczyli wszelką ludzkością i łaskawością, chodzi o zaspokojenie ich potrzeb. Tym wasza Miłość okaże szczególny dowód swego przywiązania. Dan w Kewini neto błogosławionych Piotra i Pawła apostołów, roku Pań-jo 1428\*. iędzywy książę wielce był poruszony otrzymaną wieścią i do-wać jął, jak się owo nieszczęście przygodziło. Rycerz ryk jednak niewiele mógł dodać do królewskiego listu. Tyle i przeprowiał się przez Dunaj do Zawiszy z królewskim roz-m, by uchodził, i on odwiózł ostatnie- słowa rycerza. Nie ^ając na przedstawienia Henryka, że nie ma hańby po-łać królewskiego rozkazu i ustąpił przed przemocą, konia

Tekst autentyczny Itumac/ył ' (ucin: K Bunsch.

sobie podać kaz\*ał i samotrzeć ruszył na Turków, którzy przyparłszy już tylną straż królewskich wojsk do rzeki, srogą wśród niej rzeź rozpoczęli.

wysłał był Zygmunt posłańców z wykupem za pojmanyh, ale choć ci jeszcze nie wrócili, zarówno z listu, jak i opowiadania grafu Henryka widoczne było, że król sam nie wierzy, by Zawisza jeszcze był wśród żywych. Nie wierzył i Witold, a

## Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

dość dobrze znał króla, by zrozumieć cel poselstwa. Hojności króla lewskiej ni książęcej nie potrzebowali dziedzice poległego, którym ojciec prócz posagu po matce, córce możnego rodu Leszczyków z Radolina, zostawił zamek w Rożnowie z ośmiu wsiami, spore dziedziny, wiewiórkę i Stare Sioło, oraz liczną włość w ruskim województwie prócz niemałych skarbów w zbrojach, broni, uprzęży z łupów wojennych i nagród za zwycięstwa w turniejach zebranych. Imię zaś, jakie im przekazał, powtarzane z czcią i podziwem na wszystkich dworach i zamkach w chrześcijaństwie, lepiej ich zalecało niż poparcie cesarza, które mało znaczyło zwłaszcza w Polsce, gdzie niewielkim cieszył się mirem. Lękał się widocznie, by go do reszty nie utracił wydawszy na śmierć rycerza, na którego wszystkie oczy były zwrócone, a wraz z nim udziału bitnego i rojnego polskiego rycerstwa w walce z narastającą potęgą turecką, która przycisnąwszy już bizantyjskie cesarstwo, zagrażać zaczynała zachodniemu.

Jakoż wspaniałomyślność królewska chybiła, gdy zebranemu na pożegnalnej uczcie polskiemu rycerstwu kasztelan wincenty Jelitczyk z Szamotuł z polecenia Wielkiego Księcia treść listu Zygmunta oznajmił. Podniecone jeszcze zaznanymi przygodami i wypitym miodem umysł przygasiła wiadomość i zapanowało ponure milczenie. Międzyrzecki kasztelan podjął po chwili:

- Nie spodziewać się nam już ujrzeć Zawiszy, choć Zygmunta sam jakoby nie wie, czy zginął. Grubymi niemi to szyte. Winę ztraty największego w chrześcijaństwie rycerza zrzucić chce z siebie, skoro rad by ściągnąć nas do walki z Saracenami, że wojsko straciło w nim najbiegłego dowódcę. Jak zaś wszystko zdarzyło się, najlepiej objaśni waszą Miłość sam yk, który osobiście widział pewne rzeczy, a ponadto inne listy mu przekazał. Któremu zechciejcie w tych sprawach ośmiłą wiarę, jak Nam samym, ponieważ jak zaiste jasno ca- światu wiadomo, ile tenże Zawisza, rycerz najdzielniejszy roni najbardziej doświadczony, w działaniu najprzezorniejszy, ierności i poświęceniu dla waszej Miłości i dla Nas naj-?rszy, dobrych i pożytecznych spraw między nami dopro-:ił do skutku, o tym jawnie świadczą jego dzieła, 'rzestawne jego zasługi wymagają, by zmarły ojciec odżył >ych synach i potomstwie przez łaski i dobrodziejstwa wza-e, i nadarza się sposobność ich wyświadczania. Dlatego mał-ę i dziedziców rzeczonych Zawiszy w serdecznej łasce wzię-v pod Naszą ochronę i ile zdołamy im pomoc Naszym rciem i wstawiennictwem, tyle chcemy okazać Naszej łaska-i i hojności, prosząc zarazem' 'waszą Miłość i gorąco upo-jąc, byście mając wzgląd na Nasze współczucie i jego zasługi, :oną przez Nas małżonkę i dziedziców wzmiankowanego Za-v ze swej strony otoczyli wszelką ludzkością i łaskawością, chodzi o zaspokojenie ich potrzeb. Tym wasza Miłość okaże szczególnie dowód swego przywiązania. Dan w Kewini neto błogosławionych Piotra i Pawła apostołów, roku Pań-io 1428\*.

łędziwy książę wielce był poruszony otrzymaną wieścią i do-wać jął, jak się owo nieszczęście przygodziło. Rycerz ryk jednak niewiele mógł dodać do królewskiego listu. Tyle i przeprowiał się przez Dunaj do Zawiszy z królewskim roz-m, by uchwodził, i on odwiózł ostatnie słowa rycerza. Nie :ając na przedstawienia Henryka, że nie ma hańby po-łać królewskiego rozkazu i ustąpić przed przemocą, konia

Tekst autentyczny. Tłumaczył z łaciny K. Bunsch.

sobie podać kaz\*ał i samotrzeć ruszył na Turków, którzy przyparłszy już tylną straż królewskich wojsk do rzeki, srogą wśród niej rzeź rozpoczęli. Wysłał był Zygmunta posłańców z wykupem za pojmanych, ale choć ci jeszcze nie wrócili, zarówno z listu, jak i opowiadania grafa Henryka widoczne było, że król sam nie wierzy, by Zawisza jeszcze był wśród żywych. Nie wierzył i Witold, a dość dobrze znał króla, by zrozumieć cel poselstwa. Hojności królewskiej ni książęcej nie potrzebowali dziedzice poległego, którym ojciec prócz posagu po matce, córce możnego rodu Leszczyków z Radolina, zostawił zamek w Rożnowie z ośmiu wsiami, spore dziedziny, wiewiórkę i Stare Sioło, oraz liczną włość w ruskim województwie prócz niemałych skarbów w zbrojach, broni, uprzęży z łupów wojennych i nagród za zwycięstwa w turniejach zebranych. Imię zaś, jakie im przekazał, powtarzane z czcią i podziwem na wszystkich dworach i zamkach w chrześcijaństwie, lepiej ich zalecało niż poparcie cesarza, które mało znaczyło zwłaszcza w Polsce, gdzie niewielkim cieszył się mirem. Lękał się widocznie, by go do reszty nie utracił wydawszy na śmierć rycerza, na którego wszystkie oczy były zwrócone, a wraz z nim udziału bitnego i rojnego polskiego rycerstwa w walce z narastającą potęgą turecką, która przycisnąwszy już bizantyjskie cesarstwo, zagrażać zaczynała zachodniemu.

Jakoż wspaniałomyślność królewska chybiła, gdy zebranemu na pożegnalnej uczcie polskiemu rycerstwu kasztelan wincenty Jelitczyk z Szamotuł z polecenia Wielkiego Księcia treść listu Zygmunta oznajmił. Podniecone jeszcze zaznanymi przygodami i wypitym miodem umysł przygasiła wiadomość i zapanowało ponure

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

milczenie. Międzyrzecki kasztelan podjął po chwili:

- Nie spodziewać się nam już ujrzeć Zawiszy, choć Zygmunt sam jakoby nie wie, czy zginął. Grubymi nićmi to szyte. Winę zatrąty największego w chrześcijaństwie rycerza zrzucić chce z siebie, skoro rad by ściągnąć nas do walki z Saracenami, zachodniemu rycerstwu już do tego nie spieszo.

- Taniej mu sławę i zbawienie zdobywać w walce z pół-/m chłopem żmudzkiem, udając, że w nawrócenie jego nie rzą - gwałtownie wtrącił Jakub z Kobylan. - A nas tanio iałby król kupić do walki z Saracenami, troskę pozorując ziedziców po poległym. Niechajby raniej bez nijakiej łaski ócił, co od Zawiszy pożyczyl. Ale pieniądz mu droższy niż lewskie słowo i żywot rycerski. Mógł ci, skoro sił nie miał, tębiec wykupić, miał go dobywać.

!- Pewnikiem nie miał i pieniędzy, jako to on zawždy - ważył Jan z Czyżowa.

- Nie miał, to mógł pożyczyc na królewskie słowo - wtrą-Mikołaj Zbigniewie z Brzezia. - Nie brak głupców, którzy iie coś dadzą, choć nic niewarte. Nie wyłudził to nawet od yżaków czterdzieści tysięcy dukatów, by nam wojnę wydać, wojska już pod Grunwald szły? A do Jagiełły siał, że ani w myśli 2 nami wojnować. Choć i to nieprawda była, jeno sił nie miał.

- Szkoda - wtrącił Jan Łopata z Kalinowej. - Sprawili-my i jego.

- Co król rzymski, to nie rycerz - rzekł drwiąco Jakub orawian, zwany Przekora. - Pieniądzy mu trzeba, nie czci. d na belce nie posadzą i nie obiorą z królewskich oznak, ) z pasa i ostróg rycerza, kiedy słowo złamie.

- Coś ci się popsulo w chrześcijaństwie - mruknał po-3 Mszczuj ze Skrzywna. - Dlatego gdy drzewiej rycerstwo

Saracenów w Ziemi Świętej, ninie we własnej cięgi zbiera.

- Biją już je i chłopci Żyżki. Dlatego i papież, i cesarz radzi, la nich i nas napuścić, bo juści zachodnie nam nie dostoi, się okazało pod Grunwaldem. Podrożeliśmy od onego czasu, ! i owa troskliwość.

- I brat mój Pietrek pociągnął do króla Zygmunta z Za-:a - markotnie powiedział Jan Odrowąż ze Szczekocin. - wiem, zali go ujrzą jeszcze.

- Kto nie do przedania, tego nie kupi -- wtrącił złośliwie Lekora. - Ale że i rycerstwu pieniądz potrzebny, a słowo isze od królewskiego, tedy własną krwią tarży.

Jan ze Szczekocin zerwał się, wzburzony, groźny szmer roz-ł się wśród obecnych, a kasztelan międzyrzecki rzekł ostro:

- O sobie mówicie? Juści popsulo się coś, skoro człek, co 5 i ostrogi nosi, całemu stanowi rycerskiemu przygania.

- Prawiście - odparł zuchwale Przekora. - Jako rzekł wiszą, człek sam jeno czci swej ubliżyć może. Tedy nie sierdz-

się na mnie, jeno też sami sobie rzeknijcie: nie ślubował idy z nas ślubowaniem rycerskim oręż podnosić jeno w obro-wiary, czci i sprawiedliwości?

- Iście tak. Tedy i cöße?

- A choćby ona na Nowogród wyprawa, z której wracamy, obronie li wiary była, czci lubo sprawiedliwości, a nie dla gród i łupu?

Gdy zasepieni milczeli, dodał:

- Nie stało Zawiszy, tedy nie ma już kto prawdy mówić oczy. Sami przeto sobie rzeknijmy. Jeno się głowię, jak to

działo, że oh zawždy pieniądzy miał, ile strzyma, choć nie ł o to ani czcią nie tarżył. Pono ostatni był, co się rycerzem ac miał prawo.

Nikt się nie odezwał. Do.śmierci nawykli, żaden z nich łozu czekać jej nie

myślał. Ale słowa Przekory uświadomiły , że nie jeno poległego żałują. Na krwawym polu pod Go-icem skończyło się coś więcej niż żywot jednego rycerza.

Jeszcze z Litwy nie wróciło rycerstwo, a już posępna wieść spełzła się po kraju niczym jesienna mgła, że zda się słońce >dy nie zaświeci. Zawisza rzadko bawił w Polsce, ale gdzie-lwiek w świecie przebywał, sławę jej roznosił, a pewne było, gdyby ojczyzna znowu znalazła się w potrzebie, jak pod unwaldem, nie zbraknie jej ramienia niezwykłego ry-

10

cerza. Teraz już nie wróci, chociażby po to, by na wieki spocząć w miłej ziemi, która go wydała. Rycerstwo, z którego niejeden chętnie szukał sławy, korzyści i przygód na królewskim dworze, ninie wypominało, że raz już Zygmunt Zawiszę na zgubę wystawił, gdy po klęsce poniesionej od husytów pod'Kutna Horą sam zbiegł do Węgier, a Zawiszy, który jeno w poselstwie od Jagiełły bawił u niego, zlecił obronę przeprawy na Niemieckim Brodzie. Nic było Zawiszy do walki z husytami, ale osłaniał życie i wolność króla. Własnej, zbył, a omal nie utracił żywota. Teraz jednak żadnej już nie było wątpliwości, że pan z Garbowa poległ, gdyż wrócił cudem ocalony Szymon Szczecina z Brzeska, towarzysz Zawiszy od młodości do ostatniego boju' którego pod stosem trupów nie odnaleźli poganie, a wkrótce po nim Piotr Odrowąż ze Szczekocin, wykupiony wraz z kilku innymi. Ci na własne

## Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

oczy widzieli, jak głowę Zawiszy zatkniętą na włóczni niesiono sułtanowi Amuradowi. Gdy Zawisza wielokrotnie ranny, hełm utraciłszy, od ciosów spadł z konia, dwóch paszów pokłóciło się o jeńca, którego z powodu czarnego orła w herbie, podobnego do cesarskiego, wzięli za jakowegoś króla czy księcia. Gdy żaden drugiemu ustąpić jeńca nie chciał, jeden, zagniewany, dobył kindżału i konającemu już rycerzowi głowę obciął.

Żal był tym większy, że nawet ostatniej posługi nie można było oddać poległemu, ale też, ctioć słotna jesień nie zachęcała do podróży, kto jeno mógł, zbierał się do Krakowa, Sylidział wziąć w zapowiedzianych na dzień Wszystkich Świętych wspominkach.

Mowę żałobną, ostatni hołd cnotom poległego, na zlecenie samego króla wygłosić miał notariusz, kanonik Adam Świnka. Nie jeno wielkiemu rodowi zawdzięczał kanonię i stanowisko królewskiego pisarza. Kształcony w Padwie, Bolonii i Paryżu, mimo młodego wieku zasłynął już słowem i piórem. Sam ongiś, w pacholących latach, marzył o sławie rycerskiej. Gdy ciężka choroba rozwiała chłopięce marzenia, cały żar niewyżytych

11

gnień związał z postacią rycerza Zawiszy. Opowieści o nim :hał jak pieśni o Walgierzu i o rycerzach Okragłego Stołu, ne mu było ujrzeć uwielbianego rycerza w Paryżu, u szczytu wały, gdy wracał z cesarzem z Hiszpanii, po zwycięstwie i przestawnym Janem Aragońskim. Imię Zawiszy było na Aystkich ustach.

Starczy przymknąć powieki, by ujrzeć znowu tę wyniosłą ;tać o jasnej, pogodnej twarzy, w której spod ciemnych brwi eciły błękitne oczy. Ni śladu w nich pychy, dobrotliwe varde zarazem. Pod spojrzeniem tych oczu królowie opusz-li swoje. On nie opuścił ich zapewne nawet patrząc w oczy ierci.

Kanonik, choć z przyrodzenia nieśmiały, nawykł już mówić ed wielkimi. Dla nich starczyłoby przygotowane prze-wienie, ozdobione cytatami starożytnych mędrców i poetów. :godne jednak zdało mu się wielkości zmarłego. Przebrzmi iz z żałobnymi pieniami i z hołdu złożonego postaci, która ekła go od pacholęcia, nie zostanie nic. Jeno pieśń przecho-je sławę na wieki, jak jantar barwy motyla. Zakląć w słowa y żar, który czuje w piersi! Ręka sama sięgnęła po pióro, mo woli obrazy ubierają się w słowa, słowa ustawiają się ymy, jak hufce do boju, i jak pędzące rumaki tętnią rytmem sującej w skroniach krwi.

Nastrój zburzyło pukanie. wszedł kleryk z oznajmieniem, biskup1 Zbigniew wzywa kanonika do siebie. Zbierał się z ociąganiemjeno dlatego, że z samotności przy-nej izby, w której swobodnie roztaczać mógł świat swoich rzeń, wyjść trzeba w mrok i słotę. Biskup zawsze przytłaczał twardą ręką hamował porwy jego wyobraźni; zda się prze-rał go na wskroś i jak teraz i jak teraz z wzlotów ściągał na ziemię, nonik z westchnieniem włożył opończę z kapturem i wyszli. iez furtę w dawnym murze miejskim naprzeciw Świętego chała, ninie zamykającym obejście klasztoru braci mniej-ch, krótszą drogą zmierzali do biskupiego dworca na Psim

12

Rynku. Szli ścieżką przez bezlistny już sad i cmentarz przy kościele. Zawieszona nad bramą cmentarną latarnia umarłych nasilała już swe wątłe światło, kłójące sję jeszcze" z półmrokiem jesiennego, chmurnego wieczoru. Deszcz ustał, ale z bagien i stawów za zachodnim murem miejskim wstawała przenikliwa mgła i łącząc się ze zwisającą nisko oponą chmur, siąpiła zimną mżawką. Dokoła pustka była i cisza.

Przebrnęli przez błotnisty plac i przez furtę w murze okalającym nowy dworzec biskupi weszji na jego obejście. Z becz-kowajej sieni, słabo oświetlonej zwisającą ze stropu latarnią, kleryk skierował kroki ku zachodniemu skrzydłu i zapukawszy w dębowe drzwi przepuścił kanonika przed sobą.

Mrok komnaty rozpraszał jedynie czerwony blask płonących na kominie główni. N#a jego tle potężna postać stojącego biskupa zdała się wypełniać całą izbę.

Zbigniew jeno skinieniem głowy odpowiedział na pozdrowienie i wskazawszy gościowi wyścielany zydel, zaczął jakby przerwana rozmowę:

- De mortuis aut bene, aut nihil\*, tedy zdałoby się, iż łatwe zlecono ci zadanie. Nie brakło w życiu Zawiszy czynów, o których wie i prawi każdy. Jeno je zebrać, retoryką okrasić, sztuką i nauką się popisać, próżności ludzkiej pochlebić, a zaszczyty i korzyści zebrać.

Kanonik poczuł zwyczajny w obecności biskupa ucisk w piersi. Siedział opuściwszy oczy, a na jego szczupłej, bladej twarzy występować zaczynał ceglasty rumieniec. Biskup ciągnął surowo:

- Aleć przysłówie owo nie dotyczy tych, co ręki dokładają do spraw, od których losy państw i narodów, .ba! całego chrześcijaństwa zawisły, na których oczy wszystkich są zwrócone. Wiesz, bracie, że Kościół, nim kogo na ołtarze wyniesie, za wzór postawi do naśladowania, cały jego żywot rozważa; czyny nie jeno wielkie, ale i małe, nie jeno dobre, ale i złe. A d v o-

O zmarłych albo dobrze, albo nic. (Przypisy autora).

13

c a t u s d i a b o l i \* też służy prawdzie. Prawda bowiem lubo cała jest, lubo nie masz jej zgoła.

Kanonik Adam skulił się w sobie. Nie śmiał rzec, że nie chce niczego, jeno hołd oddać uwielbianemu rycerzowi, nie chce widzieć żadnej skazy na obrazie, jaki w swej duszy wypieścił. Budził się w nim opór. Nie będzie jej szukał, z życia chce brać jeno to, co rzadkie i piękne. A czyż straci piękno poemat, nawet jeśli w nim pisarz taki czy inny błąd popełni? Czyż nie to prawdą jest, w co-wierzimy? Z czerwonego półmroku padła odpowiedź:

-!- Prawdzie uchybia, kto sąd wydaje nie zgłębiwszy sprawy; nie dociera do źródła, jak zły sędzia na tym wyrok opiera, co zniekształcone i rozdęte z gęby do gęby gada między sobą ciemne pospólstwo rycerskie, któremu za wszelkie cnoty i zasługi mężne ramię stanie, bo i samo ono za przygodą jeno goni, wszędy swój oręż przyłożyć gotowe, gdzie się korzyć jakowa kroć. Ba! przeciw kościołowi go podnieść, byle się z dziesięcin zrzucić, które Bóg ustanowił na znak swego władztwa.

Adamowi krew uderzała do głowy i pulsowała w skroniach. Biskup zbyt go onieśmiewał, by ważył się wyrazić wstające w nim podejrzenie,\* że Zbigniew zawidzi sławy Zawiszy. Ale biskup odgadł je widocznie, bo patrząc przenikliwie na kanonika ciągnął:

- Nikomu sławy nie zawidzę ani sam się od sądu uchylę. Może nie wiadomo ci, bracie, że gdy m tę stolicę obejmował, Ojciec Święty Marcin dyspensy udzielić mi musiał a b' i r r e-gularitate homicidi in beli o cum Cruci-feris pro defensione V l a d i s I a i \* r e g i s Poloni ae incursta\*\*. Inaczej święceń kapłańskich otrzymać bym nie mógł propter impedimentum non per-

\* Adwokat diabła.

\*\* Od nieprawidłowości zabójstwa, popełnionego w wojnie z Krzyżakami w obronie Władysława, króla Polski.

14

fectae lenitatis\*. Widzisz tedy, że i mnie droga do rycerskiej sławy stała otwarta. A jeśli s służbę wybrał Panu na niebiesiech, to dlatego, że ją za wyższą od rycerskiej uważam, choć pełniona sine clangore\*\* mniej niż tamta ściąga uwagi i podziwu tłumu. Aż wstyd przyznać, że nie rozumowi czy jakowymś cnotom, ale temuż h o m i c i d i u m \*\*\* stolicę krakowską zawdzięczam. Orężne czyny łącno znajdują uznanie i nagrodę. Lecz czegoż oczekiwać od grubych laików, gdy duchowny o kształconym umyśle tego nie rozumie?,

Kanonik byłby zmilczał zarzuty, które do niego odnosić się zdały. To, co mówił biskup, umniejszało jednak uwielbioną postać. Odezwał się nieśmiało:

- Aleć największego męsiwa potrzeba, by śmiercią dać świadectwo życiu.

- Śmierć za wiarę wszelkie winy gładzi - odparł biskup. - Co innego jednak winy wybaczyć, co innego zataić. A śmierć jest łatwiejsza od życia.

- Zali i żywot Zawiszy nie był pełen chwały? Nie wielkie były sprawy, w których brał udział?

Głos Adama drżał wzburzeniem. Biskup milczał przez chwilę, potem odparł spokojnie:

- Wielkie. W niejednej z nich ja sam pars fui \*\*\*\*, a wahałbym się sąd o nich wydać. Ale po owocach poznajemy drzewo. Jeno Bóg patrzy w ludzkie sumienie. Jako spowiednik wiem, że i zbrodnię popełnić można w zgodzie z nim pozostając. E r r a r e humanum est \*\*\*\*\*.

Adama ogarniał niepokój. Czegoż biskup chce od niego? Znowu padła odpowiedź:

- Piękną rzeczą jest poezja, aleć i ona prawdzie służyć

\* Z powodu przeszkody niedoskonałej łagodności. \*\* Bez hałasu. \*\*\* Zabójstwo.

\*\*\*\* Brałem udział. \*\*\*\*\* Błądzić jest ludzką rzeczą.

15

ma, jeśli nie ma być jałowym kwiatem, który zwiędnie i nie anie zeń nic. Słyszę, że się nią zabawiać lubisz. - Głos <upa znowu zabrzmiał surowo. - Ale pomnij, że pióro to zabawka, jeno oręż. Umieją nim wojować inni. Nawet o naj-kszym, z królów naszych od wrogię się uczymy Ditmara \*. itęgo dzieje nasze szczupłe się wydają i małoznaczne. Twój sny rodowiec, jeden z największych mężów w narodzie na-m, arcybiskup Jakub, nie doczekał się swęgo dziejopisa. wda znika jako dym i dla potpmności przepada, gdy wymrze colenie, które na nią patrzyło, jeśli pióro nie udzieli jej swęgo adectwa. Nie ma człeka ni spraw tak wielkich, by ich czas iepamięć nie zatarły. Verba volant, scripta ma-n t \*\*. Ciebie urzekł rycerz Zawisza. Chcesz mu oddać awiedliwość, pisz o sprawach, w kjórych ręki i głowy dołożył. :mały to kawał dziejów naszych. Ale pomnij, że puste naczy-dźwięczy najgłośniej. Kto pływtko orze, marny płon zbierać Izie. Dużo też trudu zadałeś sobie, bracie, by u źródła spraw-ć, co mówią?

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

- Nie - odparł kanonik zmieszany
- Czytałeś choć pismo, które król Zygmunt przesłał ksią-  
iu Witoldowi z wieścią o śmierci Zawiszy?
- Jakoże mogłem czytać? Alem słyszał, co mówiono, jako >, że król rzymski rycerza Zawiszę nad wszystkich wyniósł :ec miał, iż niejednego króla zgon mniej głośny był i sławny jego.
- Król Zygmunt? Większa mi chluba niż jego pochwały, m ledwo śmierci uszedł z jego poręki, gdy mu w oczy ha-bny wyrok.wrocławski, przekupstwem przez Zakon uzyska-  
naganił! Nie chcę i ja sądzić nie zgłębiwszy sprawy, zwłaszcza h, co przed Bożym sądem już stoją. Dla człeka największą
- \* Thietmar, biskup merseburski: autor kroniki stanowiącej podsta-vc źródło dla początków historii Polski. \*\* Słowa ulatują, pisma pozostają.

16

- 2 - 0 Zawis/\ c/arnv  
idność stanowi cudze myśli i zamiary przeniknąć. Ale nie zm, czy nie Trąbie, Łaskaremu \*, a Zawiszy nie w ostatku winę wypisać należy, iż nieufność do Ojca Świętego wszczepili Ślowi. Dlatego nie jemu, ale przeniewiercy Zygmuntowi sąd sprawie krzyżackiej oddał.
- Biskup przerwał i zaklaskał w dłonie. Gdy zjawił się kleryk iżebny, kazał przynieść światło. Po chwili blask świec wy->był z cienia potężną postać Zbigniewa i młodą jeszcze jego arz z wyrazem surowej powagi i siły, choć otyłość zaczynała i zacierać dawną wyrazistość rysów. Pochylił głowę nad ikiem pergaminów leżących na stole i wyszukawszy jeden >dał go Adamowi mówiąc:  
- 'Zawždy wiedzieć warto, co wielcy do siebie piszą. Po-zednik twój, bracie, kanonik Stanisław Ciołek, chwalebny iał obyczaj przepisywania takowych listów, jakie jeno dostać ógł w ręce. Oto ów, o który chodzi. Przeczytaj.
- Kanonik Adam przebiegł pismo oczyma i odkładając je po-iedział:  
- To zawiera, o czym wiedziałem.  
- I nic więcej? wiedziałeś, że rycerz Zawisza w jakowychś )rawach pośredniczył między cesarzem a Witoldem, i w jakich?  
- Nie - odparł Adam zająkliwie.  
- A jako że sądzisz, chwaliłby Zygmunt Zawiszę, gdyby na :kodę jego, nie na pożytek działał?  
- Nie.  
||- A czy pożytek króla rzymskiego pożytkiem jest naszego arodu i królestwa?  
- Nie wiem - powiedział kanonik głosem, w którym rzmiała udręka.
- Biskup burzył w nim spokój, zamazywał jasną postać. Rad y uciec, schować się w swój ką, wrócić do ksiąg, którymi  
\* Arcybiskup gnieźnieński i biskup poznański, posłowie polscy na obór w Konstancji.

18

- karmił wyobraźnię, stwarzając własne życie, gdzie nie było miejsca na małłość, występki i brud.
- Biskup zdał się widzieć, co dzieje się w duszy młodego kanonika. Patrzył na niego przenikliwie, ale bez współczucia. Zaczął jednak łagodniej:  
- Niewiele mamy kształconych umysłów, nie Iza ich trwonić na rzeczy błahe. Czas, byś wyszedł ze swej skorupy. Dał ci Bóg mowę piękną i ozdobną. Choć jednak i w pieśniach narody dzieje swe utralają, uczonemu człeku bardziej o prawdę starać się przystoi niż o piękne pozory. Długo wieści zbieraj, starannie rozważaj, nim pióro weźmiesz do ręki. Tyle każdy dłużen jest ojczyźnie, na ile go stać.
- Nie wiem, zali starczą na to słabe siły moje - szepnął kanonik.  
- Skromność jest cnotą, gdy dokonanych dzieł dotyczy. Cofać się przed ich podjęciem to lęklivość - odparł biskup. - A podjęty trud nie zmarni się, choćbyś tyle jeno zyskał, że poznasz i nauczysz się sądzić ludzi i sprawy, o których może kiedyś rozstrzygać ci przyjdzie. Jedne i drugich bodaj a b  
0 r i g i n e \*. Gdy konia rycerz kupuje, o stadninę pyta, z której pochodzi. A choć człek wolną wolę ma, aż nazbyt często wady  
1 cnoty po przodkach dziedziczy.
- Widząc wahanie i niechęć na twarz Adama, biskup skończył surowo:  
- Pod posłuszeństwem ci to nakazuję. Zejdz, bracie, na ziemię. Jeno per  
aspera ad astra\*\*.
- Wody Dunajca, torując sobie drogę ku wiśle, bezskutecznie biły o wyniosłą skałę. Spieniony odmęt wirował, drążąc w głąb i szukając pod nią przejścia. Napotkawszy wszakże nieprzezwy-  
\* Od początków. \*\* Przez trudy do gwiazd.

19

ony opór, rzucał się w bok i zataczając pętlę, gładkim już tem podstępnie lizał jej stopy z przeciwnej strony. wąski esmyk utworzonego przez rzekę półwyspu zamknęły ręce zkie kamiennym zameczkiem, który z wyniosłości swej bro- dostępu do schodzącej ku rzece rożnowskiej osady. Praca wodnego żywiołu nie ustawała nigdy, nawet gdy zimą Sz spętał nurt. Przytajała się pod gładką powierzchnią lodu, z wiosną, zerwawszy okowy, jego taflami jak taranami wa- w podnóże skały. Tylko od południowej strony zawsze pieklił odmęt, którego nawet największy mróz ujarzmić nie zdołał. W przedwieczornej ciszy schyłku jesiennego dnia odgłosy agania się fali ze skałą dochodziły aż do obszernej, mrocz- komnaty, przeciwieństwem podkreślając przyjazny szzept hasającego na wielkim kominie ognia. Promieniujące od żarzonych głowni ciepło mile pieściło członki kanonika ama, zdrętwiałe w podróży w słotny i wietrzny dzień; resztki o światła, wdzierając się do komnaty przez serca okiennic, iały na niewieścią postać w ciemnych szatach i wdowim pcu, skupiając się na bladej twarzy, która, w miarę jak po- pujący m/ok zacierał zarysy postaci, zdała się świecić włas- ln, niepewnym światłem, jak zjawą. Milczenie przerwał cichy głos:

– Wdzięczna wam jestem za trud podjęty, by nie zaginę-parnięć małżonka mego. Ale czymże ja mogę się do tego :yczynić?

– Któż lepiej niż wy, coście kęs żywota z nim spędzili, ic mógł szlachetnego rycerza?

Uśmiechnęła się smutno:

– Wždy nie pieśń umyśliliście pisać o miłości rycerza, ni małym szczęściu jednej niewiasty. Służył większym niż one •awom. Lecz nie było mi dane patrzeć na nie ani bym je wy- liła zrozumieć. Te małe zasię nasze są jeno. W własnej je schowam pamięci póki żywota, a potem... niech umrą wraz mmi!

20

Oczy znużonego kanonika przymknęły się, ale myśl nie przestała pracować. Biskup Zbigniew mówił, by badać wszystkie sprawy, wielkie i małe. Adam, słabowity, żyjący między swymi księgami a poetycką wyobraźnią, niezbyt znał światowe pokusy. Ale wiedział, że słowa wabi niewiasty jak woń kwieciska motyle i ćmy. Było obyczajem zachodniego rycerstwa – a wiele z nich przejąc musiał Zawisza, który większość życia spędził na pierwszych dworach zachodu – ślubować jakiejś dostojnej niewieście, iż panią będzie jego myśli i uczynków. Czy Zawisza i w tym wierny pozostał sobie, i swej Barbarze? Zapewne nie brakło takich, choćby i w królewskich domach, które przestawnemu rycerzowi skłonne były oddać nie tylko rękawiczkę czy wstążkę, byle swe imię związać z jego imieniem. Kanonik znał rycerskie romanse. Nie opiewały wiernej miłości małżonków. Czy Barbara wie o nich, czy nie – mówić o nich nie chce. Ale przecie rycerz mówić z nią musiał o sprawach, które latami trzymały go z dala od domu i rodziny, o swych dążeniach, nadziejach i zawodach, a choćby o ludziach, których poznał, i miejscach, które widział. Niewiasty ciekawe są i dociekliwe.

Zaczął nieśmiało:

– Od wielu lat znałście małżonka waszego... Przerwała jakby z żalem:

– Dawniej niżli ja znał go brat Farurej. Od małości nie rozstawali się aż do grunwaldzkiej bitwy. Czemu się potem rozeszli, nie wiem, a o onych sprawach, o których pisać chcecie, Szymon Szczecina najwięcej mógłby rzec. Oni znajomość z małżonkiem mym mogą liczyć na lata. Ja na dni najczęściej, na miesiące rzadziej. Zapatrzyła się w żar na kominie. Może tam widziała obrazy minionej przeszłości, szepnęła bowiem jak do siebie:

– Aleć i pomnę każdy dzień, jakby to było wczora. Na lata starczyć musiał.

Ninie już na zawždy...

Zwróciła zaszklone oczy na kanonika, jakby przypominając sobie jego obecność:

21

ony opór, rzucał się w bok i zataczając pętlę, gładkim już tem podstępnie lizał jej stopy z przeciwnej strony. wąski esmyk utworzonego przez rzekę półwyspu zamknęły ręce zkie kamiennym zameczkiem, który z wyniosłości swej bro- dostępu do schodzącej ku rzece rożnowskiej osady.

Praca wodnego żywiołu me ustawała nigdy, nawet gdy zimą Sz spętał nurt. Przytajała się pod gładką powierzchnią lodu, z wiosną, zerwawszy okowy, jego taflami jak taranami wa- w podnóże skały. Tylko od południowej strony zawsze pieklił

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

odmęt, którego nawet największy mróz ujarzmić nie zdołał. W przedwieczornej ciszy schyłku jesiennego dnia odgłosy agania się fali ze skałą dochodziły aż do obszernej, mroczkomnaty, przeciwieństwem podkreślając przyjazny, szept spasającego na wielkim kominie ognia. Promieniujące od ^zarzonych głowni ciepło mile pieściło członki kanonika ama, zdrętwiałe w podróży w słotny i wietrzny dzień; resztki o światła, wdzierając się do komnaty przez serca okiennic, dały na niewieścią postać w ciemnych szatach i wdowim :pcu, skupiając się na bladej twarzy, która, w miarę jak popujący m/ok zacierał zarysy postaci, zdała się świecić własnym, niepewnym światłem, jak zjawą. Milczenie przerwał cichy głos:

- Wdzięczna wam jestem za trud podjęty, by nie zaginę-parnięć małżonka mego. Ale czymże ja mogę się do tego zyczynić?

- Któż lepiej niż wy, coście kęs żywota z nim' spędzili, ac mógł szlachetnego rycerza?

Uśmiechnęła się smutno:

- Wždy nie pieśń umyśliliście pisać o miłości rycerza, ni małym szczęściu jednej niewiasty. Służył większym niż one rawom. Lecz nie było mi dane patrzeć na nie ani bym je wy-)liła zrozumieć. Te małe zasię nasze są jeno. W własnej je zechowam pamięci póki żywota, a potem... niech umrą wraz nami!

20

Oczy znużonego kanonika przymknęły się, ale myśl nie przestała pracować. Biskup Zbigniew mówił, by badać wszystkie sprawy, wielkie i małe. Adam, słabowity, żyjący między swymi księgami a poetycką wyobraźnią, niezbyt znał światowe pokusy. Ale wiedział, że sława wabi niewiasty jak woń kwiecia motyle i ćmy. Było obyczajem zachodniego rycerstwa - a wiele z nich przejąć musiał Zawisza, który większość życia spędził na pierwszych dworach zachodu - ślubować jakiejś dostojnej niewieście, iż panią będzie jego myśli i uczynków. Czy Zawisza i w tym wierny pozostał sobie i swej Barbarze? Zapewne nie brakło takich, choćby i w królewskich domach, które przesławnemu rycerzowi skłonne były oddać nie tylko rękawiczkę czy wstążkę, byle swe imię związać z jego imieniem. Kanonik znał rycerskie romanse. Nie opiewały wiernej miłości małżonków. Czy Barbara wie o nich, czy nie - mówić o nich nie chce. Ale przecie rycerz mówić z nią musiał o sprawach, które latami trzymały go z dala od domu i rodziny, o swych dążeniach, nadziejach i zawodach, a choćby o ludziach, których poznał, i miejscach, które widział. Niewiasty ciekawe są i dociekliwe.

Zaczął nieśmiało:

- Od wielu lat znaliście małżonka waszego... Przerwała jakby z żalem:

- Dawniej niżli ja znał go brat Farurej. Od małości nie rozstawali się aż do grunwaldzkiej bitwy. Czemu się potem rozeszli, nie wiem, a o onych sprawach, o których pisać chcecie, Szymon Szczecina najwięcej mógłby rzec. Oni znajomość z małżonkiem mym mogą liczyć na lata. Ja na dni najczęściej, na miesiące rzadziej. Zapatrzyła się w żar na kominie. Może tam widziała obrazy minionej przeszłości, szepnęła bowiem jak do siebie:

- Aleć i pomnę każdy dzień, jakby to było wczora. Na lata starczyć musiał.

Ninie już na zawždy...

Zwróciła zaszklone oczy na kanonika, jakby przypominając sobie jego obecność:

21

- Cóż mówić o tym, co się nie da wypowiedzieć. Istnieje cove miejsce, gdzie człek wolny jest od wszelkiej troski trachu,-gdzie nie ma nie zaspokojonej potrzeby, które koi zelki ból...

- To w raju chyba - szepnął kanonik.

- W ramionach macierzy. Wždy znacie macierzyńską łość?

- Nie - odparł cicho Adam. - Rodzicieli nie pomnę. Spojrzała na niego ze współczuciem.

- Tedy jako wam rzec? I ja macierz wcześniej straciłam, gdy mnie Zawisza, małą jeszcze dziewczuszkę, porwał spod

)pyt rozhukanego konia i do piersi przygarnął, zdało mi się, wróciło to, co jeno we śnie czasem wracało. I było to jak n. Któż go opowiedzieć wydołi. A ninie... Urwała hamując wzruszenie i wstając dodała:

- Drew każę przyrzucić i posiłek wam podać.

wyszła' cicho. Kanonik siedział wpatrzony w dogasający i kominie żar. Znowu musiała go nachodzić gorętność, bo oło jego okryło się kropelkami potu, choć pochłodziło



komnacie. Na polu ruszył się wiatr, trącając w okiennice iłęziami drzew rosnących na urwisku.

- Nie powiem wam, bo sam nie wiem. W głosie Farureja rzmiało jakby zdziwienie, a może i nie uświadomiona zazdrość.

- Od dzieciństwa nie było omal kroku, którego byśmy dołem nie uczynili. Jeden nam ród i gniazdo, jednako nas >dzic chował. I mnie nie zmógł nigdy nikt, nawet on. Paso-aliśmy się nie raz i nie sto razy. Pono i z lica, i z postawy po-lylic nas było można. Tyle jeno, że starszy był, tedy brał ierwszy krok przede mną... Kanonik patrzył na zamyślane oblicze Jana Sulimy, zwa-ego Farurejerm Twarz Zawiszy wyrytą miał w pamięci jak 'marmurze.. Iście podobieństwo było uderzające, ale pewny

22 .

był, że nie pomyliłby ich nigdy. Farurej ciągnął:

- Miłowaliśmy się zawždy, nie zawidziłem mu sławy. Juźci spada na cały ród, a na mnie nie w ostatku. Alem czuł, że stać mnie na własną. Pod Grunwaldem walczyliśmy ramię w ramię, w pierwszym szeregu przedchorągiewnych. Mój miecz nie mniej zaważył niż jego. Mnie sławiono między pierwszymi, jego - pierwszego! Nie przeciwilem się, gdy po Grunwaldzie odszedł. Jam ostał, walczyłem i pod Koronowem. Tak mniemam, że i moje imię nie zaginie. Ale słońce jest jedno, a gwiazd wiele.

Po chwili milczenia Farurej ciągnął ze smutkiem:

- Anim myślał,, że rozstajemy się na zawsze, chociem się przy nim mniejszy czuł, jako i wszyscy. Czasem zdało mi się, że znam go jak siebie samego, to zasię niezrozumiały mi był, jakby z innych jakowych czasów pochodził, o których już jeno w pieśniach i rycerskich opowieściach prawią. Wždy już nie te czasy i rycerstwo nie tym, czym było. A już, choć i mnie cześć nad życie droższa, zgoła nie rozumiem, czemu on na żal nasz nie zważając, nie bacząc, że dzieci sierotami ostawi, z własnej woli, jak prawią, na śmierć poszedł. Nie masz hańby, gdy wszystko stracone, żywot własny ratować. Wždy i on Święto-sław Lada, który nas do służby ściągnął Zygmuntovej, żywie w ludzkiej pamięci nie dlatego, by żywot bez potrzeby stracił, jeno że go ocalić wydolił. Może by Szymon o tym coś mógł rzec, skoro społem na śmierć szli, a bliski był Zawiszy. Pono jeszcze chorzeje od ran i niewczasów, ale na wspominki ani chybi zjedzie do Krakowa. Juści nie dla króla to uczynili, jeno wbrew niemu, nie na korzyść jego, jeno na stratę. Po tym, co się z Za-wiszą stało, nieprędko ujrzy którego z naszych. Mnie zasię nigdy, dlatego mu i żal, i rad by się przed nami oczyścić.

- Opowiedzcie o onej służbie, panie.

- Raniej pytałiscie o nasz ród i dzieciństwo. Rządnie roz-powiem.

Kanonik słuchał w zamyśleniu. w. rozgorączkowanej wyobraźni chwilami zapominał, że słucha. Zdało mu się, że widzi. .

23

Ród Sulimów znany był w Polsce. Jak wiele innych, przyjsć liał z Niemiec.

Powiadali się krwi królewskiej, może dlatego, 2 znak ich, czarny orzeł, za godło służył wielu rodom panu-jcym. Bywali dumni, zawzięci, odważni i chciwi zaszczytów. ,a wacławowych czasów Jan Sulimczyk, zwany Romka, był 'roclawskim biskupem, potem coraz częściej mężowie tego 3du dzierżyli wysokie dostojenstwa, w miarę jak ród rozrastał ę i dorabiał.

Nie najmożliwsza io była gałąź możnego już rodu, która siadła w Sandomierskiem, gniazdo swe założywszy w Gar-owie.

Za Ludwikowych rządów-nierządów bezład panował w kra-i zupełny. Król siedział na Węgrzech, rozdawnictwo urzędów wymiar sprawiedliwości zleciwszy krakowskiemu biskupowi, lawisyy Różycowi z Kurozwęk. Ten radziej na „ops" niż na 3ki jeździł, aż go i biesi na „ops" wzięli, gdy w majątności swej )obrowodzie do dziewczki na bróg-lazł i spadłszy kark skręcił. V wielkiej Polsce Bartosz Chotecki z Odolanowa, wzorem iemieckich raubritterów, kupców po gościńcach rabował sąsiednie majątności pustoszył, dóbr kościelnych samego rcybiskupa nie szcędząc. W Małej Polsce regentka królowa lełżbieta Węgrom swym na wszystko pozwalała jak w zdo-ytym k/raju, aż się miarka przebrała zabójstwem Pietrka Irńity i wzburzone rabunkami pospólstwo krakowskie Węgrów, 'ysiekło i samą królową przez trzy dni jako w obłęzeniu na Wawelu trzymało. Prawem była przemoc, a sprawiedliwość ten zyskał, kto ją sobie sam uczynić wydolił.

Nie ustrzegli się krzywdy i dwaj spadkobiercy pana na iarbowie. Starszy, Pełka, by bratu Biernatowi, którego wielce liłował, niepodzielną dziedzinną ostawić, stanowi duchownemu lę poświęcił, choć i jego bardziej do boru ciągnęło niż do kruch-/. Wkrótce postąpił na bogate lęczyckie probostwo i bracia owzięli nadzieję, że i swoją gałąź rodu dźwigną wyżej. Choć :dnak kanonicznie przez arcybiskupa na beneficium osadzony,

24

## Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

Pełka z niego ustąpić musiał przed przemocą Henryka, zambickiego księcia, który zagarnął je dla syna swego, płockiego proboszcza. Pełka zbierał się swego dochodzić, ale arcybiskup wojny z księciem nie chciał i ustąpić mu kazał, na ubogim kurzelowskim probostwie go osadzając. By zaś mu straty nagrodzić, zameczek swój w Uniejowie jego pieczy powierzył, którą Pełka wraz z Biernatem sprawowali. Nie dane im było jednak spodziewanych korzyści wyciągnąć. Pełka, zaproszony na ucztę do łęczyckiego starosty Pietrka Małochy, z krewniakiem swym, łęczyckim kasztelanem Mikołajem, o łowy się mocno pokłócił i od tegoż obuchem w skroń ugodzony ducha -wyzionął.

Na grobie brata Biernat poprzysiął, że pomsty dokona, bo sprawiedliwości nie było gdzie szukać. Ale by możnego człeka dosięgnąć, trzeba było ludzi i pieniędzy. W arcybiskupim skarbcu w Uniejowie leżało sześćset grzywien srebra. Biernat niewiele myśląc zagarnął je za poniesione straty, zameczek zbrojną ręką zajął, bydło wyrznął, zapasy czyniąc na wypadek oblężenia, i nie ustąpił, aż mu arcybiskup bezkarność i darowanie szkód poręczył.

Teraz Biernat do pomsty jął się gotować przemyślnie i rozsądnie: dworzec swój rowem i wałem opasał, czatownie wystawił, chłopów wrogowi poddmawiał, łazęgów donajął, nie do orki, lecz do wojny ich sposobiąc. Że zaś, jak się okazało, byle kawałek drewna żelazem zakończony ludzkie zamierzenia pokrzyżować zdoła, Biernat żonę pojął, by pomstę dziedzicom ostawić, gdyby jej sam dokonać nie zdążył. Synów trzech rok po roku spłodził i gotów już był za braterską krew odpłacić, gdy los zamiary jego pokrzyżował, bo kasztelan Mikołaj zmarł.

Biernat strapił się, jakby kogoś najbliższego utracił. Zgorzkniał i synom od małości powtarzać zwykł, że człek, który sam sobie słowa nie zdzierży, a krzywdy nie pomści, bez czci jest. Choć więc od przyjazdu królowej Hedwigi i jej

małżeństwa

25

Jagiełłą jaki taki ład zapanował w Polsce, ustały wojny we-łętrzne i litewskie napaści, Biernat tak synów wychować zedsięwziął, by bez niczyjej łaski ni pomocy od krzywd się hronić zdołali. Nie tylko więc od małości zaprawiał ich broni, ale słysząc, że na dworze królewskim w Krakowie i cenią ludzi bez ogłady zachodniej, a królowa wielkie kwoty i na oświecenie, mnicha wędrownego zmówił, by synów jego wym obyczajem okrzesał, pisma i nieco łaciny ich przyuczył, 5rym to językiem, jak mnich zapewniał, w całym chrześci-iskim, świecie dogadać się

można. Wagant, człek bywały, który nie z jednej studni wodę, a ra-;j nie z jednej beczki wino pijał, gdy widział, że chłopaki użone obcymi słowami zasypiają nad abecadłem; prawic im :zynał o królu Artusie i rycerzach Okragłego Stołu, którzy świecie jeździli mocą swego ramienia czyniąc sprawiedliwość, vnet się chłopakom rozjarzały senne oczy. Najchciwiej jed-k słuchali opowieści o rycerzach, którzy rzuciwszy wszystko, irystusowy Grób szli odbierać niewiernym, o Ryszardzie /ie Serce i Gotfrydzie z Bouillon. Zaciskały się zaś małe iście i zęby, gdy z kolei opowiadał o ucisku, jakiego ninie znają chrześcijanie od niewiernych, odkąd zniewieściałe zbytkach zachodnie rycerstwo poniechało Chrystusowego obu, zakony ustanowione dla obrony Ziemi Świętej lichwą

trudnią i o ziemskie jeno troszczą się dobra, panowie chrześ-ańscy biją się między sobą. Rozdarty zaś kościół powagi akiej nie ma, by właśnie przykrócić i siły chrześcijańskie erować przeciw niewiernym, którzy tak się wzmogli, że przy-ietli już wschodnie cesarstwo, ujarzmili chrześcijańskie na-iy na Bałkanach i na Węgry przeciw poczynają. Młody król gmunt opór im stawić usiłował, pociągnęło mu z pomocą olskie rycerstwo pod Sciborem Ostojczykiem ze Sciborzyc, klęskę ponieśli pod Nikopolerh od Bajazeta, z której król 10 dzięki sciborowi całą wyniósł głowę, ale legło w jego obro-: wielu Polaków, ze znaczniejszych Sasin, wyszogrodzki kasz-

26

:lan, wraz z synem Rolandem.

W trzy lata później wieść jak grom uderzyła w Polskę: kniaź /itold uległ nad Worsklą Tatarom pod Edygą. Półksiężyc igrazać zaczynał chwiejącemu się Krzyżowi, Biernatowice wali się ku jego obronie.

Choć jednak najstarszy Zawisza osiągnął już wiek sprawny, lny był tak, że konia podnieść wydolił, a wraz ze średnim arurejem, który nie ustępował mu siłą, płonęli żądzą sławy czynów, stary ich nie puszczał. Postanowił, że gdy najmłodszy, ietrek, który słabowity był, dojrzeje, jego na gospodarstwie stawi, a z pozostałymi synami sam wyruszy, by nie musieli iko giermkowie wysługiwać się obcym. Tymczasem zaś nad-liarowi ich sił w ustawicznych ćwiczeniach i na łowach upust awał. Los jednak pokrzyżował i te jego zamierzenia. Ujeżdżane dzikiego zrebca, zwalony przez niego na ogrodzenie, krzyż tamał i pomęczwszy się niedługo spoczął na Bożej roli, sy-om zostawiwszy przykazanie, by się nigdy i

przed nikim nie ięli.

Oddawszy ostatnią część rodzicowi, Zawisza i Jan uładzili lę z Pietrkiem o dziedzictwo i załadowawszy co swoje na wozy wyruszyli we świat, który znali dotąd jeno z opowiadań.

Przed gospodą przy sandomierskim gościńcu, opodał kociołka Świętego Mikołaja, zatrzymał się niewielki poczet, dwaj młodzi rycerze patrzyli z zakłopotaniem na zatłoczony jdzmi, końmi i wozami dziedziniec. Zachodni wiatr zacinał eszczem, miało się ku wieczorowi, a karczma nie zdała się ibiecywać na noc schronienia. Pocztowi jednak, zeskoczywszy podjezdków, szli odebrać od rycerzy bojowe ogiery, karę białą strzałką na czole, wyjątkowej piękności i jakby w jed-lej formie odlane. Biły niespokojnie kopytami, gdy obstąpiła 2 gromada ciekawych, którzy wylegli zobaczyć przybyłych, 'awisza zwracając się do brata powiedział:

28

- Pojedziem chyba do miasta, póki bramy otwarte. Tu, widzę, nie stanie dla nas miejsca.

- Jeśli macie zamówioną gospodę, jedźcie - odezwał się krępy mąż w łosiowym kubraku. - W całym mieście nie luźniej niż tu. Kto żywie, zjechał do Krakowa, na królewskie wesele. Za dnia poszukacie gospody, jeśli nie w Krakowie, to na Kle-parzu lub w osadach, a ninie prześpicie bodaj pod płachtą na wozie, a konie wam wezmę do naszych. Noc będzie chłodna, szkoda, by się zmamiły.

- Komu mam dziękować? - zapytał Zawisza zeskakując z konia i oddając go pachotkowi.

- Gospodę zajmuje włocławski kasztelan Jan Rogala - odparł zagadnięty - a dziękować nie ma za co. Rad będzie się poznać, bo cni mu się. Kogo mam mu oznajmić?

- Zawisza i Jan Sulimy z Garbowa - odparł młody rycerz rzucając bratu porozumiewawcze spojrzenie. Kasztelan bowiem zażywał smutnej sławy gwałtownika i wydziercy. Przybierający jednak na sile deszcz nie pozostawiał wyboru. Zapytał:

- Na wesele zjechaliście?

- Król nam tu czekać kazał - odparł zagadnięty wymijająco. - Pozwólcie do izby, bo mocno zacina.

Ruszył przodem, a bracia szli za nim z pewnym ociąganiem, przepychając się wśród zbieraniny ludzkiej, dającej pozór raczej bandy zbojeckiej niż pocztu dostojnika. Broń i stroje były nie mniej różnorodne niż języki, w których wrzały kłótnie i latały wyzwiska.

Miarkując z tego, co widzieli, i ze złej sławy kasztelana, spodziewali się ujrzeć męża w sile już wieku, o ponurym wyglądzie. Za stołem natomiast przy blasku świecznika zastali człowieka lat dwudziestu kilku, a spojrzali na nich poczcziwe i dobroduszne, błękitne oczy o dziecinnym wyrazie, ocienione długą rzęsą. Krótkie, czarne i ruchliwe jak ogonki gronostaja brwi i niskie czoło o wpadniętych skroniach z siatką sinawych,

29

łabrzmiałych żył sprzeczały się z falistym, jasnym włosem, wymykającym się puklami spod haftowanego złotem pątlika. wydatny, suchy nos nadawał twarzy wyraz stanowczości i po-vagi, której przeczyły małe usta, figlarnie rozchylone, gdy nówił, a zacięte ze znamieniem okrucieństwa, kiedy milczał. Wszystko w twarzy i wyglądzie Rogali kłóciło się między sobą ńczym jego zgraja opryszków na dziedzińcu.

Gdy koniuszy, który przywiódł braci, oznajmił panów i Garbowa, kasztelan odgarnął siedzących przy nim dworzan, ;zyniac przybyłym miejsce, i odezwał się:

- Siadajcież. Cni mi się pić z.tą zbieraniną, inni zaś lękają ;ię ze mną pić, bo król na mnie niełaskaw. A może i wy się lę-cacie?

Gdy nic nie odparli, ciągnął:

- To wyście syny po Biernacie. Głośno i o nim było. - Roześmiał się. - Rodzic zaś gdzie?

- Przed boskim sądem - odparł poważnie Zawisza.

- Pomarł? Nie wiedziałem, bom też kęs czasu w kraju nie był.

Spojrzał na Zawiszę swymi łagodnymi oczyma, jakby go 0 wybaczenie prosząc, po czym niespodzianie znowu roześmiał się drwiąco i dorzucił:

- Myślę, że go tam o arcybiskupi skarbiec ciągać nie będą. Komu pieniądz potrzebny, tam go szukać musi, gdzie należć może. A gdzież łacniej, jak u wielbnego duchowieństwa. •

- Rodzic nasz braterskiej krzywdy dochodził - odparł sucho Zawisza. -

Arcybiskup mu wybaczył, tedy myślę, że

1 Pan Bóg wybaczy.

- wybaczy - lekko odparł kasztelan. - Jeno klechom się zda, że Chrystus Pan po

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

to Kościół swój stworzył, by ich trzosi napełnić. Ninie już na każde dwie owccjeden pasterz przypada, co i doić rad by, i skórę zedrzeć. Miałyby się o kogo Chrystus Pan zastawiać, gdy dziś każdą godność w Kościele kupić można, papieskiej nie wyłączając.

30

. Roześmiał się szeroko, Zawisza jednak odparł z powagą:

– Nie zda mi się godną śmiechu ta sprawa, a zapewnienie •ojcowej duszy zbawienia radziej bym z innych ust usłyszał niż wasze.

Patrzył ostro w oczy kasztelana, przygotowany, że ten gniewem wybuchnie, bo żyły mu wyskoczyły na czole. Oczy jednak opuścił, a po chwili spojrzął na Zawiszę niemal pokornie, odzywając się cicho:

– Śmieję się, bom podpiał. Sam bym czasem wolał, by świat był lepszy, i do samego siebie zbiera obrzydzenie...

Urwał i niespodzianie rzekł wyniośle:

– A ty, młodziku, gadasz, jakbyś włos miał siwy, a żywot już za sobą. Obaczysz, zali łatwo go spędzić boskim przykazaniom ni ludzkim prawom się nie przeciwiąc, gdy jeden wybór jest: krzywdy znosić lub krzywdzić. I jam inak myślał w twoich łeciech, a na co mi przyszło? Na sąd przyjechałem. Niech Jagielle Bóg tak będzie miłosierny jako on mnie! Taka to i sprawiedliwość, co jednego poścignie, drugiemu folguje, a sędzia gorszy od podsądnego. Piotr Szafraniec ze skały po gościńcach ta-

. koż wojuje i nic mu. Dlatego się nie dam!

Ale błękitne oczy kasztelana zdały się przeczyć temu, co mówił.

Ochrypłym głosem dodał:

– Jeśli ci się uda bez plamy ostać, pomódl się za mnie. Jeno nietrudno pióropusz mieć czysty, a trudniej trzewice, gdy się po ziemi chodzi, a nie po niebie lata jako anioł.

Z nagła zaśmiał się znowu i odwrócił rozmowę: !- wy pewnikiem na gonitwy jedziecie? Pachołki z was na schwał, może się wam i poszczęści, choć zjechało tu rycerstwo z wielu krajów, wyjadacze, co z turnieju na turniej się włóczą. Jeno przeciw Turkom takiego nie uświadczy, bo tam trzeba gardło wziąć lub dać w uczciwej walce, a nie szalbierstwem. Chcecie posłuchać życzliwej rady, nie pchajcie się zrazu. Patrzcie dobrze, jak walczą inni, a strzeżcie się podstępny. Królewskie

31

łagrody łakome są, sława też nie mniejsza, tedy niejeden bogdaj giermka przekupi, by popręg lub strzemiona swemu rycerzowi Dodciał albo kopię nadłomił. Albo piaskiem przeciwnikowi n oczy sypnie..

– Tfu! – splunął Zawisza. – Słuchając was można by mniemać, że nie masz czestnego człeka na świecie.

– W bajkach i kruki trafiają się białe, jenom ja takowego eszcze nie widział. Chcesz, wierz, obalą cię raz i drugi podstępem, sam się go nauczysz. Nie darmo przed spotkaniem naj-sierwsi rycerze wzajem się jako zły szeląg obmacują a opatrują.

– Tfu! – splunął znowu Zawisza, ale już nic nie odparł. Dgarniało go obrzydzenie. Nie był już łatwowiernym wyrost-~~ciem~~ i nie sądził, by każdy pasowany rycerz wzorem był do naśladowania jak ci królowie i rycerze, o których prawil mnich. Sam jednak stokroć wolałby przegrać w uczciwej walce, niż niegodnym rycerza sposobem odnieść zwycięstwo, choćby nagrodą miała być królewska korona. Na myśl zaś o tym, że mogą go obmacywać jak szalbierza, odchodziła go ochota od wzięcia udziału w gonitwach, na które cieszyli się wraz z bratem, obiecując sobie przed najdostojniejszymi popisać się męstwem i rycerską sprawnością. Dość miał też rozmowy z kasztelanem. Jeśli nawet prawda to, co mówi, Zawisza nie chciał słuchać. Sprawil się zmęczeniem i pożegnawszy Rogale poszli wraz z bratem spać na wozy. Zawisza jednak długo nie mógł usnąć, burząc się przeciw temu, co słyszał\*. Skoro zło rozpanoszyło się wszędzie, rzeczą prawego rycerza jest walczyć z nim, a nie szukać w tym usprawiedliwienia własnej nie-prawości. Wzrastała w nim zawziętość; nigdj/ i nikomu nie pozwolił się wciągnąć w brud, choćby miał walczyć sam przeciw całemu światu. Nadmiar młodzieńczych sił natchnął go pewnością, że musi zwyciężyć. Odetchnął głęboko i kołysany szelestem kropel po napiętym płótnie, usnął. Wiatr nacichł, w gospodzie zapanowała cisza i nic już nie mąciło spokoju. Zawisza spał głęboko, zbudził się jednak o pierwszym

32

świcie i wyjrzał spod płachty. Dzień wstawał świetlany, świat zdawał się obmyty i czysty. Nawet kałuże błota pomieszanego z końskimi odchodami lśniły na dziedzińcu błękitem i złotem. Spała jeszcze wszystko, tylko w sadzie za stajnią

### Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

zaczynały się odzywać pierwsze ptaki. Zapewne ich głosy znęciły kota, który zeskoczywszy z poręczy podcienia na pozór leniwie i niedbale szedł przez podwórzec. Zawisza patrzył, jak zręcznie zwierzątko wymija kałuże i nieczystości, by nie powalać łapek. Uśmiechnął się. Nie trzeba latać jak anioł, by uniknąć brudu, jeno pod nogi patrzeć. A wieprz szuka go wszędzie.

Pogodny dzień nasunął pogodne myśli. Młody rycerz budzić jął towarzyszy, by wjechać do miasta, zanim tłok się uczyni pod bramą. Przybierali się spieszenie a okazało, by, jak, rycerzom przystało, zjawić się w mieście, także konie okryto sięgającymi niemal do pęcin kropierzami w czarno-czerwoną szachownicę. U wysokich siodeł zwisały tarcze ze znakiem Sulimy, w tulejach za nimi sterczały kopie. Młodzi rycerze dosiedli koni i ruszyli.

Brama Mikołajska już była otwarta, ale w mieście dopiero zaczynał się ruch, bo dzień był niedzielny. W kościele NMPan-ny dzwoniono właśnie na mszę. Zawisza minawszy dawny gródek wójtowski, ninie siedzibę panów z Tarnowa, zatrzymał poczet koło kościółka Świętej Barbary na Starym Rynku i wraz z bratem zeskoczywszy z koni szli przez cmentarz ku bocznemu wejściu. Widząc jednak, że od Gródka za nimi zmierza do kościoła mały orszak z leciwym dostojnikiem na czele, przystanęli układowie, by dać mu pierwszy krok. Skłonili się i zamierzali wejść za nim, gdy towarzyszący dostojnikowi poważny mąż zatrzymał się mijając ich i zagadnął:

– Widzę, że swojaki. Jam jest Piotr Włodkowiec Sulima z Charbinowic. Czyście?

– Zawisza i Jan Biernatowice z Garbowa – odparł Zawisza z pokłonem.

!– Urodne i mocarne z was otroki – z życzliwym uśmie-

3 – O Zawiszy Czarnym...

33

ciem powiedział Piotr i ciągnął: – Gdzie zaś stoicie?

– Ninie z wozami na Starym Rynku. Po nabożeństwie szu-ać będziem gospody.

– Trudno będzie naleźć, bo ścisk w mieście. Zjazd, jakiego awno nie bywało, ale za to będzie na co patrzeć i czego po-uchać. A i sił swych będziecie mogli próbować w rycerskich onitwach. widzę, że wam ich nie zbraknie – dorzucił, rad atrząc na postacie swojaków, smukłe jeszcze, ale o pół głowy o przenoszące, choć i sam nie był ułomek. – Jeno ćwiczenia 'am trzeba, ale i ono z czasem przyjdzie, tylko sposobności ie pomijać.

– Od wyrostków nas rodzic zaprawiał – wtrącił Jan. Piotr śmiechnął się wyrozumiale i odparł z dobrotliwą kpina:

– Tedy i niezbyt długo. Ale ninie pójdźmy na nabożeń-two, czas będziem mieli gwarzyć, bo w gościnę was proszę, lam obszerną gospodę u Czecha Tristki przy Świętojańskiej licy. A po nabożeństwie poznamoie was z Jaśkiem Leliwą, andomierskim wojewodą. Może się i przy nim uwiesicie, bo an można, dwór przy nim niemały. Łacnie tam będziecie mogli głady nabrać, znajomości spraw i rycerskiego ćwiczenia.

– Radzi się poznamoim – odrzekł układowie Zawisza – le rodzic przykazywał nie służyć nikomu.

– Nie ma wstydu dla rycerskiego pachotka choćby i pros-;mu rycerzowi służyć, póki sam pasa nie zyszcze – odparł 'iotr. – Ale i niewoli nie ma.

Skinął im głową i wszedł do kościoła, a młodzi za nim. •rzystanęli opodał wejścia, rozglądając się ciekawie, choć ieznacnie. Byli tu już raz z ojcem jako wyrostki i wówczas zczupły kościół Odrowążowej fundacji zdał im się ogromny 10 drewnianym parafialnym kościółku w wysokich Górach, !o którego zazwyczaj jeździli na nabożeństwa. Choć jednak id tego czasu chłopy z nich urosły jak chojary, czuli się jak gubieni w mroku i ogromie rozbudowującego się kościoła Mariackiego. Niewysoka ongiś powała ustąpiła miejsca skle-

34

eniu, którego trzy skrzyżowania zbiegały się gdzieś w nie-nierzonej wysokości. Prezbiterium wraz z głównym ołtarzem :iekło daleko od wejścia. Teraz rozjarzyło się światłem, któ-go blaski grały tęczą na złocie i klejnotach, zdobiących wize-mek Patronki kościoła, daru nieodżałowanej, przedwcześnie \*asłej królowej Jadwigi.

Gdy jednak rozpoczęło się nabożeństwo, młodzieńcy uklękli pograżyli się w modlitwie. Dźwięki organów, to słodkie jak etnie, to potężne jak wichura, zdały się wypełniać pierś za-'iszy, którzy zapamiętał się tak, że nie zauważył, gdy kapłan kończywszy mszę odszedł od ołtarza, a kościół zaległa cisza, odkreślana szmerem tłumy. Ocknęły Zawiszę słowa padające

kaialnicy. Przez chwilę słuchoł niemieckiej mowy ze zmar-zczoną brwią, po czym dzwignął się z klęczek i nie zważając a niechętnie spojrzenia i szepty przepychać się jął przez tłum u wyjściu, .a za nim Farurej. wyszli na cmentarz i stali przez hwiłę, mrużąc oczy od jaskrawego światła. Potem ruszyli, bchodząc kościół dokoła i oglądając go z podziwem i zacie-awieniem. Uwagę ich przykuł zegar nad

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

wejściem od pół-locno-wschodniej strony. Mimo że leżał w cieniu, pokazywał godziny. Przystanęli dziwując się, jak nieznacznie, a bez przerwy loruszają się wskazówki.

- Zmyślny jest niemiecki naród - zauważył Jan. - Ni nu słońca nie trzeba, ni gwiazd, by wiedzieć, jaka pora.

Zawisza nic nie odparł, zapatrzony w górę. Ponad wyniosły, padzisty dach, który świecił nie poczerniałą jeszcze miedzianą blachą, wspinały się dwie wieże w szkielecie drewnianych rusz-owań. Choć przewyższały już wszystkie inne wieże miasta, na-vet ratuszową, która puszyła się rozmiarami wśród przysa-izystych jednopiętrowych domków, widoczne było, że daleko m jeszcze do ukończenia.

- Do nieba się myślą pięć po nich - zauważył Jan.

- Albo wawelską katedrę przewyższyć - dorzuci! Zacisza.

Słuszność tego domysłu potwierdził Pietrek z Charbinowic, który nie zastawszy swojaków u wejścia, szukał ich, a widząc, że oglądają kościół z zaciekawieniem, przystanął z nimi mówiąc:

- Dziwujecie się słusznie, bo nie masz w Polsce drugiego takowego kościoła, na jaki mieszczanie przerabiają Odrowążó-wą bazylikę. Łacnie im pieniądz przychodzi, tedy go i nie żałują na chwałę Bożą, a bogdaj i własną. Rzeźnik Mikołaj mistrza Wunchera aż z Pragi sprowadził, by sklepienie nowym po-rząd<sup>kjfm</sup> zbudował, Niklas wierzynek zaś, ten, co królów uczną podejmował, o której do dziś głośno - prezbiterium ufundował. W jednym pokoleniu z małych kupczyków na wielmożów urosli. Łacniej teraz łokciem niż mieczem dojść do godności i znaczenia. Nie dziwić się też, że i rycerstwo bardziej za własną niż chrześcijaństwa i kraju patrzy korzyścią, zysków szuka, nie chwały. Ale też i nie dziw, że zniewieściałe cięgi zbiera od pohańców.

Machnął ręką i zakończył:

- Inne czasy idą. Nam, starym, już się do nich niewdrożyć, ale wy, młodzi, musicie, bo życie przejdzie nad wami. Poniektórzy, nawet z najmożniejszych, żenią się z mieszczkańskimi córami, choć obca to krew i podlejsza. Jeszcze się i przez to mieszczkanie umacniają. Nie na długo pomogło, że ich łokietek przykrócił. Nie siłą, to pieniądzem rosną nam ponad głowy...

Urwał i dodał:

- Mam was z Jaśkiem Leliwą poznać, jeno na chwilę do prepozyta Mikołaja Pieniązka poszedł.

Ruszył ku wyjściu z zakrystii i wskazując na przybudówkę koło niej, zauważył: - To zakrystian Kranz ufundował i księgi tu przechowują. Byle świątnik przy takowej świątyni więcej się dorobił wydoli niż rycerz na swej dziedzinie, a bogdaj i urzędzie. Cóż mówić o prepozycie! Toteż zabiega o duchowieństwo o łaski panów radnych i ławników. widziałem ci ja, żeście z kazania wyszli. I mnie mierzi słuchoać słowa Bożego

37

obcej mowie, ale w tym kościele już innej nie usłyszysz. Za która Pawła włodkowica jeszcze na zmianę w obu językach izano, a że się przy polskim upierał, tedy musiał z prepozytury tąpić. Ale takich niewielu. Mikołaj zaś zgodził się, że polską owę do kościółka świętej Barbary wygnano, byle ino z łaski ieszczan obsiąść beneficium, które nie ma i dwóch wieków, k jego własny rodowiec, biskup Iwo, ufundował. Nie wstyd u było dla zysku własnej mowy się zaprzec, przypowieści ma naszego o uchu igielnym nie pomnąc. Nie wiem, #ali by ilazł onych dziesięciu sprawiedliwych, dla których Bóg So-:>me oszczędzić obiecał... Farurej mniemał, że starszy krewniak zbyt czarno na rzeczy itrzy, ale Zawisza zadumał się chmurnie. Nic jednak nie :ekli, bo w tej chwili ukazał się wojewoda. Pietrek przystąpił o niego i wskazując na stojących skromnie na uboczu rycerzy,

- Zwólcic, że swojaków swych, Zawiszę i Jana Biernato-ICZÓW / Garbowa, waszej łasce i przychyłności zalecę.

N.i młodzieńcach spoczęły wyblakłe oczy wojewody, który

/wiii .!.(!,• /v< śliwie:  
waiz < łarbów w moim województwie, tedy rad jestem, r pod znakiem przybędzie dwóch tęgich pachółków. Rodzic .is/, świeć mu Panie, jako jeż na swym grodku się zakopał, ie wy słusznie czynicie, między ludzi przetrzeć się ruszając. tycerz nie kura, niczego na swym gnieździe nie wysiedzi. Zawisza odparł z szacunkiem, ale śmiało:

- Na gnieździe brat nasz Pietrek ostał, który, słabowity jst i na rycerza niezdął. My zaś z pogany walczyć wzięliśmy irzed się.

Wojewoda pokiwał głową.

- Trzeba i takich - odparł - skoro ci, którzy z pogany walczyć ślubowali, poświęcane miecze przeciw chrześcijanom >odnoszą. Gdyby jedność była w chrześcijaństwie, niegroźny >yłby Półksiężyc Krzyżowi. Ale jakoże ma być jedność, skoro

Kościół nawet na dwoje rozdarty... Machnął ręką, po czym dodał:

– Zajdźcie dziś do mnie na wieczerzę. Będzie on sławny Świętosław Lada, który Dunaj pod Nikopolem w pełnej zbroi przepłynął. Opowie wam, jako ondzie z niewiernymi walczyli. Nie przejdzie wam do tego ochota – wtrącił z pewną uszczypliwością – będziecie mogli z nim jechać, bo po to go Scibor Ostoja przysłał, by dla pana jego zmówił naszych rycerzy. A teraz bywajcie!

Skinął młodzieńcom dłonią i skierował się ku Gródkowi. Pietrek odezwał się:

– Rozpatrzcie się przódzi, co wam lepiej wypadnie, nim postanowicie. I książę Witold rad u siebie widzi nasze rycerstwo., bo swego mu brak. Na tych zaś, co się Zygmunтови wysługują, niezbyt mile u nas patrzą, bo i on sam miru nie ma. Nie pozostawił dobrej pamięci, gdy się u nas na tron chciał wcisnąć. Prawda, że chcąc z Turkami walczyć, najłacniej pod nim, bo na Węgry pierwszy napór idzie. Pan ci jest rycerski, ale wódz niezbyt szczęśliwy, a ninie pono sami Węgrzy go uwięzili i między sobą się biją, miast wykorzystać, że Bajazetowi Tymur zagraża, który na podbój świata ruszył, i pora byłaby najsposobniejsza, by nikopolską klęskę pomścić\*.

– Mnie tam za jedno – wtrącił Jan. – Zawisza starszy, r..ech on stanowi.

– Jużem postanowił – uciał Zawisza. Pietrek ramionami wrzusił. Przepychając się w tłumie wychodzącym z kościoła, ruszyli do wozów i wraz z poczem odeszli je na Świętojańską ulicę, sami zaś ruszyli na zamek, gdzie spotkać można było wszystko, co jeno zjechało świętego na uroczystość zaślubin królewskich z wnuczką Kazimierza wielkiego.

Od śmierci króla-budowniczego zamek niewiele się zmienił. Ludwik nie dbał o siedzibę, z,której niemal nigdy nie korzystał. O przyjazd córki jego lata trwała walka, którą toczyli dostojnicy zdający sobie sprawę, że nieobecność pana jest

przyczyną nie-

39

jadu w kraju. Jagiełło, nie czując się panem przy boku mał-Dnki-królowej, też rzadko w Krakowie przesiadywał, za bliższe lając sobie ruskie i litewskie sprawy. Ninie spodziewano się dmiany, gdy upewniony na tronie, drugą wnuczkę ostatniego iasta bierze, a także większej troski o królewską siedzibę, akóz gdy ze starości zwałił się stołb na północno-zachodnim aroźniku zamkowych zabudowań, który bodaj Chrobrego szcze pamiętał, i wyrwa powstała, król w jej miejscu wybudo-ać kazał nowe skrzydło zamku, które połączone z Łokietkową ieżą stanowić miało nowy pałac, przeznaczony na mieszkanie rólewskie i uroczyste przyjęcia. Ninie od ośmiu już miesięcy olne komnaty zajmowała przyszła królowa wraz ze swą switą, cząc się polskiej mowy, której zgoła nie znała.

Szeptano, że to jeno pozór, by odwlekać małżeństwo, bo ról serca nie ma dla nieurodnej hrabianki Cilly, która prze-osiała go wzrostem, postacią dorównując niemal zmarłej Jad-idze, ale i niczym więcej. Gniewny też był król na śremskiego asztelana Jana Wieniawę z Obuchowa i innych dziewosłębów, tórzy oblubienicę przekonał, że Anna, iko dziedziczka ostatniego Piasta, prawa Jagiełły do tronu zmocni. Gdy więc zrękowiny na zjeździe w Bieczu potwier-zone zostały, nie było już powodu odwlekania związku i król yznaczył jego zrok na mięsopustną niedzielę.

Przypadała dopiero za tydzień, ale zjazd już był w pełni, ie tylko duchownych i świeckich dostojników z całego kró-stwa, ale i z obcych krajów. Ściągnął już Wielki książę Witold małżonką Anną i dworem, stryj przyszłej królowej Herman, an Chorwacji i Dalmacji w orszaku wielu panów, także i z Wc-ier, przybyli posłowie obcych władców i na ulicach, na któ-^ch zazwyczaj przeważała mowa niemiecka, brzmiały wszyst-ie języki, jakimi mówiono od Renu po wołgę i otl Morza adriatyckiego pó H; i! ivk.

Braćifl idąc z Pictrkicm rui firnu k / rirkii

pi vj'J;|dali

się obcym i nie znanym sobie strojom i uzbrojeniu, a Pietrek, który od dłuższego już czasu siedział w Krakowie, raz za razem rzucał imiona i zawołania napotkanych dostojników. Gdy wyszedłszy na Okół mijali dom Sędziwoja z Szubina, w którym od ubiegłego roku mieściło się kolegium kanonistów i medyków Akademii Krakowskiej, u wejścia dostrzegli kościelnego dostojnika z biskupim krzyżem na piersi, który zęgnął się właśnie z roslým mężem, przybranym z węgierska w buty z czerwonego safianu z wywiniętymi półcholewkami; potężne jego uda tkwiły w obcisłych spodniach z błękitnego sukna, krótki kubrak lamowany był dołem szeroką "złotą lamą, z przodu bogato haftowany, z szerokimi rękawami, obszytymi sobolim futrem. Na ramionach nieznanomy zarzucony miał krótki płaszcz z wywiniętym kapturem. Mimo tego stroju jednak na pierwsze wejrzzenie poznać było można, że to nie Węgier, bo, gdy oni golili czarne łby, kosmyk jeno nad czołem zostawiając,

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

on miał długie, ujęte złotą siatką jasne włosy, w których ledwo znać było przyprószającą je siwiznę. Także młodzieńcza postawa i ruchy nie pozwalały odgadnąć wieku. Gdy się odwrócił kierując ku zamkowi, Pietrek zatrzymał się mówiąc:

– Oto ów sławny Świętosław Lada, o którym wojewoda prawił. Możecie się wraz poznać.

Powitał nadchodzącego i wskazując na braci powiedział:

– To są moi swojacy, Zawisza i Jan z Garbowa. Radzi by od was posłyszeć, jak się z Turkami wojuje, bo i samym do tego nie brak ochoty.

– Rad takich widzę – odparł Świętosław z uśmiechem i ruszywszy wraz z nimi ciągnął:

– Jeno opowiadać łacniej niż wojować, choć i to umieć trzeba. W tym zaś nikt francuskiego i burgundzkiego rycerstwa nie przewyższy. Dlatego o nim w całym chrześcijaństwie głośno, o naszych zaś mało kto słyszał. Ale król Zygmunt wie, że gdyby nie Ścibor Ostoja i nie nasi, nie byłby uniósł głowy. Dlatego też nie do Francji, lecz tu mnie wysłał rycerstwo zaciągać.

41

Gdy bracia milczeli, Świętosław spojrzął na nich, a widząc hmurną twarz Zawiszy zapytał złośliwie:

– A może i wam do wojowania z Turkami przeszła ochota >o tym, com rzekł? Ale ja gadam, jak było, niczego nie ubar-viając, bo lepiej, by się każdy tu namyślił, a nie gdy mu wobec >rzemocy stawać przyjdzie.

– Do wojowania nie – odparł Zawisza. – Ale słuchać ię nie chce, jak francuskie rycerstwo w czambuł od czci nie-nał odsądzacie, gdy całemu światu wiadomo, że Godfryd ; Bullionu i rycerze Roland i Lancelot wzorem są wszelkich nót rycerskich. Rzekłby kto, że iin sławy zawidzicie.

Pietrek zachnął się, chciał bowiem swojaków doświadczo-lemu rycerzowi zalecić, a obawiał się, że urazić go mogło •dezwanie się młodzika. Ale Świętosław uśmiechnął się jeno łobżaźliwie.

– Wiadomo – rzekł – że wzorem rycerstwa jest święty 4ichał i z nim mi się nie równać. Z ludzi zaś jeno do tych przy-ównać się mogę, których własnymi oczyma oglądałem. Może

prawda, że drzewiej tężsi bywali rycerze, aleć to wiosna była ycerstwa. A ninie jesień jest, poturczeni niewolnicy rycerzom korę garbują, tedy i śmiech takowe zawołania przybierać: „Śmiały”, „Kamienne Serce” czy „Żelazny”, jako na zachodzie sst obyczaj. Mnie – wiecie – zowią „Szczenię”, bo juści pra-yym szczeniakiem byłem; gdym wojować począł. Donosiłem to wyzwiszko do siwego włosa i nie pomieniałbym go z onymi Bez Trwogi”, bo nie imię człeku chwały dodawać winno, jeno złek imieniu. A zmacasz „Żelaznemu” skórę, nie twardsza id twojej, dobierzesz się do serca – z mięsa jest jako inne. sfie gorszym, jeśli nie lepszy, od drugich, a nie wstyd mi rzec, e gdym pod Nikopolem widział, jak ostatnia łódź odpływa, ercem poczuł w gardle. Do wyboru jeno pogańska >ll( ^ i >la albo zeka, której drugiego brzegu ledwo okiem dosięgniM .1 /broi lie czas zdejmować.

– Jeszcze wam do wyboru i.....• ! Imiłi reku – rzucił Zawisza. Świętosław przez chwilę patrzył na niego przenikliwie.

– Ty pomnij – odparł – że słowa tańsze niż czyny, a do świętego Jerzego się módl, byś się, gdy próba przyjdzie, nie okazał gorszy od swoich słów.

Zawisza nic nie odrzekł, ale Jan zapytał, podniecony:

– Żeście to w pełnej zbroi takową rzekę przepłynąć wy-dolili?

– Juści pływam jak ryba. Ale gdyby rybę w pancerz ubrać, też by utonąła. Na tarcicym przepłynął. Choć od pacholęcia ze śmiercią strzemię w strzemię jeździć nawykłem, poznałem, co to trwoga, gdy mi raz i drugi fala bez łeb przeszła. Całym ci wondrous żywot widział jako na dłoni.

Widząc rozczarowane spojrzenie Farureja, Świętosław uśmiechnął się i ciągnął:

– Nie taję przed nikim, zem tarcicę porzuconą na brzegu do wody zepchnął i jej się trzymając do północnego brzegu dotrzeć wydolił. A każdy opowiada, zem Dunaj przepłynął we zbroi, nikt, że na desce. A wiecie dlaczego? Bo lubią słuchać o czynach ludzką moc przenoszących, tedy i prawdę nawet ubarwiać wolą. Dlatego mniemam, że i owi rycerze z opowieści nie tężsi od nas byli, jeno już nie oddzieli prawdy od łgarstwa. Tedy i ty, młodziku – zwrócił się do Zawiszy – nie szukaj wzorów ponad ludzką miarę, którym dorównać nie wydolisz. Tyle się od siebie domagaj, na ile cię stać, słowo swoje szanuj na równi z Bożym, a będziesz prawym rycerzem, choćbyś nijakiego smoka nie ubił ani ośłą szczęką dziesięci tysięcy Filistynów.

Przez chwilę szli milcząc, mijali dworki kanoników rozłożone u stóp wawelskiej



skąły. Niemal pod każdym wjazdem wisiały tarcze z nieznanymi często znakami. Świętosław odwrócił rozmowę:

– Zjazd taki, że w zamku jeno najmożniejsi znaleźli pomieszczenie. Dobrze, że wcześniej "przyjechał, bo jeszcze bur-

I

43

ibia mnie przygarnął. Dogodnie mi, bo nie trzeba nigdzie odzić, by spotkać wszystkich, jacy zjechali, i z okna ćwicze-Dm się przyjrzyć na zewnętrznym dziedzińcu. Orszaki i ry-rstwo przybyłych panów u kanoników pomieścili, by było d ręką. Reszta w mieście albo i poza miastem szukać musi spody lubo zgoła pod namiotami. Wraz poznać, gdzie za-odni rycerz gospodą stoi, bo swoim obyczajem szczyty wie-iją u wejścia. Chcesz się z takowym potykać, w szczyt ugodzić leży. Widząc, że Jan dobywa miecza, zaśmiał się i dorzucił:

– Z konia i kopia, tedy powstrzymaj się. A ze wszystkim )iej przódzi wiedzieć, z kim sprawa:

– Co mi-ta – odparł Farurej. – Każdemu dostoję.

– Takiś pewny? Młodemu zawsze zda się, że jeszcze ta-;go jak on nie było, a każdy ciołek trafi kiedyś na swego ;źnika. Aleć nie to miałem na myśli. Nieraz szczyt dla poru jeno wisi, a rycerzowi ani w myśli się potykać. Wyzwiesz kiego, nie dość, żcci nie stanie, ale jeszcze szkodzić będzie. :dy nie pchajcie się zrazu, nim się nie rozpatrzą.

Minęli mostek na Rudawce, sączącej się od stawów wscho-lim podnóżem skalistego zbocza, po którym pięta się smukła szta, połączona z zamkowymi zabudowaniami krytym gan-;m. Bracia Sulimy spojierali zadzierając głowy. Pietrek Charbinowic wskazując na nią powiedział:

– Miłościwy pan wybudować to kazał, bo gdy stołb się /alił, nic grodu od strony miasta nie broniło. w lochach adnia jest, bo jednej mała dla wawelu, zwłaszcza gdy zjazd ko ninie, a już nie daj Bóg, gdyby obleżony był albo na wy-idek buntu, jak było za Łokietka. Ale co tam – machnął ką – nie siłą dziś, ale pieniądzem mieszczenie rycerstwu mad głowy rosna.

– Tak ci jest w ludzkiej społeczności i-ii- w boru                    powie-:iał Świętosław.

– (ulv jedne drzew\* robMl                    Im                    y, inne górę śmigają. Wszystko, to 'yji ii i'Iim<                    '                    |                    proste

/cerstwo, zwłaszcza u nas, zdrowe, ale w chrześcijaństwie źle ę dzieje. Król rzymski pijak i półgłupek, za nic go wszyscy lają, a kościół trzy głowy ma, jak ono ciele, co się łońskiego )ku gdzieś na Morawach urodziło, do żywota niezdał, co idzie za znak Boży i przestroję powiadają...

Urwał, bo droga zwięziła się wchodząc na południowy stok, roiło się na niej od ludzi ciągnących na zamek. Minawszy ramę przy wieży, zwanej Lubranką, szli ku budynkowi w for-lie prostokątnej baszty, wysuniętej poza obręb zamkowego luru, przy wjazdowej bramie, wiodącej na wewnętrzny dzie-ziniec, z którego dochodził gwar licznych głosów, szcęk :laza i tetent kopyt. Zatrzymawszy się przy wejściu w formie clepionej sieni, Pietrek rzekł:

– Idźcie się przyjrzyć, jak rycerstwo się zaprawia. Od itra turnieje i inne widowiska, zda się wiedzieć, z kim i jak anąć przyjdzie o lepsze. Ja zasię pójdę innych jeszcze swo-ków poszukać. Pono zjechali Jaśko z Ulanowa, rogoziński isztelan, i Mikołaj, łeczycki wojewoda. Po to zjazd jest, by ę rodowi spotykali i przypomnieli, że są jednej krwi. A my c wieczorem u Jaśka Leliwy obaczym. I wy tam będziecie – 3dał zwracając się do Świętosława – tedy nie żegnam.

Odwrócił się, by odejść, gdy nagle posłyszeli krzyk. Od omadki strojnych niewiast oderwała się mała dziewczuszka biegła w kierunku bramy. Nóżki jej plątały się w długiej do emi sukience. Mijała właśnie stojących, gdy we wnęce bramy itętniły kopyta rozbieranego konia na ceglany bruks, ziewczynka zawróciła, zaplątała się jednak w fałdach sukni jpadła.

Niewiasty podniosły krzyk, lecz nie przebrzmiał jeszcze, ły bracia Sulimy, jak zmówieni, sRoczyli naprzeciw nadbiega-cego rumaka. Zawisza tuż spod kopy) porwał dziewczuskę, :z koń byłby wpadł na niego, piłyby mi Far U rej któr) < liwy-wszy za wodze szarpnął lak potężnie w bok di rumak stracił wnowę i przewalił-się przez łąb /.i                    Inłtił uskoczyć.

a już nadbiegli giermkowie i pochwyciwszy konia uspokoili go i odwieśli na podwórzec.

Wiele osób widziało zajście i koło dziewczynki uczyniło się zbiegowisko. Zawisza oddał ją w ręce jednej z nadbiegłych niewiast i wraz z towarzyszymi przepchnął się przez tłum. Świę-tosław patrząc z uznaniem na braci ozwał się:                    «

– Krzepkie z was chłopcy i bystre. Gdyby nie wy, byłby koń dietko stratował.

– To bratanica biskupa wysza. Barbara – rzekł Pietrek. – wielce ją miłuje i łaskaw będzie na was. Choć na niego pan nasz niezbyt łaskaw...

Skinął im głową i skreślił ku budynkom kapituły koło północnego zewnętrznego

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

mur. Świętosław również pożegnał braci, którzy skierowali się na wewnętrzny dziedziniec i pod murem koło rotundy Świętego Feliksa i Adaukta zmięrzali ku schodom na krużganek biegnący łukiem nad podcieniem południowego skrzydła zamkowych zabudowań, skąd wiele ludzi przypatrywało się ćwiczeniom rycerskiej młodzieży. W tłumie przeważały niewiasty, co chwila dając wyraz swemu podnieceniu, pobudzając zapaśników wykrzykiwaniem ich imion i zawołań. Bracia przez chwilę patrzyli w milczeniu.

- Sprawne i mocarne pachołki - mruknął Farurej - ale zda mi się, że ni jeden nam by nie sprostał.

- Wolej spróbować niż prorokować - odmruknął Zawisza. - Wždy to sami nasi, z obcych nie widać nikogo. Nie bądź, taki pewny.

- Mniemasz, by spróbować? Pokazem, na co nas stać, na turnieju nikt nie będzie chciał nam stanąć.

- Więcej jest takowych mędrków, którzy na cudze patrzą, a swego nie pokażą - rzekł Zawisza wskazując na obce z wyglądu postacie wśród gapiów.

Nie zdążył jednak powziąć postanowienia, bo młody kleryk, przepychając się wśród widzów, z dala już uśmiechał się i zmie-

47

ił ku nim. Twarz jego wydała się im znajoma. Stanąwszy przed ni skłonił się dwornie mówiąc:

- Jego przewielebność ksiądz biskup krakowski prosi isze czeście, byście do niego zająć zechcieli.

- Skoro idziem. A ty, Szymek, co tu robisz? Odechciało się siodlarstwa i sam się na biskupa kierujesz? - śmiejąc zapytał Farurej.

- W Akademii jestem i nad księgami ślęcę, aż oczy bołą, ksiądz biskup przytulił mnie przy swym dworze, bo coś ci bie po mnie obiecuje. Ale rad bym się wyrwał w świat, jeno ak mi o to prosić, skoro pieniądz na mnie łożył, tedy od-icić trzeba, choć zgoła wokacji do stanu duchownego nie

Jje-

- Może się trafi słowo jakie rzec za tobą, skoro gadać dziem z biskupem - odparł Zawisza i ruszyli z powrotem

wyjściu na zewnętrzny dziedziniec. weszli do sieni obszer-yszego od innych budynku, po której kręciło się kilku du-ownych, i usiedli na ławie pod oknem, a Szymon pobiegł skupowi ich oznajmić. Po chwili wrócił mówiąc, że biskup osi. Choć spodziewali się bracia, że biskup zamierza im jeno dziękować za poratowanie bratanicy w przygodzie, serca ikły im się trochę na myśl, że stanąć im przyjdzie przed dostoj-dem, który kierował sumieniem zmarłej w zawołaniu świę-ści królowej Jadwigi, a wraz z pierwszym świeckim dostoj-dem królestwa, kasztelanem krakowskim, Jaśkiem Toporem fęczyna, wykonawcą był jej woli ostatniej i opiekunem umiło-inego dzieła królowej, Akademii krakowskiej.

Ze zwiędłej twarzy biskupa spojrzaly na nich oczy zarazem zenikliwe i zadumane. Biskup wyciągnął do nich suchą dłoń, 'dając pierścien biskupi do ucałowania, przy czym twarz jego zjaśnił życzliwy uśmiech.

- Juści' obowiązkem rycerza - zaczął Błahemu, zwłaszcza dziecku czy niewieście pomocną podai rcl Meć

obowiązkem każdego^ezłeka wdzięcznością odpłacić za dobrodziejstwo. Tedy zapytać was chciałem, czym ja mógłbym odpłacić, żeście mnie od srogiej troski wybawili? Zawisza skłonił się i odparł:

- Wagant, od którego pobieraliśmy nauki, mawiać zwykł, że dobry uczynek jakoby nasieniem jest, którego plon dojrzewa, gdy nadejdzie jego czas, bogdaj i na Sądzie Ostatecznym. Kto zasię, odwdzięki się domaga, tak czyni jak ów, co jeno skiełko-waną roślinę spasię: ni z niej kłosa, ni kwiatu.

Biskup patrzył z zaciekawieniem na mówiącego.

- Niegłupi musiał być wasz klecha i nie w jałową rolę siał. I tyś w języku równie bystry jak w rękę. Rozumem i umiejętnością człek nad innymi góruje. Nierad byś umysłu swego kształcić? Bywali w twym rodzie i biskupi, nie mniej mu świetności przysparzając niż rycerze.

- Nieobce mi pismo - odparł rumieniąc się Zawisza. - Ale my ślubowaliśmy sobie z niewiernymi walczyć, do czego nas i rodzic od małości wdrażał. Niezbyt przystoi zasię rycerskiemu człeku księgami się zabawiać.

- Zacyjny jest i rycerski stan, w samym archaniele Michale mając swego patrona, a nie mniej świętych w Bożym orszaku niż mnisi. Aleć i rycerzowi, zwłaszcza gdy mu większy urząd piastować przyjdzie, przyda się kształcony umysł i znajomość praw:

My daleko po wiedzę jeździć musieliśmy. Ninie zaś, dziękować hojności świętej królowej, w Krakowie mamy nauk przemożnych perłę. Nauka zaś podnosi ludzi, a przez nich i kraje. Wielka jest w niej moc ukryta, choć nie każdemu widoczna, bo się dźwiękiem spiżu nie głosi ni pióropuszcami w oczy nie rzuca...

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

Biskup urwał i westchnął widząc, że nie przekonał młodzieńców. W rycerskim rzemiośle upatrują najwyższy cel życia, jeszcze widno wierzą w hasła, które stały się już tylko pokrywką spraw niskich i ciemnych. Szkoda ich dobrej wiary, zapału i najlepszych sił, które rad by skierować dla rozwoju umiło-

48

4-O Zawiszy Czarnym...

49

anego dzieła zmarłej królowej, widząc w nim brzask jaśniejszej przyszłości. Ale znał świat i ludzi, wiedział, że jaskrawe zorze rzęd zachodem więcej przedstawiają uroków niż ciemne niebo rzęd świtem.

Przez chwilę zapanowało milczenie. Zawisza przypomniał sobie obietnicę daną Szymkowi przerwał je:

- Wdzięczni jesteście waszej przewielebności za życzość, której się i nadal zalecamy. Jeśli zaśię prosić o coś wolno, ) onego kleryka, którego po nas słała wasza przewielebność, ucielibyśmy zabrać. Od pacholąt się znamy, dziwnie zdalny o koni.

Biskup zmarszczył się z lekka:

- Nierad bym odmawiać, ale przyznam, że zadziwiła mnie rośba wasza. Czymże bowiem może być człowiek niskiego anu w rycerskim rzemiośle? W duchownym zaśię droga do szelkich zasług i godności otwarta przed takim, co się bystroś-ą umysłu, jak on, nad innych wybija.

Zawisza odparł:

- Nie śmielibyśmy waszej przewielebności prosić o to, ioc miły był nam ten człek i wiele mógłby być przydatny, dyby nie to, że sam nam rzekł, iż do duchownego stanu po-ołania nie czuje i rad by się wyrwał w świat.

• - Wolny jest, tedy może iść, dokąd zechce. Pomówię nim, otwarcie rzekę jednak, że będę usiłował go przekonać, y został.

Biskup dzwignął się, co widząc Sulimowie żegnać się jęli, wysz ściskając ich za głowy zakończył:

- Warn zawsze pamiętać będę, coście dla mnie uczynili, o bratanice jako córy miłują. Zabawicie w Krakowie, tedy jrzymy się jeszcze, choć mniej was zapewne na nabożeństwach idać będzie niż na onych igrach, które często jeno zgorszenia ywają przyczyną.

- Słubowaliśmy we wszystkich krakowskich kościołach łodlić się o błogosławieństwo do świętego Ferzego rzekł

50

Zawisza. - A turnieju nie pominiem, bośmy też po to przyjechali.

Biskup pokiwał głową. Darmo przypominać, że Kościół zabrania tych zabaw, skoro nie brakło i kościelnych dostojników, którzy w nich brali udział. Żał mu też było Zawiszy, którego jasne i otwarte, mimo młodego wieku poważne spojrzenie znawcy sumień, jakim był wysz, zdradzało, że szczerze wierzy we wzniosłość rycerskiego powołania. Obyż tę wiarę przeniesć potrafił przez życie!

Przypomniałszy sobie o prośbie Zawiszy, biskup kazał przywołać Szymka. Gdy wezwany stawił się, biskup zaczął:

- Mówili mi panowie Sulimowie, że odejść pragniesz. Rzekłem im i tobie powtarzam, że wolny jesteś i wbrew twej woli i powołaniu nie chcę cię zatrzymać. Ale rzeknę ci, czego nie mówiłem raniej, by nie budzić demona pychy, który drzemie w każdym człeku, że wiele się po tobie spodziewałem w duchownym stanie. Dał ci Bóg umysł bystry i chwytny, mógłbyś Mu wierną służbą odpłacić, zarazem własnemu wyniesieniu z mizernego stanu, w jakim się urodziłeś, służąc. Niech ci za wzór stanie wielebny kanonik Mikołaj Trąba. Nie jeno niskiego, ale nieprawego rodu, dzięki nauce i święceniom protono-tariuszem jest królewskim, spowiednikiem i doradcą króla, i łaskę jego mając kanoniczne przeszkody pokonać zdoła, które go od wyższych jeszcze dzieła godności.

Szymek milczał. Biskup z goryczą pomyślał, że nie tylko wśród rycerskiej młodzi, ale i wśród prostego stanu niełatwo mu będzie naleźć takich, którzy zrozumieją, jeśli nie doniosłość dzieła królowej, to choćby własne korzyści, jakie z niego wyciągnąć mogą. Blichtr rycerskiego życia urzeka nawet ludzi niższego stanu mimo pogardy i lekceważenia, jakich doznają od szlachetnie urodzonych. Czegóż spodziewa się ten młodzian na drodze, którą chce obrać? Biskup podjął:

51

- Z życzości cię pytam, możesz mi ufnością odpłacić, iobro twoje mani na względzie. Wiem ci, że ślęczenie nad :gami mniej wabi młodych niż rozrywki, które świat im scuje, chociaż na ich dnie gorycz i zawód, jeśli nie duszy ata.

- Chciałbym świat własnymi poznać oczyma, nie jeno siąg, które go jakoby niezmiennym czynią, nie taki przed-wiają, jaki jest, jeno jaki był lubo być winien.

## Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

Biskup pokiwał głową:

- Jeno Boża mądrość niezmienna jest. Cudzą posługiwać trzeba, póki się nie nabędzie własnej. A pomnij, że mrówki, rym skrzydła urosły, rzadko wracają do mrowiska. Zbyt le czyha na nie niebezpieczeństw.

- Ale widzą to, czego by nie widziały chodząc wydeptani przez inne ścieżkami.

- Szukajże tedy swoich - zakończył biskup - i niech cię g na nich prowadzi.

Szymek pochylił się do ręki biskupa:

- Dziękuję waszej przewielebności. I nie zapomnę, że idzinę miał za człeka, jakom nie zapomniał i szlachetnemu wiszy. A jemu bardziej mogę być przydatny.

- Do koni - rzucił biskup z pewną goryczą. Szymek uśmiechnął się.

- Lubię konie. Za przywiązanie przywiązaniem płacą. ;rzać się przy nich łatwiej niż przy ludziach.

Kościoty w mieście liczne były, ale że leżały niemal jeden z drugim, bracia dość rychło dopełnili ślubu. wiele z nich, wszystkie klasztorne, przylegały do murów miejskich, które, I czasu gdy Sulimowie byli tu z rodzicem, pogrubiały, wy-sły i najeżyły się nowymi basztami.

- Niewielkiego męstwa potrzeba - zauważył Farurej itrząc na riie -by zza takowych murów razić nieprzyjaciela, samemu w bezpieczeństwie pozostając.

- Słyszałem ci - odparł za wiszą -że Niemce sposób wymyślili, iż ze spiżowej rury ogniem kamienne kule na kilkaset łokci miotają, którym nie byle mur się ostoi.

- Wielka ci sława z takowej wojny, gdy nie wiada ani kto poraził, ani kogo - pogardliwie rzekł Farurej.

- Kto nie sławy szuka i zbawienia, jeno zysku, bywa,, że i trucizną wroga zgładzi. Gdy się jako zbój z chciwości wojnę prowadzi, nie dziw, że i sposobem zbójceckim.

- Słyszałem ci i ja 5 owym niemieckim sposobie. Słynnego rycerza de Lalaing z takowej rury ubito. A spytek z Melsztyna od dziesiątek pogańskich strzał legł, przeciw którym też nijakie męstwo" nie pomoże.

- Wolej jak on zginąć, sławę pozostawiając i przykład męstwa, niż zwyciężyć jako sfora psów niedźwiedzia, którym się za to ochłap daje.

Zacząli rozmawiać o świeżej jeszcze klęsce witolda nad Worskłą, która przekreśliła jego czarnomorskie plany, a głośnym echem odbiła się w całym chrześcijaństwie, tym bardziej że nie przebrzmiała jeszcze echa klęski, jaką Zygmunt Luksemburski poniósł pod Nikopolem. Ciekawi byli przebiegu bitwy, a że zmierzchało już, skierowali kroki do dworca wojewody Jaśka, by o niej od Świętosława posłyszeć. Po buncie mieszczaństwa krakowskiego wielu rycerzy otrzymało skonfiskowane zbuntowanym domy, place i grunty, stąd i częściej przebywali w mieście. Wojewoda Jaśko niemal stale siedział w dworcu pobudowanym na miejscu spalonego wójtowskiego gródka, który dziad jego dostał za zasługi. Od Ludwikowych bowiem jeszcze czasów trzymał rękę na sterze spraw państwowych. Skoro zaś po śmierci królowej Jadwigi Wawel często pustoszał w czasie wyjazdów króla na Litwę, życie tu się skupiać zwykło. Mało kto ze znacniejszych przejezdnych, nawet i obcych, o dworzec wojewody nie zawadził, a drobniejsze rycerstwo tutaj szukało wieści i znajomości.

53

Obszerny j okazały, choć drewniany dworzec przygotowany ł na to, wraz z obejściem sporą przestrzeń zajmując przy urach miejskich, od Bramy Mikołajskiej do Nowej, do któ-ch przylegały stajnie, lamusy i spichrze. w kilku obszernych :>ach na przyziemiu stały niemal bez przerwy były zastawione, dwaj żrali już synowie wojewody, Jaśko i Spytek, obowiązki •spodarzy pełnili, mając oko na liczną służbę. Sam wojewoda powodu podeszłego wieku i licznych zajęć rzadko się udzielał, e lubił dom mieć pełny, bo to podnosiłp jego wzięcie i znacze-e, a pozwalało zbie-rać wieści z kraju i ze świata, którymi zejezdni chętnie dzielili się przy pełnych misach i kubkach, idząc podziw i rozpalając żądze przygód rycerskiej młodzieży.

Toteż gdy bracia Sulimowie weszli do dworca, tłumno już /ło. Największy ścisk jednak panował w wielkiej świetlicy, izie rozsiadł się Świętosław Lada. Właśnie ukończył już opowieść o bitwie na-Kosowym Polu, iłosnym końcu serbskiego cara Lazara, i klęsce węgrov nad •unajem, po. której w ręce tureckie wpadł panujący nad prze-rawą potężny zamek Gołębiec. Na widok Zawiszy i Farureja więtosław skinął im głową, ale nie przerwał opowiadania. (ie barwił go, mówił.prosto, czasem pokpiwał nawet z samego ebie,"toteż prawda przebijała z jego słów, jasna, ale niemiła:

- Wiadomo, co pierwszym jest obowiązkiem rycerza: 'alka za wiarę, a celem jej - Ziemia Święta. Kto wie, gdzie eruzalem, a gdzie GoTębiec, ten i zrozumie, czym

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

było rycerstwo, a czym jest. Z turnieju na turniej się włóczy, na których /ięcej wina niż krwi się leje, męstwo swe niewiastom ukazuje, ajchętniej w alkowach, o cudzych czynach pieje, bo o własnych ie ma co rzec, chyba łgarstwo. A monarchowie, którzy się hrześcijańskimi powiadają? Gdy się syn bawarskiego Albrechta z nami iść wybierał, ojciec mu rzekł, by radziej szedł do Fryzji >dbierać dziedzictwo, niżli się mieszał do spraw, które go nie >bchodzą. Drzewiej co król to rycerz, który dla innych wzo-em był męstwa. Ninie jeden Zygmunt za wiarą u, ujął, gdy

54

Bajazet na hańbę chrześcijaństwu zagroził, że swoją stolicę w Rzymie założy, konia na ołtarzu Świętego Piotra karmić będzie, a chrześcijańscy monarchowie będą mu posługiwać.

Między słuchaczami rozległ się szmer zmieszanych głosów. Gdy młodzi zawrzeli na czelność poganina, starsi, którzy pamiętali Zygmuntove rządy w Polsce, gdy namiestnikiem był Ludwika, niechętnie słuchali tej pochwały. Ktoś rzucił głośno:

- Myślałby kto: nowy Godfryd z Bulionu. Wždy go znamy. W alkowach też męstwo okazał. A że swojej dziedziny broni, nijaka zasługa.

- O inne jego cnoty, zwłaszcza jeśli o powściągliwość wobec niewiast szło - odparł Lada - kopii z wami kruszyć nie będę. Ale jeśli byście męstwa mu ująć chcieli, mogą wam stanąć choćby i jutro.

Potykanie się ze słynnym Ladą nie było łakome, wyzwany odparł tedy:

- Ani mu ujmę, ani dodam, bom go w boju nie widział.

- Ja zaś widziałem, i nieraz. A wždy męstwo pierwszą,, jest cnotą rycerza.

Każdy z has słyszał o Ryszardzie Lwie Serce. Jak mówią Angielczycy, zły król był, zły syn i zły brat. Ale że rycerzem był niezrównanym i na sam jego widok pierzchali Saraceni, tedy mu sława ostała na wieki.

Rozległy się potakiwania, a Świętosław ciągnął:

- Własnej, mówicie, dziedziny broni? Wždy Bajazet nie węgrom jeno zagraża, ale całemu chrześcijaństwu. A gdy Ojciec Święty Bonifacy wyprawę krzyżową ogłosił, kto stanął z monarchów? Zygmunt.

- Wždy nie sam i nie jeno z węgami - wtrącił ktoś niechętny.

Świętosław odparł drwiąco?

- Juści najtaniej by wyszło, gdyby Zygmunt w pojedynczym boju z Bajazetem sprawę rozstrzygnęli. Ongiś tak bywało. Zygmunt stanąłby, jeno nie Bajazet. U pogan wodzowie sarni walczyć nie zwykli, jeno drugimi w walce kierować. Nocą

55

iasię do sułtańskiego namiotu z mizerykordią się zakradać, ak on Serb Miosz Kubiwicz, który Murada ubił, rycerzowi lie przystało, choć i na to męstwa potrzeba.

- Nie przeszkadzajcież rycerzowi ładzie, bo nigdy nie skończy - wtrącił ktoś.

Świętosław podjął:

- Wyprawę krzyżową Ojciec Święty ogłosił, jeno pieniędzy nie dał. A kto stanął? Z zakonów rycerskich, które po to przecie stworzone, Krzyżacy woleli z Litwą walczyć, a bogdaj i z nami. Joannici lichwą jeno się trudnią. Z naszych garstka, tyle co pod Sciborem Ostojczykiem, Niemców nie więcej. -Liczył ci Zygmunt na francuskie rycerstwo i aż do Paryża skarbnika Mikołaja Kanysę słał. Iście przywiódł sześciuset rycerzy z dobrze okrytymi pocztami pod Janem de Nevers, synem księżęcia Burgundii. Siła niepoślednia, ale bogdaj lepiej by nie przyszli, bo od nich zaczęła się klęska.

Nadeszli jako stado paw, których ogony na hełmach nosić zwykli, i jako one krzykliwi. Na naradzie ich jeno słyhać było, słuchając zaś zdać się mogło, że wszyscy inni niepotrzebni ni do rady, ni do boju. Król Zygmunt, młody i zapalczywy, dał się im zakrzyczeć, że skoro oni przyszli, na nikogo więcej czekać nie trzeba. Jakoż nie czekając przekroczyliśmy Dunaj, wydobyli z obieży wołoskiego Myrrę, którego Turcy przycisnęli, i wzięliśmy Nikopol. Francuzi pod konetabłem d'Eu iście stawali przednio, co ich do reszty rozděło, a gdy nadeszły jeszcze posiłki z Francji, Burgundii i Niemiec, sam Zygmunt uwierzył, że w takową potęgę urósł, jakiej nie miał jeszcze żaden z władców chrześcijańskich.

Jakoż osiemdziesiąt tysięcy dobrego luda stało pod Nikopolem. Francuzi kpiarze są, w pysku mocni, i samiśmy nieraz od śmiechu pikali, gdy drwił jęli / Bajazeta. Jak wiadomo, Turcy zowią go „Błyskawicą”, tedy kpili, że jak błyskawica: jeno się zjawi, już go nie będzie. Język ci mają do kpin sposobny, że ani tego na inny przełożyć. Air rozsądniejszy nawet i z Francuzów, jako to Jan z Vienny czy rycerz tir ( Oucy,

t

\*

56

przestrzegali, by Bajazeta nie lekceważyć, bo wódz jest przedni i % wojsłdem nadciąga trzykroć stotysięcznym. Ale rycerz Jan de la Maingre, którego oni

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

Marechal Boucicault zowią, a patrzą w niego jak w tęczę, posłańcom, którzy tę wieść przynieśli, obcięciem uszu zagroził. Inni zaś krzycząc jęli, że choćby się niebo zapadło, oni utrzymają je na kopiach, i posła, którego sułtan dla układów przysłał, ubili.

- Tfu! - splunął Zawisza. Świętosław spojrzął na niego i ciągnął:

- I nam się nie podobała owa pycha ani postępek, ni chrześcijański, ni rycerski, ni rozsądny. W Bożym ręku wynik wojen, choćby nie wiadomo jak człek swoich starań dokładał. Odpokutowali zań winni i niewinni, jako się okaże. Ale na naradzie przed bitwą, gdy im z tego czyniono zarzuty, jeszcze lęklivość zadali przyganiającym, chełpiąc się, że bez niczyjej pomocy Bajazeta zetrą. Świętosław zamyślił się. Po chwili podjął:

- Dziwny to jest naród, a onże Boucicault, którego oni za wzór mają, prosto rzec - cudak. Człek wielce możny, nie młodzik już, niejedną wojnę ma za sobą i doświadczenie mieć winien, a w niczym miary nie zna i w jakowymś świecie żyje, jaki sobie umyślił. Nawet nabożność u niego jakowaś dziwaczna. Nie mówię, że co dzień dwóch mszy świętych na kolanach słucha, a prócz tego, jak mnich pięć razy się modli, choćby po szyję stał w wodzie. Ale jabłka nie zje, by je na troje nie przekroił ku upamiętnieniu i czci Trójcy Najświętszej; pięć paliców u dłoni pięć ran Chrystusowych wyobrażają, włosy zaś WWSwiętych, choć włosów mu ubywa, świętych zaś - wiadomo - przybywa.

Ten i ów zaś śmiał się, a Świętosław ciągnął:

- Wiadomo też, że rycerskie prawa powściągliwość wobec niewiast i cześć dla nich zalecają, dworność i obronę wdów i sierot, choć w życiu różnie bywa, nawet u mnichów. Ale dla niego każda podwika Najświętszą Dziewicę wyobraża. Zarazem

57

śmiej i złość człekabrała patrzeć, gdy jakoby na kpiny dziewczkom, co się dla nierządno go zysku po obozie włóczyły, cześć oddawał. Aż mu jedna rzekła, że największa jej cześć, gdy jej za posługę dukata miast tynfa zapłaci.

Wśród prześmiejów Świętosław ciągnął dalej:

- Nie wiem, zali się francuskie damy tak onego uciskania lękają, ale Boucicault, jak to u wielkich panów na zachodzie jest obyczaj, zakon rycerski, czyli jak oni zowią „order”, założył „de la damę blanche a l'escu verd” ku ich obronie.

- Nie o damach nairi prawcie, jeno o bitwie - wtrącił ktoś ze starszych.

Świętosław odparł:

- Prawię o tym dlatego, - by zrozumieć to, co się stało. Boucicault większy miał głos niż sam Jan de Nevers czy ko-netabl i wymógł na naradzie, że francuskie i burgundzkie rycerstwo w pierwszym rzucie uderzy, choć doświadczeni a rozsądniejsi, nawet z Francuzów, przedstawiali, że sułtan najtęższe wojska, spahię i janczarów, na koniec bitwy chowa. Boucicault ze swoimi zakrzyczeli ich, że sami bitwę rozpoczną i skończą. Jakoż nie czekałi nawet, by się reszta wojsk ustawiła, Węgrzy pod samym Zygmuntem z nimi, my zaś z Niemcami, wołochami i .Bośniakami w ociągu. Nie pierwszyczna mi była, tedy wiedziałem, że na nas najcięższa spadnie robota, choć zrazu wydać się mogło, że nie przechwalili się. Nie czekając na rozkaz, uderzyli. Na równinie, gdzie konie pęd mogły wziąć, tureckie zastępy, które zeszyły ze wzgórza, położyli mostem, piętnaście tysięcy trupa na polu ostawując. Co widząc król Zygmunt, upewniony już zwycięstwa, znaczną część swych Węgrów pchnął, by Bajazeta za wzgórzem obeszli, odwrót mu odcinając, gdy on z resztą wojsk uderzy. Jużci się przez to osłabił, ale liczył, że dojdzie Francuzów i wraz z nimi bitwy dokończy. Ale oni sławy dzielić nie chcieli z nikim i nie czekając, aż reszta wojsk dociągnie, u stóp wzgórza, na którym stał Bajazet, konie ostawiwszy, pieszo się na nic drzeć jęli.

Pycha ich zaślepiła i widno mniemali, że już po bitwie. A wżdy wierci były, że Turków jest trzysta tysięcy, tedy gdzieś ci to musi być, bo tego, co rozbili, ani dziesięcina nie była. A i bez tego głupstwo konie czasu bitwy ostawiać. Angielczycy takowy obyczaj wprowadzili, ale jak prawią, po to, by rycerstwo z bitwy nie uciekało, gdy je przycisną. Ale w ciężkich zbrojach pod stromiznę uchodzących ścigać, nie przezorność ni męstwo, lecz prosto rzec głupota. Wraz się przekonali, ale za późno. Ze skrzydeł spahia naskoczyła, od koni i reszty wojsk ich odcinając, z góry zaś stoczyło się na nich czterdzieści tysięcy janczarów, których sułtan w ukryciu trzymał za wzgórzem. Nie wydażył król dopaść, by ich wyrwać z saka, bo mu na skrzydła, gdzie dowodzili siedmiogrodzki Stefan Łaskowic i wołoski Myrra, jazda turecka uderzyła. Ci ni chwili nie strzy-mali nawały i Zygmunt lękając się, by i jego nie otoczyli i od statków nie odcięli, ku nam jął się cofać. Ale już co płochliwsi, mniemając, że bitwa przegrana, drzeć się jęli do przeprawy, na statki siadać i od brzegu odbijać. Graf Ciły i Gara, którzy z nami w odwodzie stali, nie dali się porwać popłochowi i przeszkadzać usiłowali. Ale tyle z tego, że druga bitwa wszczęła

## Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

się u przeprawy, jeno między swoimi. A już Turcy, na karkach węgrów jadąc, do brzegu nas przypierają, a król darmo opór im dać usiłuje, by ład jakowys wprowadzić w odwrocie. Skoczył tedy Scibor z nami i Niemcami i'wyparliśmy wroga na tyle, że król na statek wsiąść wydolił, na którym długo się tułał, nim przez Morze Czarne udało mu się przekraść do Wenecji. Nam dziękować, że dwadzieścia tysięcy wojsk ująć zdołało z pogromu, bośrñ też jaz za razem przypuszczali uderzenie, by Turków z dala od statków trzymać. A chmary strzał syczały nad nami jako szarańcza i jako grad bębniły po pancierzach. Legło od nich niemało luda już u przeprawy i do dwudziestu tysięcy trupa zostało na polu. Gdyśmy ostatni raz szli do uderzenia, koń się pode mną zwinął, widno ugodzony. Wydobywszy się spod niego, patrzę:

59

ostatni statek odbił od brzegu, a połowa wojsk jeszcze ostała, rozbiegana jak stado owiec, kto jeszcze rąk nie miał w pętach. Świętosław zwrócił się do Zawiszy:

– Daj ci Bóg, byś nigdy wyboru nie miał: śmierć lub pogańska niewola, co, jak się okaże, wielu na jedno wyszło. Jeno w pieśniach takowy rycerz się trafia, co się sam jeden na całe wojsko porwie, gdy wodzowie uszli, bitwa stracona, a na każdego, co ostał, dziesięci wroga. Nie ubliża rycerskiej czci rozsądnie żywotem szafować i tak miemam, że nie jeno żywot, ale i dobrą sławę przez Dunaj przeprowadzi.

Obecni jęli potakiwać, ktoś jednak krzyknął:

– Ale hańba takiemu wodzowi, co sam uszedł, a wojska na przepadłe porzucił!

– Zali o kniazu Witoldzie mówicie? – z kpina, ale ostro zapytał Świętosław. – Wiadomo, że nad Worskłą rycerstwo walczyło do ostatniej kropli krwi, a wodzowie uszli. Ale król Zygmunt, gdy się wojsko rozsypało i dowodzić już nie było czym, sam jak prosty rycerz walczył i gdyby nie Scibor, byłby kości na polu ostawił. Ninie łąčno, ale nie po rycersku czci mu ujmować, gdy w więzieniu siedzi, żywota niepewien, bo mu wrogowie winę klęski przypisali, a straż nad nim Gara sprawuje, któremu ongiś rodzica za bunt stracić kazał. Kto pewnego zysku jeno szuka\* dziś się za nim nie ujmie. Ale ku chwale naszego rycerstwa rzec mogę, że jedni Polacy wiernie przy nim ostali i Scibor Ostoja w zamkach Trenczynie i Nitrze siły zbiera, by króla uwolnić. Mnie zasię tu wysłał, bym się rozejrzał, zali najdę tu więcej takich, co im ser„ca nie zbraknie za niesłusznie uciśnionym się ująć, co przygód szukają i chwały, a nie zysków i rozkoszy. Cokolwiek zaś Zygmuntowi można zarzucić, to nie sknerstwo czy niewdzięczność, jak i to pewne, że jeśli on nie'podejmie walki z niewiernymi, tedy i nikt. Będzie Bajazet konia karmił na ołtarzu Świętego Piotra.

Skończył i wzrok utkwiał w Zawiszy, który jednak nie widział

60

tęgo, bo zadumał się nad czymś głęboko, Farurej natomiast zapytał:

– Rzekliście, że francuskie rycerstwo Bóg za pychę pokarał. Cóż się z nim stało?

– Wrócili poniektórzy, bo chrześcijańskim monarchom wstydno było szlachetną krew w pogańskich pętach ostawić na poniewierkę. Poniewczasie sięgnęli do kiesy i dwieście tysięcy dukatów na wykup zebrali. Gdyby je dali na wyprawę, może by się inaczej obróciło.

Od uwolnionych wiadomo, że otoczeni, bronili się mężnie, co się i tym potwierdza, że połowa ich legła, a najślawniej Jan z Vienny, który sztandar Najświętszej Dziewicy dzierząc w rękę, z żywej go nie puścił, aż go na bułatach rozniesiono. Nie słowy, ale krwią męstwo swe okazał i nie jeno własną cześć, ale i chrześcijańskiego rycerstwa ocalił, tedy wieczysta mu chwała i zbawienie: Ale reszta, co najwięksi pyskacze z Janem de Nevers i Boucicaultem na czele, cisnęła broń. Bajazet tak się wściekł o ucieczkę, a pewnikiem i o to, że sześćdziesięcią tysięcy luda za zwycięstwo zapłacił, że zrazu wszystkich jeńców, a było ich do czterdziestu tysięcy, wyróżnić kazał. Dla okupu jeno dwudziestu czterech najmożniejszych zachował. Z pętami na rękach patrzeć musieli, jak rozpoczęła się rzeź, która sześć godzin z górą trwała. Jak zaś okrutny musiał to być widok, najlepiej świadczy, że sami baszowie tureccy wydzierżyć go nie mogli i gdy już dziesięć tysięcy trupa na jedną stertę rzucono, na kolanach ubłagali sułtana, by dalszej rzezi poniechał. Kazał tedy prostych wojowników sprzedać, a rycerstwo w łańcuchach trzymać na wieży w Gallipolis, gdzie niejeden, a między nimi konetabl i de Coucy zmarli od poniewierki. Resztę zwolnił, gdy wykup nadesłano, jeno że bronii przeciw niemu nie podniosą, przysięgę odebrał, którą ku swej hańbie złożyli, boć się rycerskiej przysiędze przeciwi. Samego jeno Jana de Nevers od przysięgi zwolnił, ale na drwiny, bo mu rzekł, iż największą mu wyrządzi przyjemność, jeśli się walczyć / nim odważy. Ja-

koś po dziś dzień brak mu ochoty, choć księciem jest Burgundii i „Bez Trwogi” zwać się każe. A kto śmierci patrzył w oczy, łże, gdy mówi, że trwogi nie zaznał, bo każdemu człeku żywot jest miły. Jeno tym się mężny różni od tchórza, że jej sobą zawładnąć nie zwoli, a rycerską cześć i dobrą sławę wyżej ceni od żywota. Tylko bydlę nierozumne bez trwogi jest, bo nie wie, co je czeka, gdy do rzeźnika je wiodą.

„Jeno w pieśniach rycerz się trafia, co się sam jeden na całe wojsko porwie”. Ale kanonik Adam nie pieśni ma pisać, jeno historię. Siedział w swej izdebce przylegającej do królewskiej kancelarii, obłożony księgami i foliałami, od czasu do czasu zapisując coś na zrzynekach pergaminu. Chwilami kropelki potu ocierał z czoła, podnosił znużone oczy i mrużąc je patrzył w głębokim zamyśleniu na niewielkie okienko.

„Tyle człek dłużej jest ojczyźnie, ile mu sił starczy”. Gorzki\* uśmiech ściągnął sinawe wargi kanonika. Sił nie czuł w sobie wcale. Każdej jesieni, z nastaniem słotnej pory, wysysała je zła gorętna, a suchy kaszel pozbawiał nocnego spoczynku. Sprawy, nad którymi ślęczał przez dzień, w nocy nachodziły go majakiem. Jakby przedzierał się przez ciemny gąszcz, pełen niespodzianych wykrotów, grząskich młak, nieprzebitych chaszczów, w których się gubił. Zamazywały się oblicza ludzi i spraw, nawet uwielbionej postaci.

„Służyć prawdzie!” Jak ją znaleźć? Ta, która zdała się wyzierać z powodzi pisanych słów, ukazywała mu oblicze wykrzywione ludzką chytrą, okrucieństwem, żądzą władzy i zysków, namiętnościami małych ludzi, głupotą rządców, podłotą rządzonych, frymarką hasłami, które ongiś uskrzydlały społeczność chrześcijaństwa do podniebnych wzlotów. Teraz stały się pokrywką przyziemnych interesów. Kościół stracił rząd dusz, cesarz, jego świeckie ramie, miał wprowadzać jedność, szczuje wzajem przeciw sobie chrześcijańskie narody. Jak móż-

62

63

na nie skalać się służyć takim ludziom i sprawom?

Ręka Adama mimo woli odsunęła pergaminy. Litery zdały mu się nagle robactwem, które toczy rozkładające się zwłoki. Przymknął z odrazą oczy, ale w zgorączkowanym umyśle nadal roją się i kłębią. Czy prawdą jest tylko cuchnący trup Zawiszy?

Nagła cisza w sąsiedniej kancelarii ocknęła kanonika z zadumy. To skryby skończyli grać w kości i spierać się. Nie mieli nic do roboty. Zamek i kuria opustoszały, król z dworem wyjechał do Grodna, wrócić ma dopiero na Wwświętych. I kanonik ma dużo czasu.

„Dużo czasu!” Uśmiechnął się smutno. Długiego żywota sobie nie wróżył, a narzucone mu dzieło rozrasta się w rękach. W miarę jak rosną materiały, cel się oddalał, a przybliżało się. Czas ciecie jak woda, spieszyć «ię trzeba, jeśli owocem żywota nie ma pozostać plewa bez ziarna, którą zdmuchnie wiatr niepamięci. Spojrzał w okienko. Świeciło jeszcze bielą, coraz słabiej, aż poszarzało. Krótki jesienny dzień skończył się. Kanonik z niechęcią spojrzął na bielejące w półmroku pergaminy. Martwe są i bez czucia, mówią, ale nie odpowiadają. Nie rumienia się, gdy kłamią. Zresztą, dłuższy żywot mają niż ludzie. Pozostaną, gdy nie będzie już ani jego, ani tych, co patrzyli na czyny Zawiszy. Popiół zdarzeń, cmentarzysko ludzkich poczynań, z którego uszła już dusza będąca ich źródłem. Kanonik zadumał się. Czy można wiedzieć prawdę o człowieku? Czemu Sława rozpięła swe skrzydła właśnie nad Za-wiszą? Czemu czci go pospólstwo zazwyczaj zawidzące możniejszym dostatków i znaczenia, czemu niechętni rycerstwu mieszczenie pamięć Zawiszy uwiecznić postanowili w ulubionym kościele? Czemu imieniem Zawiszy na prawdę swych słów zaklina się rycerstwo? Czemu jego pośrednictwa szukali królowie? Wždy nieżył przed wiekami, by posiać jego malowano jak mistrze cechowi malują świętych, których nigdy nic widzieli

i o których nie wiedzą nic. Ale czyż i takie nie bliższe są prawdy niż farby, którymi je malowano? Można się przed nimi modlić, zdają się ożywiać żarliwością swych czcicieli, po cóż się głowić, czy tak wyglądają naprawdę?

Kanonik westchnął. Obraz rycerza, który sobie wytworzył, szukając spełnienia własnych chybionych dążeń i nie spełnionych marzeń, zamazał mu biskup. Wątpliwości nie dadzą się zbyć. Zapalił ogarek i znowu wrócił do czytania. Drogi Zawiszy głośne były, nie brakło ich śladów w pergaminach mówiących o najważniejszych zdarzeniach w życiu narodu, a nawet chrześcijaństwa. Ale to jeno suche fakty, jak konary drzewa, z którego opadły liście; każdy z nich sam dla siebie drobny i bez znaczenia, ale w nich objawia się życie drzewa, one nadają mu kształt i barwę, pozwalając od jednego rzutu oka odróżnić wiecznotrwały dąb od spróchniałej wierzby, przybytku robactwa. Słusznie mówił biskup, że najtrudniej cudze myśli i zamiary przeniknąć.



## Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

Kanonik ciasniej otulił się opończą, bo ogień na kominie wygasł i chłód pełznął od okienka bielejącego w ciemności rosą osadzającą się na szklanych gomółkach. Adam utkwiał w nim znużone oczy. Jesień! I dęby zrzucą wkrótce pożółkły liść. Trzeba się spieszyć, póki go zimny wichur nie rozmiemie. Ubywa żywych świadków życia Zawiszy. Legł Janusz Topór z Balic, towarzysz orężnych czynów rycerza, nie żywie biskup Piotr wysz z Radolina, który ojcowskim afektem i ręką umiłowanej bratanicy obdarzył młodocianego wonczas pana z Gar-bowa. Zmarł arcybiskup Mikołaj Trąba, którego sławne w świecie poczynania na konstancjeńskim soborze ręką i gębą wspierał Zawisza. Pozostałych szukać trzeba po świecie, a kanonik się nie ma.

Niechętnie wrócił do przerwane go czytania, ale piekły go oczy. Przymknął je, lecz zdało mu się, że czyta nadal przez zamknięte powieki. Jeno miast liter z kart pergaminu wyzierają

5 - O Zawiszy Czarnym...

obrazy, które zacierają się i macą. Wreszcie rozpląnęły się w nicości. Zdrętwiały i skostniały kanonik ocknął się, a raczej zbudził go hałas. To pacholek układał szczapy na wystygłym kominie. Ogarek dawno zgasł, ale w izbie pojaśniało. Przez zapocone okno sączyło się już dzienne światło. Adam wstał z trudem i jął grzać zgrabiałe ręce nad płomieniem, który chwycił już suche polana. Spojrzawszy na kanonika pacholek ozwał się:

- Bóg dzień stworzył do pracy, a noc k'woli wypoczynku. Nie grzech przyrodzonemu porządkowi się przeciwować? Po nocy diabeł człeku doradza lub myśli jego maci. A jeśli nie zbawienie duszy, to zdrowie stracić można. Wasza wielebność jako Piotrowin wygląda.

Patrzył z pewnym współczuciem na twarz kanonika i dodał wskazując pogardliwie na pergaminy:

- Z tego jeno molom a myszom pożytek. Żywy osioł mędrszy jest niż jego wyprawiona skóra.

Zabrał puste ducki i wyszedł: kanonik uśmiechnął się blade. Cóż może czynić tymczasem, jak grzebać w popiołach za iskrami żaru, który ongiś płomieniem był? Popiół można ująć w rękę, płomienia nie. Ale czy to jeno jest prawdą, co można uchwycić?

Zgarnął jednak pergaminy i zabrał z sobą wychodząc. Starczy ich na niejedną bezsenną noc. Tu nikomu teraz niepotrzebne. Czuł, że niczym innym umysłu zając nie potrafi, a w dworku swym przy ulicy kanoników spokój ma i ciszę. Pracować może nawet w łożu, a czuł, że pacholek słusznie prawil. Nie wolno zmarnować resztki sił, jaka mu pozostała.

Idąc dalej rozmyślał o swej sprawie. Na wspominki zjazd będzie w Krakowie. Oszczędzi mu to niejednej drogi. Jeno z poselstwa na konstancjeński sobór niewielu już jest wśród żywych.

Dochodził do swego dworku, gdy nagle przystanął i zawrócił. Opodał, w głębi ogrodu, przy murze Okołu stoi dom

Pawła Włodkowica. Był przecie w Konstancji prokuratorem królewskim w sprawie przeciw Krzyżakom. Wonczas rektor Krakowskiej Akademii, używany do najważniejszych spraw, teraz zapomniany i odsunięty, zapewne bawi w Krakowie. Człek uczony i światły, znał Zawiszę, niejedno wyjaśnić potrafi. Kanonik zapomniał o głodzie i znużeniu i kroki skierował do dworku Włodkowica.

Błotnista ścieżka od furtki w parkanie niewiele śladów ludzkich zdradzała. Przy wejściu na podcień kanonik zawahał się: może gościem będzie niepożądanym? Od czasu śmierci przyjaciela swego i orędownika, biskupa Andrzeja Laskarego, rektor Paweł stał się zupełnyrh samotnikiem. Także i pora nieodpowiednia, ranek jeszcze wczesny, a Paweł też nie był tęgiego zdrowia. Może spoczywa jeszcze. Adam wiedział jednak, że jeśli teraz z nim się nie rozmówi, nieprędko będzie mógł to uczynić. Gdy minie gorętność, przyjdzie słabość. Przestał się wahać, zapukał i wszedł.

Mimo jednak wczesnej pory rektor siedział już nad księgami. Odwiedziny zdał się wszelako zdziwiony. Zamknawszy księgę zapytał:

- Cóż cię, bracie, do mnie sprowadza?

Na Adamie spoczęło spojrzenie zmęczonych, ale przenikliwych i mądrych oczu. Widząc zmieszanie kanonika Adama, Paweł dorzucił dobrotliwie:

- Siadajże! Niemocnyś, widzę. Nie czekam na ludzi, bo mnie nie szukają.

Pewnikiem sprawę masz do mnie?

- Iście mam sprawę - odparł rumieniąc się kanonik. - Miłościwy pan przemówienie wygłosić mi zlecił na wspominkach ku czci rycerza Zawiszy.

- Cóż łatwiejszego - przerwał rektor Paweł. - Żył i umarł we czci, na ludzkich oczach. Nie masz człeka, który by o nim nie wiedział, tobie zasię nie brak nauki ni wymowy. Tedy o cóż chodzi?

- Nie o przemówienie jeno. Pieśń ułożyć zamierzyłem,

67

zdało mi się, że najlepiej sławę przechowuje. Ale jego prze-wielebność biskup Zbigniew jakoby nierad temu. U źródła sprawdzić mi kazał, ile jest prawdy w tym, co mówią ludzie, i historię rycerza napisać.

- I to nie będzie trudne - przerwał Paweł. - Jeszcze nie brak świadków jego życia ni śladów w pergaminach. Aleć to inna sprawa, na którą czasu potrzeba.

- Nie brak. Jeno ja się na tych sprawach nie wyznawam. Obce mi są i często obrzydłe. Jakoby w grzędawisko wszedł, z którego nie wybrnę, jeśli ktoś pomocnej dłoni nie poda. Przeto do waszej dostojności przychodzę. Wyście znali rycerza Zawiszę, przez lata działaliście społem...

- Jakież, bracie, trapią cię wątpliwości? - przerwał Paweł.

- Nie miałem żadnych. Postać rycerza jasna mi się zdała i przejrzysta. Obudził je biskup: czy działania Zawiszy zawždy były z korzyścią dla naszego królestwa? Gorzej, czy zawždy czyste były jego zamierzenia? Raczcie mnie oświecić.

Paweł milczał długo. Kanonik patrzył na niego, czekając potwierdzenia swej wiary w Zawiszę, ale zaczynała go ogarniać wątpliwość, czy je znajdzie. Miast odpowiedzieć, rektor po chwili zagadnął:

- Jakoweś akta, zda się, przyniosłeś?

- Akta soboru konstancjeńskiego i liber cancel-1 a r i a e \*.

- Nie byłem spowiednikiem rycerza Zawiszy, nie wiem, zali w sumieniu zawždy wolny był od względów na własne korzyści. Ale wiem, że kto cudzą dobrą sławę w wątpliwość podaje, przeciw niemu nie mając dowodów, ten mówi fałszywe świadectwo przeciw bliźniemu swemu. Wprawdzie Święta Inkwizycja dowodzić każe obwinionemu, że nic jest winien grzechu, o który się komuś pomówić go spodobało. Ale mnie

Księga kancelaryjna (zbiór formularzy).

68

rozum mówi, że facta negativa non possunt probari\*.

Spokojny dotąd głos rektora zabrzmiał ostro. Kanonik wtrącił zmieszany:

- Wybaczcie, wasza dostojność. Jego przewielebność niczego rycerzowi Zawiszy nie zarzuca, od sądu wstrzymuje się. Ale mój rozum, a zwłaszcza znajomość spraw, o które chodzi, za słabe, by samemu rozstrzygnąć wątpliwości, które mi nasunął. Dlatego do was przychodzę.

- Nie na wszystko mogę ci, bracie, odpowiedzieć. Dzisiaj, gdy z górą dziesięć lat minęło, sam nie wiem, zali działania nasze na soborze jeno korzyści przyniosły naszemu królowi i narodowi. Czy wyższość soboru nad papieżem, o którąśmy walczyli, Ojcu Świętemu się narażając, z korzyścią byłaby dla Kościoła? Zły sobór gorszy od dobrego papieża, łacniej jednego czestnego człeka znaleźć niż wielu. Gorzej, i dobry człek w tłumie działając aż nazbyt często zapomina, że za poczynania swe sam jest odpowiedzialny. W Rzymie mawiano: Senatores boni v i r i, senatus mała bestia\*\*.

Paweł zamyślił się i podjął:

- Aleć nie było dobrego papieżajeno trzech uroszczycieli, którzy się podzielili szatami Jego, Kościół, mistyczne ciało Chrystusowe, na troje rozdarli: Cóż zdziałał sobór krom tego, że na ich miejsce wybrał rozsądnego i umiarkowanego człeka kardynała Colonnę? Dziś po latach inak te sprawy wyglądają. Gdy lat jeszcze więcej upłynie, może znowu zmieni się sąd. Człek z dala więcej widzi niż z bliska. Jeśli go pycha nie ponosi, własnego sądu nigdy pewien nie będzie, do śmierci uczy się. Homo bonus semper manet tiro\*\*\*. Jest człowiekiem dobrym, jeśli działa zgodnie z sumieniem, choć wobec

\* Fakty negatywne nie mogą być udowodnione. \*\* Senatorowie dobrzy mężowie, senat złe zwierzę. \*\*\* Człowiek dobry zawsze pozostanie uczniem.

69

idzi nie za swe zamiary odpowiada, lecz za ich skutki. Ale ik wonzas, tak i dzisiaj pewny jestem, że Bóg nikogo mor-ować nie kazał w swoim Imieniu, nie jeno pogan, ale i błą-zących chrześcijan. Za złe nam wzięto, żeśmy się ujmowali a Husem. Cóż zyskał Kościół na tym, że go spalono? Jako on zekł: „Geś jest stworzeniem domowym, nie odchodzi daleko nie lata wysoko". Aleć i prawdziwie przepowiedział, żeprzypadne ptaki, które z wysokiego lotu potargają pęta. I przyszły, potargały. Nie jeno pęta chciwości, świętokupstwa, frymarki ;łowem Bożym, ale wszystkie: powagi Kościoła i cesarstwa, edności chrześcijaństwa! Kto wiatr sieje, burzę zbiera.

Paweł umilkł zadumany. Po chwili ocknął się:

- Wybacz, bracie. Ja sobie rozważam minione sprawy, a ty :hcesz mojego zdania o Zawiszy.

wyciągnął rękę.

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

- Pozwól mi ową liber cancellariae - powiedział. Przez chwilę przewracał karty i zaczął czytać: Błogosławiony Ojciec i Najwznościelszy Panie! Ponieważ najjaśniejszy książę i pan Władysław, z Bożej łaski król Polski, waszej Świątobliwości oddany syn, a mój pan łaskawy i szanowny, zamierzając wywyższyć pana Jana, waszej Świątobliwości niskiego sługę,, a mojego najdroższego krewniaka, przedstawił go najpokorniej waszej Świątobliwości, by zaleconego uznała łaskawie za godnego od dawna owdowiałej po swym pasterzu diecezji przemyskiej, którego to kościoła kler i kapituła kanonicznie go wybrały, najgoręcej i pokornie proszę waszą Świątobliwość, by, poruszona zbożnym miłosierdziem, wybór dokonany zgodnie z dekretem elekcyjnym, który poseł wzmiankowanego pana Władysława waszej Świątobliwości przedłoży, raczyła łaskawie przyjąć, i jeśli w oczach waszej Świątobliwości zasłużyłem na łaskę w rzeczach istotnych, beni-ficium rzezczonego kościoła po ojcowsku mu przydzieliła. Tym wasza Świątobliwość wyświadczy mi łaskę, albowiem podwyższenie to nie mniejszym ogarniam uczuciem niż własny pożytek. Ten, który rządzi przez wszystkie wieki, sam wynagrodzi waszej Świątobliwości i skieruje Jej działania na Swoje drogi oraz doskonałości Swego Świętego Kościoła. Waszej Świątobliwości najpovolniejszy sługa. Zawisza Czarny, starosta\*.

- Znałeś to, bracie? Cóż o tym mniemasz? - zapytał Włódkowic.

- że rycerz Zawisza wielkiej zażywać musiał powagi zarówno u króla Władysława, jak i u Ojca Świętego, skoro prośby króla mógł popierać - odparł kanonik Adam. - I że dbały był o własny pożytek... - dodał ciszej.

- Pożytek? Wzdy i wieczne zbawienie, i sława, i poważanie u ludzi pożytkiem są. Ani nie dziwne to, że u króla Władysława powagi zażywał. Dziwne natomiast, że u Ojca Świętego. Znaczne jakoweś posługi oddać musiał, skoro mu papież nie jeno obrazy zapomniał, ale łaską swą obdarzył.

- Jakowej obrazy?

- Znaszli, bracie, akta soboru?

- Jeszczem się z nimi zaznajomić nie zdołał.

- Aleś słyszeć musiał o on.ej satyrze dominikańskiego mnicha, który z krzyżackiego podszczenia króla naszego i naród o fałszywe chrześcijaństwo pomówił, do wytępienia wzywając. Rzecz była szyta tak grubymi nićmi, że odrzekł się jej nawet wielki Mistrz Kiichmeister, który ją zamówił. Nie wiedzieliśmy o niej, aliści wyszła w Paryżu, gdy cesarz wracał z Hiszpanii, z jego chyba poręki, bo Krzyżaków przeciwko nam popierał, którzy mu za to płacić zwykli.

- O tym juści słyszałem, bom wnczas bawił w Paryżu - odparł kanonik.

- Tedy wiesz, bracie, o co idzie. Dziś bym na to sam inak

\* Tekst autentyczny. Tłumaczył z łaciny K. Bunsch.

71

patrzył. Któż rozsądny zbroję przywdziewa i kopią godzi w szczekającego psa? A takeśmy właśnie wnczas uczynili, znaczenia i rozgłosu sprawie dodając. Woda to była na krzyżacki młyn i Zygmunta swoją korzyść wyciągnął, powagę Ojca Świętego naszymi rękami osłabiając, by własną podnieść. Gdy wyrok na Falkenberga zdał się nam nie dość surowy, na zakaz papieski i groźbę klątwy nie zważając, apelację ułożyliśmy od papieskiego wyroku do drugiego soboru. Juści nie mógł jej przyjąć Ojciec Święty, boby przez to wyższość soboru uznał nad sobą. Tedy rycerz Zawisza własną ręką bramę pałacu pa+ pieskiego wyłamał, na opór straży nie zważając do Ojca Świętego wtargnął i siłą mu pismo nasze doręczył.

- Dziwne to sprawy - szepnął kanonik.

- Musiał później rycerz Zawisza znaczne posługi oddać, skoro się na nie powołuje. Ale dziwniejsze to, co się wnczas stało. Ojciec Święty Zawiszy zapowiedział, że nie zapomni wyrządzonej przez niego obrazy, jakiej nigdy i od nikogo nie doznał żaden z papieży. Nam grożono sądem, postawiono pod strażą, krzyżackie poselstwo zacierało ręce. A jakoż się skończyło? Falkenberga jak zwierza wywieziono w klatce z Konstancji, lata przesiedział w papieskim więzieniu, po czym od-szczekać musiał oszczerstwa, które na podarcie i podeptanie nogami skazano, choć nie na spalenie, jakieśmy żądali. Widno ludzie lękają się takich, którzy nie lękają się niczego.

Zaległo milczenie, które przerwał Adam:

- Ale rzekliście, że za korzyści się płaci, a korzyść król Zygmunta odniósł.

- Który od Zawiszy w samej Konstancji dwa tysiące dukatów pożyczzył i pono nigdy długu nie oddał.

- Może mu czym innym nagroził. A może Zawisza korzyść jego za swą powinność uważał, skoro lata u niego przesłużył?

- Słyszałem ja o takowym angielskim rycerzu, który ślub złożył, że dla korzyści swego suwerena nie oszczędzi nawet

72

### Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

wdowy ni sieroty, co jawnie było przeciw rycerskiemu ślubowaniu. Ścibor Ostoja, tenże, co naszą młodź rycerską do służby wciągnął Zygmunta, przeciw własnej ojczyźnie miecz podniósł, gdy wojna była z Zakonem. A co uczynił wonczas Zawisza? Godności i nadania Zygmunta pod nogi cisnął, obietnicami wzgardził i pod Grunwald pociągnął, a za nim – nie za Ostoją – reszta rycerskiej młodzi. Ale gdy po Grunwaldzie król Władysław nagrody rozdawał, gdy mniej zasłużeni, jako Janusz Brzozogłowy starostą ostał bydgoskim, Janusz z Tuliszkowa kasztelanem kaliskim, gdzie był Zawisza? wyjechał. Już pod Koronowem go nie było, końca wojny nie czekał, gdy jeno upewnił się, że ojczyźnie nic już nie grozi.

– Dziwny człek!

– Dziwny. Jak wiesz, na prośbę Zawiszy papież krewniaka jego Janusza z Lublina na biskupstwo przemyskie zatwierdził. Król Władysław, gdy z namowy Jastrzębca zasłużonego Piotra Wysza z krakowskiej stolicy usunąć postanowił, krewniaka Wyszowego Mrocza z Łopuchowa do wieży zamknąć kazał, gdy się ostro za biskupem ujął. A gdy mu Zawisza niesprawiedliwy postępek naganił, na klęczkach biskupa za wyrządzoną krzywdę przeproszał. Jastrzębiec zasię, któremu Zawisza też prawdy nie oszczędził, choć kanclerzem był królestwa i krakowskim biskupem, nie ważył się przeciwzić, by obronę czci króla i królestwa na soborze Zawiszy powierzyć. Król rzymski Zygmunta, jak wiesz, w największej czci miał Zawiszę, choć ten wzgardził jego łaskami. A kimże był wobec nich wszystkich? Kruszwickim, a potem spiskim starostą! Czymś nad nimi górować musiał. Ja jednego jestem pewien: błędzić mógł, jako i my wszyscy, ale niczym nie był do kupienia.

– Dzięki wam – szepnął kanonik. Twarz jego rozjaśniła się. Po chwili jednak znowu popadł w zamyślenie.

– Wybaczcie – zaczął. – Rzekliście, że mógł błędzić. Ale człekiem był obytym z najważniejszymi sprawami królestwa. Biskup Zbigniew zadał mi pytanie, zali by Zygmunta

73

:hwalił Zawiszę, gdyby na szkodę jego, nie na pożytek działał. [ zali pożytek Zygmunta pożytkiem jest naszego królestwa. Nie umiałem odpowiedzieć. I teraz bym nie potrafił. W jakich to sprawach pośredniczyć mógł rycerz Zawisza między królem rzymskim a księżciem witoldem? Dlaczego jemu król wdowę i sieroty po Zawiszy zalecił?

Rektor Paweł zamyślił się. Kanonik patrzył na niego w trwożnym oczekiwaniu, jakby wyrok usłyszeć spodziewał się. Ale Paweł odparł:

– Nie wiem, w jakich sprawach pośredniczył. Nie wiem nawet, czy pośredniczył.

Król Zygmunta wiedział, że witold listu pod korzec nie schowa. Mówią niektórzy, że po to go pisał, by winę śmierci Zawiszy z siebie zrzucić. A ja mniemam, że mógł chcieć i więcej. Nie ty jeden, bracie, wierzyłeś w Zawiszę, jak w Boga. Gdyby przekonał, że Zawisza sprzyjał tym sprawom, wielu by przekonał, że słuszne były. Kanonik odetchnął z ulgą. Rektor ciągnął:

– Ja bym rad wiedział, jaką odpowiedź dałby sam biskup na swoje pytania.

– Jego przewielebność od sądu się wstrzymuje.

– On, który najlepiej znać może te sprawy, bo ma je w ręku, od sądu się uchyla. A ty, bracie, któremu obce są i, jak mówisz, obrzydłe, masz go wydać? N e sutor supra crepidam\*. Bóg cię stworzył poetą, nie uczyni biskup dziejopisem.

– Pod posłuszeństwem mi nakazał – szepnął Adam. – Rzekł mi, iż tyle człek dłużen jest ojczyźnie, ile sił starczy.

– Rolnik orze, skowronek śpiewa – odparł Paweł – obydwaj Boga chwałą, czym umieją. Prawdę zna jeno Bóg, człeku wiarę dał. Ale dał też i rozum, którym, choć ułomny, posługiwać się można i należy. – Czy korzyści naszego królestwa najwyższym są celem, nawet z krzywdą innych narodów? Litwa jakoby małżonką Polski być miała, a oto małopolscy wielmoże z biskupem

\* Szewcze, pozostań przy kopycie.

74

Zbigniewem na czele niewolnicę chcą z niej uczynić. Giedy-minowicom praw do dziedzicznego tronu nie jeno w Polsce, ale i w Litwie zaprzeczają. Kto winien, że ku obopolifej korzyści zawarty związek Giedyminowice zerwać chcą, że witold, nie bez zgody Jagiełły, koronę zarriera uzyskać litewską? Juści, jeśli w tym między witoldem a Zygmuntem pośredniczył Zawisza, biskup rad mu być nie może, ale nie tobie, bracie, sądzić sprawy, których zrozumieć nie zdołasz. Powiadają, że s i m i l i s simili gaudet\*. Aleć to nie dotyczy ludzi, którzy ponad miarę innych- wyrosli. Podobnych sobie znosić nie zwykli, bo ich podporządkować nie mogą.

– Skąd się biorą takowi ludzie? – zapytał Adam.

– Jedno wiem, że władza ich nad innymi nie z nadania pochodzi ni z

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

dziedziczenia. Ni z krwie rodzica, ni z mleka matki, boć jednych ojców dzieci różnej miary bywają. Nie z siły ramienia też, boć brat Zawiszy Farurej nie ustępował mu mocą ni męstwem. Mówiłeś z nim?

- Tak. I on nie wie. Spraw, mówicie, osądzić nie wydolę. A jakoż mam osądzić człowieka?

Paweł zamyślił się:

- Niełatwa to rzecz nawet samego siebie osądzić, bo człek sam z sobą szczerzy nie jest. Ale jest chwila szczerości w życiu każdego: gdy próg wieczności ma przekroczyć. Jakoby dusza brzemień ziemskich spraw zrzucić z siebie chciała. Jej oczyma człek wonczas na żywot swój patrzy, wad nie ukrywa, cnót nie wynosi, ludzkich sądów wyzbywszy obawy. Jako spowiednik wiem, że w owej chwili szczerości najłatwiej poznać człeka.

- Dzięki wam - powiedział kanonik wstając. Spieszył się tak, że byłby zapomniał pergaminów, gdyby mu ich mistrz Paweł nie podał. Nie dbał już o nie. Niech inni szukają w ich kurzu prawdy o Zawiszy. On postanowił szukać jej u Szymona Szczeciny.

\* Podobny cieszy się podobnemu.

75

Zmordowany podróżą po rozgrzanych drogach kanonik zdrzemnąć się musiał, bo gdy ocknął się, mroczną poprzednio i/bę % dworku pod Brzeskiem oświecił blask płonących na kominie głowni. Czerwone iskry skakały po rozwieszonym na ścianie orężu i stojącej pod nią pełnej zbroi ze znakiem Sulimy, nadając jej pozór ruchu..

Odurzony jeszcze ciepłem po przemarznięciu kanonik Adam drgnął. Czuł na sobie czyjś wzrok. Ale zbroja patrzyła jeno pustymi otworami zamkniętej przyłbicy. Natomiast niemal niewidoczny przez blask stał obok komina jakiś człowiek w kusej do kolan jace z kapturem z ciemnego sukna, przepasanej rzemiennym pasem. Kanonik zebrał zmysły i zapytał:

- Czy przyszedł już Szymon Szczecina?

- To ja - odparł nieznajomy. Zbliżył się i skłonił przed kanonikiem patrząc na niego przenikliwymi, jasnymi oczyma. Twarz jego sucha, z krótką, kędzierzawą brodą, przeorana była od skroni przez policzek aż do wąsów świeżą widocznie blizną. Kano'nik patrzył na nią niemal z zazdrością. Wieleż by dał, by nie inkaustem, ale krwią związać swe imię z imieniem Zawiszy. wskazując na bliznę zapytał cicho:

- Tó spod Gołębca? Opowiedzcie, jak było.

- Cóż mogę rzec kromie tego, co wiedzą wszyscy? Nawet mniej. Gdym ja rycerza Zawiszę wraz z całym światem z oczu stracił, na koniu był jeszcze. A gdym się ocknął, nie widziałem niczego kromie gwiazd przed oczyma, nie słyszałem nic - kromie szumu we łbie. Więcej mogą rzec ci, co pogańskie pęta wybrali ponad śmierć. I radzi, mówią o drugich i o sobie...

W słowach Szczeciny zabrzmiała pogarda. Kanonik zmieszał się. Ten prosty z pozorów człowiek, niskiego pochodzenia, onieśmielał go jakoś.

-: chciałym wiedzieć, co czuje człek idąc na śmierć - powiedział.

- Co czuje? Nawet ran w walce nie czuje. Ani wie, kiedy zgaśnie wszystko. Śmierć jest lekka. Cięższe jest życie.

76

Kanonik westchnął. Łatwiej odczytać pergamin niż nie-wylewnego człeka. Jak skłonić go do mówienia?

- To w walce - rzekł. - Ale przed nią? Gdy się już wie, że rozstać się przychodzi ze światem, z ludźmi, których się umiłowano. Co człek myśli i czuje?

- Wybaczcie, wielbny panie. O sobie mówić jeno przy spowiedzi zwykłem.

- Ale o Zawiszy. Słyszałem, żeście cały niemal żywot z nim spędzili aż do tej ostatniej walki. Mowę pochwalną mam wygłosić na wspominkach ku jego czci.

- Tedy po cóż wam wiedzieć, co myślał i czuł? Czy mało tego, co zdziałał, o czym wiedzą wszyscy?

- Nie o to idzie - powiedział kanonik cicho. - I czyny człeka łatwiej zrozumieć, gdy się zna myśli jego i zamiary.

- Byłem jeno koniuszym rycerza Zawiszy - odparł Szymon wymijająco.

- Byliście jego przyjacielem - rzekł Adam gorąco. - I ja go umiowałem. Jako w obraz patrzyłem w Zawiszę, jasny i bez cienia...

, - Nie masz obrazu z samych światła - rzucił Szymon. \* - Zdało mi się, że w nim ożyli rycerze, o których pieśni pieją, bez trwogi ni zmyy - ciągnął kanonik, jakby nie dosłyszał. - I o nim pieśń ułożyć zamyśliłem. Ale ludzie własne słabości i winy innym przypisywać zwykli, czystość zamierzeń w wątpliwość podawać, cudzą wielkość umniejszać, by własną podnieść. Zachwiano we mnie wiarę,

że i rycerz Zawisza bez trwogi był ni zmazy.

Szymon patrzył przenikliwie na Adama, ale spojrzenie jego straciło odpychającą ostrość. Zapytał cicho:

- A jeśli nie był?

- Wolej mi prawdę znać, niż pozostawać w zwątpieniu - wybuchnął kanonik. - I wolejbym život stracił niż tę wiarę...

- Nie lękajcie się - rzekł Szymon zyczliwie. - Powiem wam wszystko. Jeno nie zdradźcie nikomu, że rycerz Zawisza

78

człkiem był, nie olbrzymem z bajki. - Uśmiechnął się. -t-Od słabości wolny nie był. Jeno jej nie uległ, jako i nigdy nikomu.

Szymon mówił cicho, przerywając, czasem pojedynczymi słowami, jak człowiek, który patrzy na coś i opowiada nie-widzącemu. Szept jego mieszał się ze skwierczeniem ognia i odgłosami wietrznej, jesiennej nocy. Kanonik zapatrzył się w płomień. Zdało mu się, że patrzy w krwawe zorze konającego, czerwcowego dnia, że sam Zawisza spowiada się ze swego żywota.

Z nagranych wód Dunaju wstaje opar i gasi gwiazdy. Światełka na basztach gołębieckiego zamku przezierają jeszcze niepewnie przez mgłę, na wyniosłym wzgórzu za nimi mdły poblask znaczy miejsce tureckiego obozu. Przeciwległy brzeg wraz z zamkiem Laszlovara utonął w mroku, jakby bezgłośnie sunące wody Dunaju stały się otchłanią, która pochłoneła wszystko.

„Jeno nierozumne bydłę jest bez trwogi”.

W ciągu z górą ćwierci wieku orężnych walk w pojedynkę, samotrzeć czy w bitewnym zamęcie słowa Świętosława łady nieraz odzywały się echem w pamięci Zawiszy.

Opowieść słynnego rycerza, który život spędził na walkach z niewiernymi, utkwiała w niej jak przestroga, w chwili gdy z wąskiej drożyny młodości wchodził na szeroki szlak, wiodący do sławy i znaczenia.

Cisza, jaka po tygodniach wrzawy bojowej i huku dział zapanowała nad światem, dzwoniła w odwykłych od niej uszach Zawiszy. Rozejm! koniec walk!

Ale dlaczego słowa te właśnie teraz odezwały się tak wyraźnie, jakby je ktoś powtórzył z ciemności? Zazwyczaj przychodziły Zawiszy na myśl przed walką. Nigdy jednak nadchodzące spotkanie nie przyspieszyło bicia jego serca. Młó-

79

dzieńcze poczucie potężnej siły i żywotności, z biegiem lat wsparte doświadczeniem i wprawą, nie dało mu poznać, co to jest trwoga. walczył tak, jak oracz orze, rozkładając własne i końskie siły, by ich starczyło, póki nie odwalą ostatniej skiby. Gdy trzeba, umiał jednak wszystkie włożyć w jeden cios, nieodparty jak grom.

Nie tej wprawdzie siły było potrzeba, by przeciwstawić się mocarzom, którzy na swe skinienie mieli wojska i skarby, powagę uświęconą królewską czy cesarską koroną, czy papieską mitrą. Ale i przeciw nim stając, Zawisza nie czuł trwogi. Różne oblicza ma trwoga. Ale zawsze walką jest tego, co w człowieku jest słabe i nędzne, z tym, co jest silne i wielkie. Walka, by zmusić do spokoju trzepoczące się w piersi serce, które krew napędza do skroni, wzrok i rękę czyni niepewną, walka z własną ręką, gdy powściągnąć chce wodze rumaka, by go wycofać z pierwszych szeregów przed nadchodzącą nawałą, by zmusić ją jeszcze do dźwignięcia miecza, gdy przed oczyma skaczą już krwawe płaty z nadmiernego wysiłku, a pierś nie nadaża chwytać powietrza.

Może trudniejsza od walki ze słabością ciała jest walka z tym, co małe w duszy człowieka: chciwość, żądza władzy i zaszczytów, które nakłaniają do płaszczenia się przed moż-niejszymi, do zaparcia się tego, co człek za słuszne i sprawiedliwe uważa.

Żadnej z tych walk nie znał Zawisza. Był twardy i prosty jak miecz, czyny jego były pewne i nieodparte jak ciosy. walczył tylko o sprawiedliwość i sławę, a sława, walczyła dl-a niego o wszystko inne: majętności,, znaczenie, powagę, nawet miłość. Od pierwszego turnieju w Krakowie sława stanęła przy jego boku. Nie znany w onczas nikomu młodzik, pierwszy odważył się odrzucić prośbę marszałka turnieju, by w spotkaniach oszczędzać zagranicznych gości. Z pogardą odrzucił przyrzekane w zamian łaski i korzyści. Gdy mu marszałek lekceważąco rzekł, że lepsze są od niepewnej sławy, dostojnikowi odpalił,

80

że kto tak myśli, niech się łokciem para, nie mieczem.

Nigdy nie oszczędził' prawdy nikomu, bo sam nie lękał się prawdy. Nieraz natomiast szczenił przeciwników, czy z litości w bitwach, czy z dobrotliwości na turniejach. Zmierzał do pokonania przeciwnika, "nie do jego upokorzenia.

Zezwalał mu okazać zrzętność i siłę, zostawił mu chociaż tę chlubę, że długo opierał się Zawiszy. A jeśli po walce zwyciężony dźwignąć się nie mógł o własnych siłach, zsiadłszy z konia pomagał mu, jakby przepraszając, że pomnożył

## Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

nim długi szereg pokonanych, a pogodnym uśmiechem dziękował za pochwalne okrzyki widzów. Raz jeno postąpił odmiennie.

Brzmi jak echem we wspomnieniu ryk tłumu, jaki powitał jego zwycięstwo w Perpignano. Tłumu? Zebrania najdostojniejszych mężów w chrześcijaństwie, koronowanych głów, kwiatu zachodniego rycerstwa i najpiękniejszych niewiast, dumnych i niedostępnych. Zdawałoby się, że nawet myślą nie można sięgnąć po nie. A na\* śmiałka, który by się ważył na to świętokradztwo, czekały miecze i sztylety zazdrosnych mężów, kochanków czy wielbicieli.

Zawisza uśmiechnął się. Znał wymowę kwiatów w miłosnych igrach zachodniego rycerstwa. Gdy Jan Aragoński wjeżdżał w szranki, witały go krzyki jak burza, pod kopyta jego konia sypały się kwiaty niczym liście w listopadowym wichrze. Obiecywały każdą nagrodę za pokonanie tego przybysza z północy, którego barbarzyńskie, trudne do wymówienia imię poprzedził rozgłos zabójcy rycerzy Najświętszej Panny. I on waży się przeciwstawić sławie pogromcy Maurów; swój skałany krwią chrześcijańską miecz mieczowi Jana Aragońskiego, dumie zachodniego rycerstwa!

Król Zygmunt wiedział, co mówiono przed turniejem, zarówno w pałacach dostojników, jak i w tawernach mulników. Sam doświadczony zapaśnik, znał rycerskie rzemiosło i znał Zawiszę. Widział go nie jeno na turnieju w Budzie, którym uświetnił swe uwolnienie i powrót na tron. Dziesiątki już lat

6 - O Zawiszy Czarnym

81

patrzył na Zawiszę, wiedział, że jego sława nie urosła na zamiłowaniu do kwiecistych opowieści, którymi wraz z winem podlewać ją zwykło zniewieściałe zachodnie rycerstwo, jak hodowlany kwiat, który lęka się zetknięcia z wichrem i słońcem. Ale przeciwnikiem Zawiszy był nie tylko Jan Aragoński; jego klęska zaważyć może na wyniku układów, dla których Zygmunt wybrał się do Hiszpanii. Wezwał Zawiszę i prosił go, by jeno się bronił. Sławy niezwycięzonego starczy dla obu przeciwników.

Zawisza odmówił przyrzeczenia. Sam rozstrzygnie, co mu wypadnie uczynić. Gdy Jan Aragoński wjeżdżał w szranki, Zawisza już rozstrzygnął. Przeciwnik zjawił się jak kogut, błyszczący i barwny, we wstęgach i pióropuszcach. Każdy jego wyrachowany ruch, niczym cietrzewia na tokowisku, śledziły setki rozpalonych oczu. Niewiasty podniosły zasłony chroniące ich białe lica przed gorącą pieśczętą południowego słońca i gorętszymi od niej spojrzeniami rycerzy. Czarne ich oczy lśniły podnieceniem, jakby odbijał się w nich poblask pozłocistej toledańskiej zbroi ulubieńca.

Gdy w szranki wjechał Zawisza, nie powitał go żaden okrzyk, jeno szepty zjadliwe niewiast, pogardliwe mężów. Napięcie, jakie zdało się wisieć w powietrzu, nie było zwyczajną ciekawością, towarzyszącą spotkaniom słynniejszych zapaśników. Była w nim niemal wyczuwalna wrogość. Giermek Szymon podając kopię swemu rycerzowi powiedział:

- O ziem go, a potem jeno baczyć, by nas z za węgła nie ubito.

Raz jeszcze, nie zważając na syki i gwizdy, przejrzał popręg i strzemiona, mimo że heroldowie dawali już znak rozpoczęcia walki; potem klepnął rozgłośnie ogiera i na cały głos krzyknął:

- Nuże, kary!

Prócz Zawiszy on jeden wiedział, co nastąpi. Przez mgnie-

82

nie oka głucho zadudniły kopyta po piasku. Konie sunęły ku sobie niczym wypuszczone pociski i jakby wicher zmiotł z siodła Aragończyka, a spłoszony jego koń pobiegł dalej bez jeźdźca, który leżał w pyle jak martwy.

Zawisza nawet nie spojrział na niego. Jeno gdy Szymon ruszył, by z pokonanego zdjąć zbroję, łup zwycięzcy, machnął ręką przecząco, wręczył mu kopię i oburącz podniósłszy przyłbicę, jasnymi twardymi oczyma wodzić ją po zebraniu, które zamieniło się w motłoch ryczący wszelkimi głosami. Ze wszystkich twarzy spadła maska nadętej powagi. Głosy mężów brzmiały zawodem, gniewem i nienawiścią, zarówno przeciw zwycięzcy, jak i pokonanemu. Ale ponad nie wybijały się wysokie głosy niewiast. Dla nich obalone bóstwo przestało nim być. Ale objawiło się nowe: ten barbarzyńca w czarnej zbroi, z czarnym orłem na tarczy, z kruczymi włosami i brwiami, spod których patrzyły na nie jasne, nieodgadnione oczy. Zawisza nie był mnichem. Potężne ciało, domagało się swoich praw. Większą część życia spędził z dala od domu i rodziny, na dworach zachodnich, gdzie miłość była zabawą, umiejętność jej reguł sprawdzianem rycerskiej ogłady i dwoc-ności. Pamiątki tych zabaw, wstęgi, rękawiczki, trzewice, szale i namitki wypełniłyby sporą skrzynię. Gdyby przybierać je miał w spotkaniu, jak spodziewały się dawczyni, nie jeno na zbroi, ale na końskim kropierzu brakłoby miejsca. Nigdy jednak żadna błyskotka nie przyozdobiła jego czarnego pancerza. Pod nim czuł na

piersi szkaplerzyk, który ofiarowała mu jego Barbara, i wspomnienie jej dziecięcego jeszcze wronczas ciała, które spod kopyt końskich wyrwawszy po raz pierwszy do piersi przycisnęła. wspomnienia tego czystego, opiekuńczego uścisku nie zatarły pieśszcoty najpiękniejszych niewiast, doświadczonych w sztuce miłości. Jak wędrowiec, który, brudną wodą z przydrożnego rowu gasząc pragnienie, myślą wraca do czystego leśnego źródła przy ojczystym domu, tak Zawisza myślą wracał do Barbary.

84

I teraz na widok współzawodnictwa o swe względy miast podniecenia ogarnęła go nagła tęsknota. Z pogardliwym lekceważeniem patrzył, jak z kolei na niego sypią się kwiaty, na-łaczki, klejnoty, z uczuciem obrzydzenia słuchoł wrzasków rozjuszonych niewiast, wśród których wybijał się wysoki, spazmatyczny krzyk. Ściągnął on uwagę wszystkich. Młoda dziewczyna z królewskiego orszaku zdała się opętana. Rozłata-nymi rękoma zdierała z siebie wszystko, rzucając w szranki klejnoty, grzebień, trzewice, po czym zdierać z siebie i miotać jeła suknie. Chwila jeszcze, a pozostałaby naga, ale siedzący obok niej siwy dostojnik jął się z nią szamotać, usiłując zarazem dłonią stłumić jej krzyk, który przechodził w wycie. Ktoś poskoczył mu z pomocą i siłą wywlekli miotającą się jak w tańcu świętego wita.

Od perpiniańskiego turnieju Zawisza nie stawał już w szrankach. Nie było chętnych, by się z nim potykać, i on sam nie miał chęci. Większej sławy już nie zdobędzie, nagród mu nie trzeba, a zwłaszcza tych, które uwieńczeniem są nie męstwa, lecz męskości. Dość miał tych zabaw, które z próby rycerskiej sprawności uczyniły jarmark próżności, żądź i pustego blichtru. Zostało mu po nich uczucie niesmaku, jak po nadużyciu zaprawionego wschodnimi korzeniami wina, które pragnienia nie gasi, jeno je podnieca. Ale pragnienie kierowało jego myśl do czystego źródła. Młodość minęła, męski wiek chylił się ku starości. I jasne włosy Barbary pojaśniały jeszcze na skroniach. Czwooro dzieci z nią spłodził, ale sama dzieckiem pozostała dla niego. Dziecięce były jej oczy i miękki, wysoki głos, i żałosny płacz, gdy jak siostra stojąc wśród podrastających już synów prosiła żałośnie: „Wjóc mi!”

Wróci. Wyprawa skończona, król rozejm zawarł z Amu-rądem, wojska już zaczęły wycofywać się za Dunaj, jeno ciemność przerwała przeprawę. Wróci i już pozostanie. Wiek życia spędził na rycerskiej służbie, nie szczędził ni ręki, ni głowy, ni kiesy; nie folgował sercu własnemu ni małżonki. Służbę

85

rozpoczął, gdy druzgocące klęski ukazały chrześcijaństwu wzrastającą potęgę Półksiężycy. Cóż się na lepsze zmieniło od tego czasu? Co uczyniono, by przeciwstawić jej chrześcijańskie siły? Ci, którzy się mienia hufcem przedchorągiewnym Przechystej Dziewicy, stali się dwujęzycznym gadem, którego jadowity oddech zatrzuwa powietrze. Kto, jak ongiś całe rycerstwo, skłonny jest rzucić wszystko, by z niewiernych rąk odebrać Grób Chrystusa? Co może uczynić jeden człowiek, choćby najpotężniejszy? Co pomoże przykład, który podziwiają wszyscy, nie naśladowe nikt?

Zawiszę ogarnęło zniechęcenie. Gdy ongiś wraz z młodocianymi towarzyszami wyruszał do Ścibora Ostoi, by pod jego wodzą uwolnić Zygmunta, ujęty jego męstwem i urodą ofiarował mu swe służby, wierząc, że młody monarcha jeno zjednoczenie chrześcijaństwa ma na celu, by skupiwszy w swym ręku jego siły skierować je przeciw niewiernym. Droga życia zdała się Zawiszy jasna i prosta. W walkach o oswobodzenie spod tureckiego jarzma ludów bałkańskich zyskał sławę, urzędy, majątności. Cisnął je bez wahania, gdy w nabrzmiewającym od lat starciu z Zakonem Zygmunta stanął po krzyżackiej stronie. Zawisza nie był do kupienia; na grunwaldzkim polu dołożył miecza, by ściąć zwyrodniałą gałąź, która rodziła zatrute owoce. 'Gdy pod nogi Jagiełły walono stertę proporców krzyżackich, a u stóp jego bieliły się szeregi zakonnych płaszczy skalanych w krwi i pyłe, Zawisza mniemał, że wraz z nimi rzucone zostały w proch fałsz i obłuda, które skaziły życie rycerskie.

Wrychle przekonał się, że nie wypleni ich siła miecza. Skażone było całe chrześcijaństwo... Na Piotrowej Opoce gady uwiły sobie gniazdo. Trzech chciwców mieniących się Piotrowymi następcami wydzierało sobie wzajem władzę, miast jedności wprowadzając zamęt. Podnosiły się śmiałe głosy najlepszych ludzi, że Kościół leży w ruinie, suknia duchowna przywilej daje bezkarnego popełniania zbrodni. Zewsząd wołano o re-

86

formę in capite et in membris\*. Zygmunta, już wówczas król niemiecki, stanął na czele tego ruchu i sobór powszechny zwoływał do Konstancji. Co jeno było znacznego w chrześcijaństwie, ruszało na zjazd. I Zawisza porzucił młodą małżonkę niemowlęciem, by jak pod Grunwaldem wagę swego miecza, tak ninie wagę



swego imienia na szalę sprawiedliwości położyć. Jechał bronić czci swego króla i narodu, szarganej przez bezecnych mnichów. Złamany był kręgosłup gada, ale pozostał dwoisty język w jadowitej paszczy.

Zygmunt powitał Zawiszę jak przyjaciela i sprzymierzeńca. Nie jeno nie czynił wyrzutów, ale sprawiał się ze swego postępowania. Zawisza sam już widział, że sprawa zjednoczenia chrześcijaństwa nie jest łatwa. Zmuszać trzeba było pizańskiego papieża Jana, by zjechał na sobór, wyjawieniem jego zbrodni skłaniać do rezygnacji, siłą sprowadzać, gdy w przebraniu uciekł z soboru, by go rozbić. Przez trzy lata z górą dzień za dniem Zawisza patrzył na smutne widowisko wicherzeń, zamachów, przekupstwa, małoduszności, chciwości, żądzy władzy i okrucieństwa. Te trzy lata dały mu poznać głębie upadku i nauczyły wyrozumiałości dla postępów Zygmunta. Nie żałował trudu, ale nie było prostej drogi do zamierzonego celu. Wiodła przez daleką Hiszpanię, by pysznego Lunę skłonić do złożenia papieskiej godności, do Francji i Anglii, by zażegnać, walkę między chrześcijańskimi narodami. Nic nie osiągnięto. Z Hiszpanii niemal chyłkiem trzeba było uchodzić, pobyt w Anglii równał się niewoli. A tymczasem narastało niebezpieczeństwo tureckie. Wszczęty klęską Bajazeta i jego śmiercią w niewoli u Tymura zamęt i walki o tron turecki skończyły się. Sobór umiał wzywać Jagiełłę, by się Turkom przeciwstawił, a jednocześnie przekupny mnich na zlecenie krzyżackie wzywał do krucjaty przeciw Polsce. wyczerpała się cierpliwość Zawiszy. Gdy od nowo obranego papieża Marcina nie uzyskano takiej

spra-  
\* Głowy i członków

87

rozpoczął, gdy druzgocące klęski ukazały chrześcijaństwu wzrastającą potęgę Półksiężycy. Cóż się na lepsze zmieniło od tego czasu? Co uczyniono, by przeciwstawić jej chrześcijańskie siły? Ci, którzy się mienia hufcem przedchorągiewnym Przczystej Dziewicy, stali się dwujęzycznym gadem, którego jadowity oddech zatrzuwa powietrze. Kto, jak ongiś całe rycerstwo, skłonny jest rzucić wszystko, by z niewiernych rąk odebrać Grób Chrystusa? Co może uczynić jeden człowiek, choćby najpotężniejszy? Co pomoże przykład, który podziwiają wszyscy, nie naśladuje nikt?

Zawiszę ogarnęło zniechęcenie. Gdy ongiś wraz z młodocianymi towarzyszami wyruszał do Scibora Ostoi, by pod jego wodzą uwolnić Zygmunta, ujęty jego męstwem i urodą ofiarował mu swe służby, wierząc, że młody monarcha jeno zjednoczenie chrześcijaństwa ma na celu, by skupiwszy w swym ręku jego siły skierować je przeciw niewiernym. Droga życia zdała się Zawiszy jasna i prosta. W walkach o oswobodzenie spod tureckiego jarzma ludów bałkańskich zyskał sławę, urzędy, majątności. Cisnął je bez wahania, gdy w nabrzmiewającym od lat starciu z Zakonem Zygmunt stanął po krzyżackiej stronie. Zawisza nie był do kupienia; na grunwaldzkim polu dołożył miecza, by ściąć zwyrodniałą gałąź, która rodziła zatrute owoce. 'Gdy pod nogi Jagiełły walono stertę proporców krzyżackich, a u stóp jego bieliły się szeregi zakonnych piaszczy skalanych w krwi i pyle, Zawisza mniemał, że wraz z nimi rzucone zostały w proch fałsz i obłuda, które skaziły życie rycerskie. Wrychle przekonał się, że nie wypleni ich siła miecza. Skażone było całe chrześcijaństwo. Na Piotrowej Opoce gady uwiły sobie gniazdo. Trzech chciwców mieniących się Piotrowymi następcami wydzierało sobie wzajem władzę, miast jedności wprowadzając zamęt. Podnosiły się śmiałe głosy najlepszych ludzi, że kościół leży w ruinie, suknia duchowna przywilej daje bezkarnego popełniania zbrodni. Zewsząd wołano o re-

86

formę in capite et in membris\*. Zygmunt, już wówczas król niemiecki, stanął na czele tego ruchu i sobór powszechny zwoływał do Konstancji. Co jeno było znacznego w chrześcijaństwie, ruszało na zjazd. I Zawisza porzucił młodą małżonkę niemowlęciem, by jak pod Grunwaldem wagę swego miecza, tak ninie wagę swego imienia na szalę sprawiedliwości położyć. Jechał bronić czci swego króla i narodu, szarganej przez bezecnych mnichów. Złamany był kręgosłup gada, ale pozostał dwoisty język w jadowitej paszczy.

Zygmunt powitał Zawiszę jak przyjaciela i sprzymierzeńca. Nie jeno nie czynił wyrzutów, ale sprawiał się ze swego postępowania. Zawisza sam już widział, że sprawa zjednoczenia chrześcijaństwa nie jest łatwa. Zmuszać trzeba było pizańskiego papieża Jana, by zjechał na sobór, wyjawieniem jego zbrodni skłaniać do rezygnacji, siłą sprowadzać, gdy w przebraniu uciekł z soboru, by go rozbić. Przez trzy lata z górą dzień za dniem Zawisza patrzył na smutne widowisko wicherzeń, zamachów, przekupstwa, małoduszności, chciwości, żądzy władzy i okrucieństwa. Te trzy lata dały mu poznać głębie upadku i nauczyły wyrozumiałości dla postępów Zygmunta. Nie żałował trudu, ale nie było prostej drogi do zamierzonego celu. Wiodła przez daleką Hiszpanię, by pysznego Lunę

## Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

skłonić do złożenia papieskiej godności, do Francji i Anglii, by zażegnać walkę między chrześcijańskimi narodami. Nic nie osiągnięto. Z Hiszpanii niemal chyłkiem trzeba było uchodzić, pobyt w Anglii równał się niewoli. A tymczasem narastało niebezpieczeństwo tureckie. wszczęty klęską Bajazeta i jego śmiercią w niewoli u Tymura zamęt i walki o tron turecki skończyły się. Sobór umiał wzywać Jagiełłę, by się Turkom przeciwstawił, a jednocześnie przekupny mnich na zlecenie krzyżackie wzywał do krucjaty przeciw Polsce. Wyczerpała się cierpliwość Zawiszy. Gdy od nowo obranego papieża Marcina nie uzyskano takiej

spra-  
\* Głowy i członków

wiedliwości, jakiej domagało się poselstwo polskie, nie zawahał się przed czynem, który papież nazwał bezprzykładnym. Jeden rycerz wołę swą narzucać śmie głowie chrześcijaństwa! Co dziwniejsze, że ją narzucił. Ale co zyskało chrześcijaństwo kromie tej jednej głowy? Członki pozostały zgniłe, żadnych reform. A te, które od dołu wprowadzać jęli ludzie dobrej woli, potępiono jako kacerstwo. Stosy, na których spłonęli Hus i Hieronim z Pragi, były żagwią. Rozpalona przez nie wojna trwa już lata; chrześcijanie tępią się między sobą z wzrastającym okrucieństwem. Pamiętny Zawiszy spod Grunwaldu prosty rycerz Żiżka na czele chłopskich zastępów wyrósł na wodza, przed którym pomykają królowie i rycerskie zastępy. Wojna zmienia oblicze, zmierza nie do pokonania przeciwnika w rycerskiej walce, lecz do zniszczenia go każdym sposobem: podstępem, chytryością, przeniwierstwem, zaskoczeniem. Największe męstwo i sprawiedliwość rycerska tracą znaczenie. Czas przestać wojować!

Zawisza wraca myślą do bitwy przy Niemieckim Brodzie. Posłował wówczas do Zygmunta w sprawie zamierzonego małżeństwa Jagiełły z wdową po bracie jego Waławie. Przywrócić miało Polsce Śląsk i zgodę między monarchami, która by skończyła jątrzącą się jak brudny wrzód sprawę krzyżacką. Nie pora jednak było o tym mówić w obliczu najprawdopodobnej klęski Zygmunta. Zawisza nie mógł odmówić objęcia wraz ze słynnym Pipo de Groza osłony królewskiego odwrotu. walczył w ostatnich szeregach tylnej straży, gdy piętnaście tysięcy jazdy przeprowadzało się przez zamarzną Sazawę. Pod jej ciężarem załamał się lód. Zawisza z kilku ostatnimi został na brzegu. Nie wahał się złożyć miecza w ręce chłopskiego wodza. Nie na takiej „krucjacie” gotów był złożyć głowę.

Rok spędził w husyckiej niewoli, nim go po przybyciu Kofy-butowicza zwolniono. Niewola nie była ciężka ni upokarzająca. Czesi pamiętali słowa Husa na przesłuchaniu w Konstancji: Nim złożę podziękę temu dostojnemu zgromadzeniu, że

wy-  
słuchać mnie zechciało przed wydaniem na mnie wyroku, podziękować mi przystoi tym przewielebnym prałatom i szlachetnym rycerzom, którzy słowem i piśmem wymogli, iż dano mi głos podnieść w swojej obronie. Ja nie mam zbrojnych zastępów ni lochów, którymi mógłbym oszczerców zmusić do milczenia, słuszne, aby i oni wysłuchali, co ja odpowiedzieć mam na ich zarzuty, a nie moją będzie winą, jeśli z nich uzna który, że nie bronię się, ale oskarżam.

To prócz czeskich jedynie polscy prałaci i rycerze – a wśród nich głos Zawiszy miał wagę jego miecza – wymogli, że wysłuchano Husa. Nie mógł go ocalić wbrew większości soboru. Ale może ocalił wiarę jego, że „prawda zwycięży”, nie wahając się wyklętego odwiedzać w więzieniu. Z tą wiarą umierał Hus nie jak zbrodniarz, ale jak męczennik.

Na wspomnienie jego śmierci Zawiszę przeszedł dreszcz. Od pacholęcych lat wpojono w niego, że śmierć za wiarę ukoronowaniem jest żywota. Ale jeśli myślał o niej, to wśród walki, w błyszczącej zbroi, z pióropuszem na hełmie, w bitewnym podnieceniu. Błysk miecza czy świst nadlatującej strzały, krótki jak mgnienie oka, a potem wieczysta szczęśliwość i sława! Czegóż się trwożyć? Ale związany jak bydło na ubój, w hańbiącym stroju, w błazeńskiej czapie, wśród gwizdów bezlitosnej gawiedzi patrzeć, jak płomień peźnie pod stopy, y nie móc żadnego ruchu wykonać ku obronie! A od samej śmierci okrutniejsze czekanie na nią, przedsmak piekielnych mąk, którymi Kościół grozi kacerzowi! Jakąż wiarę mieć trzeba w-słuszność swej sprawy, by jeszcze wśród płomieni Boga chwalić śpiewem, jakiego męstwa, by na widok oprawcy z żagwią nie wyrzec się swej prawdy! Dla Zawiszy obce były sprawy, o których uczenie wywodzili doktorowie. Nie rozumiał, dlaczego jeno kapłanem wolno Boga przyjmować w obu postaciach. Ale wiedział, że Husowi nie o to jeno chodziło, jeno by czyste były ręce, które Boga podnoszą w ołtarzu. I że jeśli kapłaństwo Bożym jest posłannic-

89

twem, a nie nadaniem z rąk ludzkich jak lenno, Hus był kapłanem. Może błędnie =uczył, ale sam wierzył w to, co głosił, i umarł za tę wiarę.

Zawisza nie oszczędził wówczas Zygmunтови zarzutu, że swe słowo królewskie,

## Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

którym Husowi bezpieczeństwo poręczył, pozwolił złamać; rozkaz swój, by zwolnić Husa choćby siłą – zlekceważyć. Król wówczas przekonał go, że musiał ustąpić przed groźbą zerwania soboru, gdyby ochrony udzielił kacerzowi. Hus miał być ofiarą dla jedności Kościoła.

Dziś Zawisza wie, że nie ma dobrego plonu ze ztego nasienia. Ogarnęło go ogromne zniechęcenie. Gdy zaczynał rycerską służbę, nosił w sobie młodzieńczą pewność, że mężnym sercem i ramieniem wszystko zdziałać można, że klęski zadane Krzyżowi przez Półksiężyc staną się przestrogą i hasłem odnowy rycerstwa, że jeno przykładu trzeba, by innych pociągnąć za sobą. Stracił tę pewność. Pod Nikopolem jeszcze stanęły osiemdziesiąt tysięcy zastępy. Pod Gołębciem jeno trzydzieści tysięcy. Papież miał przeciw niewiernym, przeciw chrześcijańskim Czechom wyprawę krzyżową ogłosił. Francja walczy z Anglią, Wenecja z Turkami przymierze zawiera, by pognać Mediolan, bo grozi jej handlowi. Niemcy między sobą się biją. A Krzyżacy? Bawi przy Zygmuncie ich poseł, targując się o korzyści w zamian za osadzenie nad Dunajem gałęzi Zakonu. Krzyżackiego rycerstwa nie ma; oszczędza go Zakon do walki z Polską.

Zawisza poczuł się stary. Jakby należał do jakichś innych czasów, które bezpowrotnie minęły, ostatni, samotny ich przeżytek. Gdyby w czynach swych jeno pokarmu szukał dla próżności, nasyciłby ją ponad wszelką miarę. Ale nie to było celem jego życia. I stał się już niepotrzebny. Jeszcze pod Grunwaldem rozstrzygnęła sprawę siła rycerskich ramion i męstwo serc. Tu od rycerzy ważniejsi są najemni puszkarze weneccy. Najemny pachoł obalić może najtęższego rycerza. Słaba niewiasta, Cecylia, małżonka Stefana Rozgony, kierując ogniem

dział

90

z galery na Dunaju największe straty zadała obłączona. We Francji sztandar walki z angielskim najeźdźcą, porzucony przez rycerstwo, podjęła prosta dziewczyna. Pod Grunwaldem Zawisza za złe miał Jagiełłę, że pod pozorem nabożeństwa zwleka z rozpoczęciem walki, czekając, aż stojącemu w lipcowym słońcu krzyżackiemu rycerstwu pot zagotuje się pod zbroją, a wicher wysuszy gardła. Dziś wiedział, że więcej niż męstwo rycerskie znaczy przemyślność wodza.

Ogarnął go gniew. I teraz mimo szcuplejszych sił wyprawa inaczej skończyć się mogła. Zygmunt nie jest wodzem przemyślnym. Miał czas i krew tracić oblegając -Gołębiec, mógł oparcie w nim znaleźć, wypłacając dzierżącemu go zastawem bojarowi dwanaście tysięcy florenów. Nie jeno tego nie uczynił, ale zelżył go zarzucając, że skrypt sfałszował. Sułtan nie pożałował złota i oto odstępować przechodzi. Nie takiego przywódcy trzeba chrześcijaństwu: podstępny, wiarołomny, przekupny, małoduszny. Tańsza mu krew od pieniędzy. Zawisza pieniądze mu pożyczał, krwi swej już mu nie zawierzy. Rycerską służbę kończy na wyprawie, która klęską jest.

Czyżby i wysiłki całego życia skończyły się klęską? Na nic lata mozołów, na nic łzy i tęsknota Barbary i jego własna. t Ogarnęła go z niezwykłą siłą. Widział przecie małżonkę niedawno, wkrótce ujrzy ją znowu i już przy niej pozostanie. Dzieci nie tęsknią za nim, nie znają go prawie. Jest dla nich rycerzem z opowieści. Ale podrastający synowie potrzebują ojca. Gdy chybił wielkich celów, wolno mu zająć się małymi: wychować synów na prawych rycerzy, dać codzienne szczęście tym, których miłuje, sobie osłodzić zawód, burzliwe, pełne przygód życie zakończyć spokojną starością.

Myślą wrócić do jego początków i przyszyły mu na pamięć słowa kasztelana Rogali. Odetchnął, jakby zelżał ciężar gniotący mu pierś: „Jeśli ci się uda bez plamy pozostać, pomódl się za mnie!” Modlić się zaczął za duszę łotra, który żadnych boskich ni ludzkich praw nie przestrzegał. A jednak i w nim

91

twem, a nie nadaniem z rąk ludzkich jak lenno, Hus był kapłanem. Może błędnie^czył, ale sam wierzył w to, co głosił, i umarł za tę wiarę.

Zawisza nie oszczędził wówczas Zygmunтови zarzutu, że swe słowo królewskie, którym Husowi bezpieczeństwo poręczył, pozwolił złamać; rozkaz swój, by zwolnić Husa choćby siłą – zlekceważyć. Król wówczas przekonał go, że musiał ustąpić przed groźbą zerwania soboru, gdyby ochrony udzielił kacerzowi. Hus miał być ofiarą dla jedności Kościoła.

Dziś Zawisza wie, że nie ma dobrego plonu ze złego nasienia. Ogarnęło go ogromne zniechęcenie. Gdy zaczynał ryj cerską służbę, nosił w sobie młodzieńczą pewność, że mężnym sercem i ramieniem wszystko zdziałać można, że klęski zadane Krzyżowi przez Półksiężyc staną się przestrogą i hasłem odnowy rycerstwa, że jeno przykładu trzeba, by innych, pociągnąć za sobą. Stracił tę pewność. Pod Nikopolem jeszcze stanęły osiemdziesiąt tysięcy zastępy. Pod Gołębciem jeno trzydzieści tysięcy. Papież miał przeciw niewiernym, przeciw chrześcijańskim Czechom wyprawę krzyżową ogłosił. Francja walczy z Anglią, Wenecja z Turkami

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

przymierze zawiera, by pognać Mediolan, bo grozi jej handlowi. Niemcy między sobą się biją. A Krzyżacy? Bawi przy Zygmuncie ich poseł, targując się o korzyści w zamian za osadzenie nad Dunajem gałęzi Zakonu. Krzyżackiego rycerstwa nie ma; oszczędza go Zakon do walki z Polską.

Zawisza poczuł się stary. Jakby należał do jakichś innych czasów, które bezpowrotnie minęły, ostatni, samotny ich przeżytek. Gdyby w czynach swych jeno pokarmu szukał dla próżności, nasyciłby ją ponad wszelką miarę. Ale nie to było celem jego życia. I stał się już niepotrzebny. Jeszcze pod Grunwaldem rozstrzygnęła sprawę siła rycerskich ramion i męstwo serc. Tu od rycerzy ważniejsi są najemni puzkarze weneccy. Najemny pachoł obalić może najtęższego rycerza. Słaba niewiasta, Cecylia, małżonka Stefana Rozgony, kierując ogniem

dział

90

z galery na Dunaju największe straty zadała obłączonym. We Francji sztandar walki z angielskim najeźdźcą, porzucony przez rycerstwo, podjęła prosta dziewczyna. Pod Grunwaldem Zawisza za złe miał Jagiełłę, że pod pozorem nabożeństwa zwleka z rozpoczęciem walki, czekając, aż stojącemu w lipcowym słońcu krzyżackiemu rycerstwu pot zagotuje się pod zbroją, a wicher wysuszy gardła. Dziś wiedział, że więcej niż męstwo rycerskie znaczy przemysłność wodza.

Ogarnął go gniew. I teraz mimo szczyplejszych sił wyprawa inaczej skończyć się mogła. Zygmunta nie jest wodzem przemysłnym. Miast czas i krew tracić oblegając .Gołębiec, mógł oparcie w nim znaleźć, wypłacając dzierżącemu go zastawem bojarowi dwanaście tysięcy florenów. Nie jeno tego nie uczynił, ale zelżył go zarzucając, że skrypt sfałszował. Sułtan nie pożałował złota i oto odstępować przychodzi. Nie takiego przywódcy trzeba chrześcijaństwu: podstępny, wiarołomny, przekupny, małoduszny. Tańsza mu krew od pieniędzy. Zawisza pieniądze mu pożyczał, krwi swej już mu nie zawierzy. Rycerską służbę kończy na wyprawie, która klęską jest.

Czyżby i wysiłki całego życia skończyły się klęską? Na nic lata mozołów, na nic łzy i tęsknota Barbary i jego własna. ^ Ogarnęła go z niezwykłą siłą. Widział przecie małżonkę niedawno, wkrótce ujrzy ją znowu i już przy niej pozostanie. Dzieci nie tęsknią za nim, nie znają go prawie. Jest dla nich rycerzem z opowieści. Ale podrastający synowie potrzebują ojca. Gdy chybił wielkich celów, wolno mu zająć się małymi: wychować synów na prawych rycerzy, dać codzienne szczęście tym, których miłuje, sobie osłodzić zawód, burzliwe, pełne przygód życie zakończyć spokojną starością.

Myślą wrócił do jego początków i przyszyły mu na pamięć słowa kasztelana Rogali. Odetchnął, jakby zelżał ciężar gniotący mu pierś: „Jeśli ci się uda bez plamy pozostać, pomódl się za mnie!” Modlić się zaczął za duszę łotra, który żadnych boskich ni ludzkich praw nie przestrzegał. A jednak i w nim

91

było jakieś uznanie dla cnoty, jakby tęsknota za lepszym życiem. Słabość ludzka tkwi u podstaw każdego zła. Jak chromemu kij, potrzebne są przykłady. Duma podniosła się w piersi Zawiszy. Był takim przykładem, życie spędził bez zmyy. Spędził życie! Wždy jeszcze nie koniec jego prób. Może starość niesie nie jeno słabość ramienia? Jak ninie nie może odłożyć miecza, póki zawierzonego mu rycerstwa bezpiecznie do kraju nie odwiedzie, tak nie może rozbroić swej duszy, póki nie znajdzie spoczynku w wiekuistej przystani pokoju. Pewność zbawienia podszeptuje Podstępny wróg. Jeszcze nie wolno rzec, że życie spędził bez zmyy. Ale je spędził bez trwogi. Nie jest nią wzmożona czujność, wywołana niejasnym przeczuciem, które spłoszyło jego sen. Wspomniał opowieść Świętosława. Rycerz mówił, że gdy fala przeszła mu przez łeb, a śmierć zajrzała w oczy, cały swój żywot ujrzął w jednym ich mgnieniu, jakby już wryty w wieczności. Czemuż Zawisza tak ninie widzi swój żywot? walka skończona, od bezpieczeństwa dzieli go jedynie rzeka.

wyszedł nad nią, by odetchnąć. Przestała być czarną otchłanią, za którą nie ma już nic. Woda pojaśniała. Zawisza zdziwił się. Przedumał całą, choć krótką, majową noc. O pierwszym świcierszta wojsk rozpocząć ma przeprawę, ale przy Niemieckim Brodzie król rzymski powierzył Zawiszy tylną straż. Przeprawa potrwa najmniej do południa, czas jeszcze. Zawisza wrócił myślą do dzisiejszego dnia. Poranek wstawał świetlisty, rozśpiewały się ptaki, lekka mgiełka przesyciała się blaskiem i blaski szły od wody, która stała się twarda i lśniąca jak szklivo. Lekki powiew nie marszczył jej, zganiał jedynie mgiełkę. Błękit nieba pogłębiał się, aż przez tuman przebiło się słońce i świat zagrał wszystkimi barwami. Spokój wiosennego poranka zmaćił gwar dochodzący od strony przystani poniżej zamku. Król rzymski z węgami rozpocząć już musiał przeprawę.

92

Gwar nasilał się i z nagła przeszedł we wrzawę, ale zaraz zgłuszył ją huk dział.

## Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

Rozpoczął Gołębiec, a zawtórował Lasz-lovara, i pogłos, niosąc się po wodzie, zlewał się w grzmot nieustanny. Bitwa! A połowa wojsk, które w całości nie mogły stawić czoła siłom sułtana, znajduje się już na lewym brzegu Dunaju! Od chrześcijan nauczyli się Saraceni łamania przysiąg, chrześcijanie od nich nierycerskich sposobów walki!

W spokojnym powietrzu dymy rozsnuwały się nad zamkowymi wzgórzami, raz wraz rozrywane podmuchem wystrzałów, i wlokły się nad rzeką, która roiła się od galer i łodzi, wśród rozbryzgów od uderzeń pocisków. Na płaskim brzegu, poniżej przystani i zamku, gdzie był obóz wołoskiego Myrry, wicherzył się bezładny tłum wśród powywracanych namiotów. Przystań zasłaniał zamek, ale w jasnym słońcu widać było, jak z tureckiego obozu na zboczu wzgórz spływają w dół barwne i sferne gromady.

Zawisza wspiął się na szczyt wzgórzka, u którego stóp rozłożył się obóz polski. Stąd objąć mógł okiem przystań. Przy brzegu zbity tłum parł do statków, naciskany przez spahisów w kolorowych pancerzach i jazdę arabską w białych burnusach. 4 w polskim obozie u stóp wzgórzka panował ruch, ale nie zamęt, gdy Zawisza dopadł swego namiotu, pacholki wyrywali już kołki, wszędzie siodłano rycerskie konie, a podwodne zaprzęgano do wozów, na które ładowano sprzęt i zapasy. Przed namiotem Zawiszy leżał jego oręż. Szczecina stał już we zbroi i rozmawiał z Piotrem Odrowążem. Na widok nadchodzącego Zawiszy Piotr zawołał:

– Psubraty, rozejm zerwali! Myrra ledwo się już trzyma, choć go ogniem wspomagają. Król kazał nam uderzać bez zwłoki. Nowy goniec na pokrwawionym koniu dopadł stojących i powściągnął rumaka. Spod okapu hełmu spojierały na nich rozlatane oczy, pobladła twarz łśniła od potu. Łapiąc oddech krzyknął ochrypłym głosem:

93

– Wołosza ciska broni My już ledwo trzymamy! Uderzajcie; na miły Bóg!

Piotr Odrowąż "chciał coś rzec, ale Zawisza uprzedził go:

– Gdzie król Zygmunt?

– Graf Lossoncz siłą go wywlókł z bitwy i na statek wepchnął. Sam omal nie utonął, bo tłoczy się, kto żyw, na nikogo nie zważając. Uderzajcie! – krzyknął z rozpaczą i zawróciwszy konia pognął z powrotem.

Piotr Odrowąż stał patrząc niepewnie na Zawiszę, który jął wkładać zbroję.

Szymon, który mu pomagał, rzucił za odjeżdżającym:

– Pilno mu, dopóki ostatni statek od brzegu nie odbije.

– A my? -- zapytał rycerz Piotr.

– Wraz uderzym. Sprawcie hufiec – odparł Zawisza.

Piotr ruszył z ociąganiem. Rycerstwo dosiadało koni, stając w sprawie. Zawisza dociągając rzemienie patrzył ku przystani. Pustoszała, rozbryzgi wody od kul bijących z Gołębca przenosiły się ku lewemu brzegowi wraz ze statkami, skąd nie wracał już żaden. Wrzawa przy brzegu wzmogła się, w głosach brzmiała rozpacz. Tłum wojsk sułtańskich widno nie znajdował już dostępu do niedobitków, bo jazda wycofywać jąła się ze skrzętu i ruszyła ku obozowi polskiemu. Zawisza wskazując na nią powiedział do Szymona:

– Odrowąż niech uderza nie mieszkając. Dorskoczym. ... Szymon pobiegł i za chwilę widać było, jak hufiec ruszył po pochyłości, przybierając na pędzie, a naprzeciw gnała już chmara jazdy tureckiej.

Zawisza spoglądał za hufcem, gdy pacholek, który dopinał rzemienie nagolenic, wskazał w górę rzeki. Płaszczynę jej szybko przecinała niewielka łódź. Była już przy brzegu i skryła się za skalnym występem. Zaraz ukazał się na nim rycerz, w którym Zawisza poznał grafa Henryka von Zigenhein z orszaku cesarza. Dostrzegłszy Zawiszę, szybko zmierzał ku niemu.

Rycerz, który już dosiadał konia, wstrzymał się. Pewnie roz-

94

kaz królewski. Graf Henryk, dopadłszy go, mówić jął szybko:

– Król Zygmunt łódź wam posyła, byście się nie mieszkając przeprawili.

Zawisza wskazał ręką na swój hufiec, który tymczasem zwarł się z wrogiem i parł ku przystani. Odparł:

– Król kazał mi uderzać...

– Na nic to już! – rzucił graf. – Żadne statki nie przejdą. Ja się ważyłem, bo panu nade wszystko zależy, by was na prze-padłe nie ostawić.

Zawisza milczał. Graf niecierpliwił się i niepokoił widocznie.

Istotnie, nie czas był na namysły. Polska chorągiew, zatrzymana w miejscu przez ciężar tłumów, utworzyła nieregularne kolisko, które osaczone ze wszystkich stron, kłębiło się i przewalało. Od strony przystani odgłosy walki nacichały.

Każdej chwili tłumy wojsk tureckich, którym brakło już przeciwnika, zwrócić się mogły w stronę polskiego obozu, gdzie gromada pacholców zaprzęgniętych wozy czekała

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

na rozkaz, ze wzrastającym niepokojem śledząc również przebieg walki. Ale namysł Zawiszy trwał jeno mgnienie oka, choć zdał się długi jak życie, które zagnał. Szymon znał swego druha, patrzyli wzajem na siebie bez słowa. To, co postanowi, będzie wyrokiem dla nich obu. I Szymon wiedział, jaki będzie, i jak przez cały żywot, tak ninie stał przy nim wiernie w tej ostatniej, najcięższej walce, jaką przeciw sobie samemu toczył Zawisza. On zrozumiał wyszeptane słowa:

- Jeno bydlę nierozumne jest bez trwogi!

Ujmując wodzę z rąk pachołka sławika odparł z uśmiechem:

- Konie mamy iście niepłochliwe. Pójdą w ogień czy wodę, gdzie każecie.

Zawisza odetchnął głęboko, jak po wielkim wysiłku. Zwrócił się do grafa Henryka:

- Dziękuję wam, iżście żywot stawili, by mnie go ocalić. Jeno nie masz takowej łodzi, która by moją cześć na tamten brzeg przewiozła. Rzeknijcie panu, żem przez ćwierć wieka

95

- Wołosza ciska profy! My już ledwo trzymamy! Uderzajcie; na miły Bóg!

Piotr Odrowąż chciał coś rzec, ale Zawisza uprzedził go:

- Gdzie król Zygmunt?

- Graf Lossoncz siłą go wywłócił z bitwy i na statek wepchnął. Sam omal nie utonął, bo tłoczy się, kto żyw, na nikogo nie zważając. Uderzajcie! - krzyknął z rozpaczą i zawróciwszy konia pognał z powrotem.

Piotr Odrowąż stał patrząc niepewnie na Zawiszę, który jął wkładać zbroję.

Szymon, który mu pomagał, rzucił za odjeżdżającym:

- Pilno mu, dopóki ostatni statek od brzegu nie odbije.

- A my? -- zapytał rycerz Piotr.

- Wraz uderzym. Sprawcie hufiec - odparł Zawisza.

Piotr ruszył z ociąganiem. Rycerstwo dosiadało koni, stając w sprawie. Zawisza dociągając rzemienie patrzył ku przystani. Pustoszała, rozbryzgi wody od kul bijących z Gołębca przenosiły się ku lewemu brzegowi wraz ze statkami, skąd nie wracał już żaden. Wrzawa przy brzegu wzmogła się, w głosach brzmiała rozpacz. Tłum wojsk sułtańskich widno nie znajdował już dostępu do niedobitków, bo jazda wycofywać jąła się ze skrętu i ruszyła ku obozowi polskiemu. Zawisza wskazując na nią powiedział do Szymona:

- Odrowąż niech uderza nie mieszkając. Dorskoczym. »Szymon pobiegł i za chwilę widać było, jak hufiec ruszył po pochyłości, przybierając na pędzie, a naprzeciw gnała już chmara jazdy tureckiej.

Zawisza spoglądał za hufcem, gdy pachołek, który dopinał rzemienie nagolenic, wskazał w górę rzeki. Płaszczynę jej szybko przecinała niewielka łódź. Była już przy brzegu i skryła się za skalnym występem. Zaraz ukazał się na nim rycerz, w którym Zawisza poznał grafa Henryka von Zigenhein z orszaku • cesarza.

Dostrzegłszy Zawiszę, szybko zmierzał ku niemu.

Rycerz, który już dosiadał konia, wstrzymał się. Pewnie roz-

94

kaz królewski. Graf Henryk, dopadłszy go, mówić jął szybko:

- Król Zygmunt łódź wam posyła, byście się nie mieszkając przeprawili.

Zawisza wskazał ręką na swój hufiec, który i tymczasem zwarł się z wrogiem i parł ku przystani. Odparł:

- Król kazał mi uderzać...

- Na nic to już! - rzucił graf. - Żadne statki nie przejdą. Ja się ważyłem, bo panu nade wszystko zależy, by was na prze-padłe nie ostawić.

Zawisza milczał. Graf niecierpliwił się i niepokoił widocznie.

Istotnie, nie czas był na namysły. Polska chorągiew, zatrzymana w miejscu przez ciężar tłumów, utworzyła nieregularne kolisko, które osaczone ze wszystkich stron, kłębiło się i przewalało. Od strony przystani odgłosy walki nacichały.

Każdej chwili tłumy wojsk tureckich, którym brakło już przeciwnika, zwrócić się mogły w stronę polskiego obozu, gdzie gromada pachołków zaprzęglony wozy czekała na rozkaz, ze wzrastającym niepokojem śledząc również przebieg walki. Ale namysł Zawiszy trwał jeno mgnienie oka, choć zdał się długi jak życie, które zagnał.

Szymon, znał swego druha, patrzyli wzajem na siebie bez słowa. To, co postanowi, będzie wyrokiem dla nich obu. I Szymon wiedział, jaki będzie, i jak przez cały żywot, tak ninie stał przy nim wiernie w tej ostatniej, najcięższej walce, jaką przeciw sobie samemu toczył Zawisza. On zrozumiał wyszeptane słowa:

- Jeno bydlę nierozumne jest bez trwogi!

Ujmując wodzę z rąk pachołka sławika odparł z uśmiechem:

- Konie mamy iście niepłochliwe. Pójdą w ogień czy wodę, gdzie każecie.

Zawisza odetchnął głęboko, jak po wielkim wysiłku. Zwrócił się do grafa Henryka:

- Dziękuję wam, iżście żywot stawili, by mnie go ocalić. Jeno nie masz takowej łodzi, która by moją cześć na tamten brzeg przewiozła. Rzeknijcie panu, żem

przez ćwierć wieka

95

śmierć rozdawał. Trzeba wydolić raz ją przyjąć. Jeśli łaskę swą chce mi okazać, niech o wdowę zadba i sieroty.

Zwracając się do pachotków krzyknął:

- Postronki od podwodnych odrzynać. Na koń i ratuj się, kto wydoli!

Pachotkowie rzucili się wykonać rozkaz, obozowisko opustoszało w mgnieniu oka. Gnali ku zachodowi. Ostatni był czas, bo od koliska; które dorzynało polski hufiec, oderwała się gromada jezdnych i pędziła ku stojącym.

Graf, który stał jeszcze, nie wiedząc, co począć, na widok zbliżającego się niebezpieczeństwa skoczył ku brzegowi. Za-wisza już z konia patrzył, jak łódź wysunęła się z skałki. Przestrzeń między nią a brzegiem rozszerzała się szybko. Na rycerza spływała ulga. Z łodzią odpływała nie jeno nadzieja, ale i pokusa. Przezegnął się i wyciągnął z pochew miecz.

Od dnia pogrzebu królowej Jadwigi Kraków nie widział tak wielkich tłumów, które od rana już gromadziły się dokoła klasztornego kościoła Braci Mniejszych Świętego Franciszka.

Choć pierwotny niewielki kościółek, ufundowany przez Henryka Pobożnego w kształcie równoramiennej krzyża, rozrósł się z czasem, wydłużył i poszerzył, gdy bogactwa się znowu po klęsce zadanej mu przez Łokietka mieszczaństwo krakowskie nie żałowało lubianym braciom datków i nadań na ozdobę ich świątyni, widoczne było, że nikt poza dostojnikami do wnętrza nie zdołał się docisnąć.

Tłumy stały w milczeniu moknąc na słońcu i czekając na ich przybycie.

Wnętrze kościoła tonęło jeszcze w ciemności, której nie płoszyło szare światło zapłakanego, jesiennego dnia, sączące się przez szklane gomółki okien. Wygnały ją dopiero zapalające się jedno za drugim, jak gwiazdy na ciemnym niebie, światła świec, rozjaśniając zrazu jeno nowe prezbiterium fundacji Popiółki, grając iskrami na złotych główne ołtarza i po-

96

złocistym sprzęcie liturgicznym. Głębiej jednak przedłużonej nawy głównej zalegał jeszcze mrok, który na skrzyżowaniu z transeptem zdał się zagęszczać w jakiś wielki, ciemny kształt. Ale i tu rozległy się przyciszone głosy świątników i blaski zapalanych świec wydobyły z cienia wyniosłe mary, obite czarnym sukniem. Mrok cofnął się do bocznej nawy i zaczął się za dzielącymi ją od głównej trzema filarami, a światło pełzało po ścianach, rozpraszając się pod palczastym sklepieniem i odbijając iskierkami w oczach klęczącego na kazalnicy człowieka: skierowane były na mary, na których miast trumny leżała rycerska tarcza ze znakiem Sulimy. Gdy powiew otwieranych wierzwi zachybotał płomieniami świec, widniejący na złotym polu czarny orzeł jakby nabierał życia, wyprężając skrzydła do lotu, a czerwień dolnego pola, na którym jaśniały trzy kamienie, zdała się przelewać na czarne sukno jak krew. Na ścianie obok kazalnicy wykuty w marmurze widniał ten sam znak, a pod złotymi literami lśnił napis:\*

Arma tua fulgent, sed non hic ossa quiescunt, Divae memoriae miles, o Zawisza Niger \*

Gdy światło zagrało na złotych napisu, klęczącemu kanonikowi zdało się, że litery mnożą się i sameoistawiają w szeregi. Pełen wewnętrznego napięcia patrzył na nie, aż zapiekły go oczy. Ale gdy opuścił powieki, pod nimi świeciły nadal. Chwrlami Adam zapominał, gdzie jest. Trudy i rozterka, w jakiej żył ostatnio, wyczerpały resztę jego sił. Jeno goręta pozwoliła mu zwlec się z łoża mimo zakazu medyka. Choćby życiem miał przypłacić, nie pozwoli, by kto inny żegnać miał uwielbianą postać na wieczność. Obojętne mu się stało niezadowolenie biskupa, wyzbył się wszczepionych przezeń wątpliwości. Przez zamknięte powieki widzi obraz rycerza. Nie masz

\* Tekst współczesnej elegii Adama Świnki na śmierć Zawiszy (wg Długosza) w przekładzie autora w aneksie.

-7 - o Zawiszy Czarnym..

97

na nim cienia, jeno samo światło.

Kanonik Adam podniósł powieki i przybladł. Nadal widzi tę postać nad ołtarzem, wśród jego blasków. Któż godniejszy tam pozostać?

Drgnął i obudził się z zachwycenia. Z wieży na skrzyżowaniu nawy i transeptu zajęczał dzwon. Potem przez otwarte podwoje od J\$rony ulicy Braci Bosych, wraz ze szmerem tłumy i szuraniem nóg po kamiennej posadzce wpadły do wnętrza dźwięki dzwonów katedry', Dominikanów, Świętego Krzyża, Świętych Jana, Macieja i Szczepana i rozsłochało się nimi całe załzawione w listopadowym dżdżu miasto. Pachotkowie miejscy i kasztelańscy odgarniali tłum od kościoła, by uczynić miejsce dla Rady i ławy, cechów i bractw z chorągwiami i odznakami, które stawały na Psim Rynku i przed dworcem biskupim wzdłuż cmentarnej muru,

## Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

pozostawiając przejście od strony wWSwiętych, któredy ciągnęli już do świątyni dostojnicy: kościelni, z arcybiskupem gnieźnieńskim Wojciechem Jastrzębcem, i świeccy, z Janem Leliwą z Tarnowa na czele. Stalle i nawy wypełniały się szybko najprzedniejszymi mężami królestwa, przybyłymi nieraz z dalekich stron, by oddać hołd temu, któremu nikt nie oddał ostatniej posługi. Tłum, głowa przy głowia wypełnił już kościół, jeno klęcznik w nogach mar i miejsce na podwyższeniu po prawej stronie ołtarza były jeszcze wolne. Dzwony umilkły, szepty i szmer kroków ucichły i kościół zaległa cisza oczekiwania, której nie zmąciły lekkie kroki od wejścia. Niewieścia postać w czarnych, powłóczystych szatach przyklękła koło mar, twarz ukrywając w dłoniach.

Oczy kanonika ze współczuciem spoczęły na pochylonej głowie Barbary. Nawet wdowich łez wypłakać nie może nad zwłokami umiłowanego, ni żywić nadziei, że choć po śmierci na zawsze spocznie koło niego. W ciszy dźwiękliwe zabrzmiał stukot podkutych kopyt końskich po kamiennej posadzce, budząc echa. Szymon Szczecina wiódł karego rumaka, przybranego w blachy jak do boju, z narzuconym na nie purpurowym kropierzem, sięgającym niemal do ziemi. Za nim szedł brat poległego, Farurej, w pełnej zbroi, jeno bez hełmu na głowie, z obciętych na znak żałoby włosami, wiodąc za rękę najmłodszego bratanka, imiennika poległego, oraz bratanicę Barbarę. Dwaj starsi synowie, spore już wyrostki, postępowali za nimi i wszyscy zatrzymali się za klęczącą wdową. Nie podniosła głowy, nawet gdy u wejścia znowu rozległ się szmer licznych kroków, a- przez kościół przeleciał szelest powstających i szepot: - Król...

Jagiełło szedł w otoczeniu czarno przybranych dworzan, sam tylko w płaszczu z szarego aksamitu, podbitym barankiem, narzuconym na sięgającą do kolan obcisłą szatę z złotego sukna flamandzkiego, spiętą z przodu guzami » przepasaną w biodrach pasem z klamer. Przechodząc koło wdowy pochylił z lekka siwą, łysiejącą głowę, a na jego chudą, smagłą, pokrytą siecią zmarszczek twarz wybiegł lekki rumieniec. Może wywołało go wspomnienie krzywdy, jaką wyrządził zasłużonemu jej stryjowi. A może pomyślał, że w swym długim, burzliwym życiu nieraz zmuszony był do postępów, które nie zyskałyby pochwały Zawiszy.

Szybkim choć cłwiejnym, starczym krokiem Jagiełło przeszedł między szeregami dostojników i wstąpiwszy na podwyższenie, ciężko opuścił się na ustawiony przed tronem klęcznik. Czarnymi, małymi oczyma niespokojnie wodził po przeciwległej ścianie, jakby oglądając tablice nagrobne Femki Borkowej, błogostawionej Salomei, i zatrzymawszy spojrzenie na nagrobku Bolesława wstydliwego opuścił oczy. I on nieraz wstydził się w życiu. Nierycerskie były sposoby, którymi walczył. -Ale i przeciw niemu nie po rycersku walczone. Nie mógł postępować inaczej. A jednak wobec cieniów zmarłego ogarniał go jakby żal, że nie dane mu było jak Zawisza spędzić żywota. Pochylił pokornie głowę i zatopił się w modlitwie. Modlił się, by Bóg choć synaczkowi jego pozwolił być prawdziwie chrześci-

100

jańskim rycerzem. Nie podniósł głowy, gdy arcybiskup skończył nabożeństwo i pobłogosławiwszy mary i obecnych usiadł w stallach, a wśród żałobnych pień łamano z trzaskiem niezwyčajony oręż Zawiszy. W kościele rozległy się szloch. Nie dźwignie go już potężna dłoń ku chwale i obronie Polski i chrześcijaństwa. Łzy spływały bezgłośnie nawet po surowych twarzach rycerzy, dla których śmierć na polu chwały była rzeczą zwykłą i spodziewaną.

Potem lśniące jeszcze od łez oczy zwróciły się ku kazalnicy, gdy z klęczek dźwignęła się na niej postać kanonika Adama Świnki. Cisza zapanowała w kościele. I on stał przez chwilę w milczeniu, a oczy jego zawisły na pamiątkowej tablicy. Drżącym ze wzruszenia głosem zaczął czytać napis: Lśni twój herb, ale twoje nie leżą tu zwłoki, Zawiszo Czarny, sławy wieczystej rycerzu.

Płonące spojrzenie zwrócił kanonik ku marom, jakby tam, wśród strzaskanej broni, widział ducha poległego rycerza. Drżenie przebiegło obecnych, gdy jakby do niego ciągnął:

Czynami przewyższyłeś ród swój, choć wysoki, Przedziwną cnotą męstwa - ojczyzny puklerzu.

Adam opuścił oczy i pochylił głowę, jakby podejmując ciężar:

Me wydolę twych czynów opisać mnogości. Tych tytułów do chwały, cnót, wielkoduszności. Aby je objąć wszystkie, pergamin zbyt mały, Sława twego imienia rozbrzmiewa świat cały. Lecz jaki był twój koniec, jakim śmierci ciosem wyzbyłeś życia, słabym opiewam je głosem.

Głos jego jednak nasilał się zapalem, gdy przedstawiać jął ostatnią walkę. Zawiszy, równając go z największymi bohaterami starożytności. Choć nie wszyscy



Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

rozumieli mowę łacińską i nie znali wzorów, do których sięgał, w głosie mówiącego zdał się brzmieć tętent' idących w skok rumaków, dźwięk bitych

101

branego w blachy jak do boju, z narzuconym na nie purpurowym kropierzem, sięgającym niemal do ziemi. Za nim szedł brat poległego, Farurej, w pełnej zbroi, jeno bez hełmu na głowie, z obciętymi na znak żałoby włosami, wiodąc za rękę najmłodszego bratanka, imiennika poległego, oraz bratanicę Barbarę. Dwaj starsi synowie, spore już wyrostki, postępowali za nimi i wszyscy zatrzymali się za klęczącą wdową. Nie podniosła głowy, nawet gdy u wejścia znowu rozległ się szrrrjer licznych kroków, a- przez kościół przeleciał szelest powstających i szept:

- Król...

Jagiełło szedł w otoczeniu czarno przybranych dworzan, sam tylko w płaszczu z szarego aksamitu, podbitym barankiem, narzuconym na sięgającą do kolan obcisłą szatę z żółtego sukna flamandzkiego, spiętą z przodu guzami > przepasaną w biodrach pasem z klamer. Przechodząc koło wdowy pochylił z lekka siwą, łysiejącą głowę, a na jego chudą, smagłą, pokrytą siecią zmarszczek twarz wybiegł lekki rumieniec. Może wywołało go wspomnienie krzywdy, jaką wyrządził zasłużonemu jej stryjowi. A może pomyślał, że w swym długim, burzliwym życiu nieraz zmuszony był do postępków, które nie zyskałyby pochwały

Zawiszy.

Szybkim choć chwiejnym, starczym krokiem Jagiełło przeszedł między szeregami dostojników i wstąpiwszy na podwyższenie, ciężko opuścił się na ustawiony przed tronem klęcznik. Czarnymi, małymi oczyma niespokojnie wodził po przeciwległej ścianie, jakby oglądając tablice nagrobne Femki Borkowej, błogosławionej Salomei, i zatrzymawszy spojrzenie na nagrobku Bolesława wstydlwego opuścił oczy. I on nieraz wstydził się w życiu. Nierycerskie były sposoby, którymi walczył.-Aleć i przeciw niemu nie po rycersku walczone. Nie mógł postępować inaczej. A jednak wobec cieniów zmarłego ogarniał go jakby żal, że nie dane mu było jak Zawisza spędzić żywota. Pochylił pokornie głowę i zatopił się w modlitwie. Modlił się, by Bóg choć synaczkowi jego pozwolił być prawdziwie

chrześci-

100

jańskim rycerzem. Nie podniósł głowy, gdy arcybiskup skończył nabożeństwo i pobłogosławiwszy mary i obecnych usiadł w stallach, a wśród żałobnych pień łamano z trzaskiem niezwyceżony oręż Zawiszy. W kościele rozległy się szloch. Nie dźwignie go już potężna dłoń ku chwale i obronie Polski i chrześcijaństwa. Łzy spływały bezgłośnie nawet po surowych twarzach rycerzy, dla których śmierć na polu chwały była rzeczą zwykłą i spodziewaną.

Potem lśniące jeszcze od łez oczy zwróciły się ku kazalnicy, gdy z klęczek dźwignęła się na niej postać kanonika Adama Świnki. Cisza zapanowała w kościele. I on stał przez chwilę w milczeniu, a oczy jego zawisły na pamiątkowej tablicy. Drżącym ze wzruszenia głosem zaczął czytać napis: Lśni twój herb, ale twoje nie leżą tu zwłoki, Zawiszo Czarny, sławy wieczystej rycerzu.

Płonące spojrzenie zwrócił kanonik ku marom, jakby tam, wśród strzaskanej broni, widział ducha poległego rycerza. Drżenie przebiegło obecnych, gdy jakby do niego ciągnął: Czynami przewyższyłeś ród swój, choć wysoki, Przedziwną cnotą męstwa !\*- ojczyzny puklerzu. Adam opuścił oczy i pochylił głowę, jakby podejmując ciężar:

Me wydolę twych czynów opisać mnogości. Twych tytułów do chwały, cnot, wielkoduszności. Aby je objąć wszystkie, pergamin zbyt mały, Sławą twego imienia rozbrzmiewa świat cały. Lecz jaki był twój koniec, jakim śmierci ciosem wyzbyłeś życia, słabym opiewam je głosem.

Głos jego jednak nasilał się zapałem, gdy przedstawiać jął ostatnią walkę. Zawiszy, równając go z największymi bohaterami starożytności. Choć nie wszyscy rozumieli mowę łacińską, i nie znali wzorów, do których sięgał, w głosie mówiącego zdał się brzmieć tętent' idących w skok rumaków, dźwięk bitych

101

żelazem blach i trzask łamanego oręża. Dreszcz przechodził .słuchaczy, gdy kanonik Adam ciągnął:

Widząc twój dziki zapał, piorunowe lśnienie Twego miecza, złocisty poblask twej kołczugi, Rzekł Turczyn: „Zaliż Orkus. srogie pokolenie Tetydy, które w więzach trzymał wieki mnogie, Teraz na zgubę Frygów z Erebu wybawił? Czy z wrogimi siłami Ajax nam się zjawił? Poznaje broń wulkana, widzę męstwo srogie. Jakiegoż marsowego kryje bohatera?"

. Kanonik Adam zaczerpnął oddechu w obolałe płuca i ciągnął:

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

Gdy tak z tarczą i włócznią na wroga naciera, Bezliczne zbiera ciosy spartańska przyłbica, Łuskową zbroję siecze grotów nawałnica. Wznak padłszy w purpurowym strumieniu krwi swojej. Wraz z nią wyziewasz ducha, konając w swej zbroi.  
! Znowu rozległy się szloch, gdy mówca wzniósłszy dłonie w porywie żalu wołał:

Biada! Nie pogrzebione, z krwi ociekłe zwłoki Zwierzom dają na pastwę przeznaczę wyroki I dziobom ptactwa. Głowa zaś odrzezana. Skalana w pyle, niesie Turczyn do sultana.

Opuścił dłonie i ciągnął przejmującym głosem:

Zaprawdę! Nie nastarczy nigdy nad twą zgubą Użalać się Ojczyzna, której byłeś chlubą. Ku jakimkolwiek brzegom zwróciłeś swe kroki. Wspomnieniem w piersi smętnej wzbierają potoki łez i płynąc po twarzy zraszają oblicze.

Kanonik przerwał, sam zmagając się z łkaniem. Pochylna głowa Barbary trzęsła się od szlochów. W całym kościele rozległy się łkania. Gdy uspokoiły się nieco, Adam opanował się, złożył ręce i przeszedł w modlitwę:

O Ty, którego przecie zowią Panem świata, Jakież wondrous zamiary miałeś tajemnicze?

Nie widziałeś, jak Twoich rycerzy zetrata łzy wyciska i piersi westchnieniem ugniata? Zapewneś dłonią wówczas zakrył oczy swoje.

Kanonik spojrzenie -utkwiał w przestrzeni, jakby mówił do dalekich gdzieś ludzi:

Me wiem, zali szczęśliwymi mam was nazwać, woje,

Coście wtedy szczęśliwie uszli losu ręki.

Azali rzemień owych, co żelaznym grotem

Zabici, zbyli cierpień wraz ze swym żywotem.

Gdy wy, godni, rzuceni na liczne udreki,

Pod twardym jarzmem nędzne zginacie ramiona

Ujrzenia swoich progów wyzbyci nadziei.

Śmierć bardziej niżji nędzne życie upragniona,

Które ducha udreca. Obyście, nie zbyli

Także i wiary!

Skierował oczy na zgromadzonych, jakby kogoś między nimi szukając:

Wy zaś, którzy lepszej doli Zarządzeniem, nietknięci do dom powrócili Po wielu

mękach w twardych kajdanach niewoli. Szczęśliwi i cierpieniem z błędów

oczyszczeni, Bogu za łaskę dzięki złożcie ofiarami, Pomni duszy rycerza, który społem z wami Los wołał znieść, chociaż mógł szukać ocalenia.

Adam przerwał i ukląkł. Uklękli wszyscy, a on zakończył: Niech Bóg wszechmocny, dziecię Dziewicy Przystętej, Przyjmie duszę oddaną dla Jego Imienia Do

Ojczyzny, gdzie światło i żywot wieczysty!

Ciche „amen” przeleciało po kościele, jakby wiatr zaszumił, i wszczął się ruch.

Pierwszy król dźwignął się z klęczek i przechodząc ku wyjściu znowu pochylił

głowę nad wdową. Za nim pochylałi je wszyscy, przyciszając szeptem i kroki, jakby się lękali przerwać jej zadumę czy zamodlenie. Ostatni odszedł

Farurej z dziećmi poległego. Kościół pustoszał, świątynicy jęli

\*

102

103

gasić światła i wkrótce znowu zapanowała ciemność. Jeno dwie świece wydobywały z mroku puste mary i połamany oręż.

Dźwięk żelaza o kamień rozległ się donośnie w ciszy, echem odbił po ciemnych

kątach i skonał, ale obudził niewiastę z zadumy. Wstała i obejrzała się. To

zniecierpliwiony koń uderzył kopytem o posadzkę! Szymon puścił wodze i schylił się do kolan Barbary, która objęła go za głowę, mówiąc:

- To wy, Szymonie! Słyszałam już, żeś j^ wrócili. A pan nasz umiłowany nie wrócił... nawet na swój pogrzeb. Oto, co po nim zostało!\*

Wskazała na puste mary zagryzając wargi.

Szymon podniósł na nią swe jasne, przenikliwe oczy.

- Nie ziemia kości uświęca - o\*dparł - jeno kości ziemię. Pan nasz wiedział, kiedy i jak ma umrzeć. Nie nam się woli jego przeciwić.

\*

- Jać się nie przeciwię - szepnęła - jeno żal...

- Gdyby zmarł w swym łożu na zamku w Rożnowie, też byłoby żal - odparł Szymon.

- Aleć to inny żal niż żywota, który na niczym przeminał.

Suchą, kościstą dłonią wskazał na tablicę pamiątkową i zakończył:

- Raniej złoto spełznie i zmurszeje kamień, niż zaginie imię Zawiszy.

Barbara podniosła zażawione oczy. Złote litery w chybotliwym świetle migotały jak gwiazdy na mrocznym niebie.

Potem zgasły i one. Ciche kroki, skrzyp zawieranej furty i kanonik pozostał sam w pustym i mrocznym kościele.

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

„Ile sił starczy". Nie miał ich już nawet na tyle, by dźwignąć się z klęczek. Nigdy nie opisze żywota Zawiszy. Czuł, że jest u kresu własnego! Krótki był, a byłby zimny i pusty, gdyby nie Zawisza. W cieniu tego wielkiego imienia przechowa się jego własne.

Arma tua fulgent, sed non hic ossa quiescunt, Divae memoriae miles, O Zawisza Niger. Alti quidem generis fueras, sed altior actis, Mirae virtutis honos, partiaequae decus. Non tuae virtutis cumulum, non merita laudis, Non magni animi scribere gesta paro, Nec enim exigua possent membrana teneri; Famae tuae laudis orbeceleberrima toto. Sed tibi quibus fuerit finis, quo vulnere mortis Cesseris e vita, tenui plectro canam. Anno mileno quadringentesimo viceno, Bis quater adiunctis, fato, heu flebili, cunctis, Arma parari iubet in Teucros, milite multo Rex Sigismundus Romanorum Hungariaequae Dum castrum Golubycz in summo culmine situm Montis quem lavat praeceps Danubius undis Expugnare querit, viribus et maximis instat; Sed tandem Phrygiis viribus figatus et armis. Danubii valido pulsavit remige fluctus) Non te deseruit, sed cedere nolle dicentem '. Ammonuit; at tu, lionoris maxime custos, Turpe ratus crimen, sine te si caesa fuisset Pars comitum, quam tu mortis in faucibus esse,

105

Videras, et nullam Mis superesse salutem, Cum splendent campi, furii Mavoriat virtus Pulveres insurgunt, svnat mugitibus aether. Quam bellum ingens oritur, quantumque cruoris Profluit, cum totis sternuntur corpora campis. Dum te fulminco ense, animoque feroci Ingue tuis videt auro fulgentibus armis, Te u ait: nunquid Thetidis saevissima proles, Quam atrox multis tenuit iam saeculis Orcus In caedem Phrygiae, Erebi saluta catena, Item adest nostris vel hostis viribus Aiax Cerno animum trucem, cerno Vulcania arma Quis sit ignoro, in his Mavortius heros Dum clypeo hastaque ferrox sic furit in hostes, Innumeros cassis Spartarum pertulit ictus, Et loricae squamas telorum resecat' imber. Occidis ergo, tuis resupinus cadens in armis, Purpureum yomens spiritum cum sanguine mixtum, Heu tuo exsanguis, inhumatis ossibus artus, Crudelibus feris, rostris volucrumque trahendos Fatum triste dedit. Praecisa corpore cervix Ad Caesarem fertur, foedata, pulvere Teuero. Credo tuum patna non sufficit plangere casum. Cuius er as sidus, quascumque v er sus ad oras. Dum tua magnifica et fortia gesta recordor, Impetus undarum ortus de pectore tristi, Defluit in vultus, et fletibus ora rigantur. O, qui totius monarcha diceris orbis! Quis tibi tunc animus fuerat, poterasne videre Caedi tuos milites, te spectatore, tuisque Gravi suspirio casum flevisse tuorum? Te reor et fronti opposuisse manum. Vosne felices, quos sors a morte redemit, Nescio o milites, dicam, a verius illos

106

Qui ferro cecidere, simul cum corpore poenas Finire suas, vos longa periculayecti Inedia miseros praebetis ferro lacertos, Nec spes ulla vobis proprios videre Penates. Mors magis optanda fuerat, quam misera vita, Quae cruciat spiritum: utinam in fide relinquat. Ol quos incolumes melior fortuna reduxit Post poenas varias, post dura vincula ferri Nimum felices, vitiis iam certe relictis Pro tanta gratia sacrificate Deo, Illius memores animae, qui una vobiscum Ferre casus maluit, quamvis tunc vivere posset; Ut Deus omnipotens, intactae Virginis infans, Suscipiat spiritum pro Tuo nomine fusum, in coeli patriam, ubi lux et vita perennis.

Lśni twój herb, ale twoje nie leżą tu zwłoki, Zawiszo Czarny, sławy wieczystej rycerzu. Czynamy przewyższyłeś ród swój, choć wysoki, Przedziwną cnotą męstwa – ojczyzny puklerzu. Nie wydolę twych czynów opisać mnogości, Twych tytułów do chwały, cnot, wielkoduszności. Aby je objąć wszystkie, pergamin zbyt mały, Sława twego imienia rozbrzmiewa świat cały. Lecz jaki był twój koniec, jakim śmierci ciosem wyzbyłeś życia, słabym opiewam ja głosem. Rok dopustu tysięczny – chrześcijańskiej ery – Cztarechsetny dwudziesty i po dwakroć cztery, Dla wszystkich żałościwy i brzemienny losem. Na Turków broń sposobić szykom niezmierzonym Nakazał Zygmunt, dziedzic węgierskiej Korony I król Rzymian. A kiedy zamek położony Na górze, którą Dunaj falami obmywa, Nachodzi i sitami wielkimi dobywa, Przemogła jednak broń frygijskd i wojsk krocie, I na falach Dunaju odpływa w odwrocie. Gdy ciebie nie chciał rzucić, pozostałeś głuchy Na wezwania; nie było ci rzeczą ponętną . Za zratowane życie zyskać hańby

piętno,

108

Gdy odcięte, zagłady czekały twe druchy. Porzuciwszy już wszelką zbawienia nadzieję, Gdy pole błyszczący, męstwo marsowe szaleje, Od wrzasków drży powietrze, kurz wstaje tumanem, Całe pobożowisko trupami zasłane. Straszliwa była walka! Jakież to krwi strugi!

Bunsch Karol - O Zawiszy Czarnym opowiesc

Widząc twój dziki zapał, piorunowe lśnienie  
Twego miecza, złocisty poblask twej kolczugi,  
Rzekł Tur czyn: „Zaliż Orkus srogie pokolenie  
Tetydy, które w więzach trzymał wieki mnogie,  
Teraz na zgubę Frygów z Erebu wybawił?  
Czy z wrogimi siłami Ajax nam się zjawił?  
Poznaję broń wulkanu, widzę męstwo srogie,  
Jakiegoż marsowego kryje bohatera?”  
Gdy tak z tarczą i włócznią na wroga naciera,  
Bezliczne zbiera ciosy spartańska przyłbica,  
Łuskową zbroję siecze grotów nawałnica.  
Wznak padłszy w purpurowym strumieniu krwi swojej,  
Wraz z nią wyziewasz ducha, konając w swej zbroi.  
Biada! Nie pogrzebione, z krwi ociekłe zwłoki  
Zwierzom dają na pastwę przeznaczony wyrok  
I dziobom ptactwa. Głowa zasię odrzezana.  
Skalaną w pyłe, niesie Turczyn do sułtana.  
Zaprawdę! Nie nastarczy nigdy nad twą zgubą  
Użalać się Ojczyzna, której byłeś chlubą,  
Ku jakimkolwiek brzegom zwróciłeś swe kroki.  
Wspomnieniem w piersi smętnej wzbierają potoki  
Łez i płynąc po twarzy zraszają oblicze.  
O Ty, którego przecie zowią Panem Świata,  
Jakież wonczas zamiary miałeś tajemnicze?  
Nie widziałeś, jak Twoich rycerzy zatrata  
Łzy wyciska i piersi westchnieniem ugniata?  
Zapewneś dłońią wówczas zakrył oczy swoje.  
Nie wiem, zali szczęsnymi was mam nazwać, woje,  
109

Coście wtedy szczęśliwie uszli losu ręki,  
Azali radzie]owych, co żelaznym grotem  
Zabici, zbyli cierpień wraz ze swym żywotem,  
Gdy wy, głodni, rzućni na liczne udręki,  
Pod twardym jarzmem nędzne zginacie ramiona  
Ujrzęcia swoich progów wyzbyci nadziei.  
Śmierć bardziej niżli nędzne życie upragniona, v  
Które ducha udręcza. Obyście nie zbyli  
Także i wiary! Wy zaś, którzy lepszej dołi  
Zarządzeniem, nietknięci do dom powrócili  
Po wielu mękach w twardych kajdanach niewoli,  
Szczęśliwi i cierpieniem z błędów oczyszczeni,  
Bogu za łaskę dzięki złożcie ofiarami,  
Pomni duszy rycerza, który społem z wami  
Los wołał znieść, chociaż mógł szukać ocalenia.  
Niech Bóg wszechmocny, dziecię Dziewicy Przechystej,  
Przyjmie duszę oddaną dla jego Imienia

Do Ojczyzny, gdzie światło i żywot wieczysty!  
Zawisza Czarny był synem Biernata z Garbowa (około 10 km na północ od  
Sandomierza i około 7 km na południowy zachód od Zawichostu), herbu Sulima. Ród  
Sulimów w XIII w. musiał być znaczny, a zatem dawno osiadły, gdyż Paprocki  
wspomina Jana Sulimę, zwanego Romkiem, jako biskupa wrocławskiego w roku 1293, a  
–jak wiadomo – wyższe godności kościelne obsadzone były prawie wyłącznie przez  
reprezentantów możnych rodów rycerskich. Długosz wspomina współczesnego Zawiszy  
Piotra Sulimę w Charbinowie jako zarządcę Podola \*.  
Daty urodzenia Zawiszy nie znamy, musiał jednak w okresie wojny  
polsko-krzyżackiej być mężem znacznym, a więc dojrzałym, skoro Długosz wymienia  
go na pierwszym miejscu wśród najznakomitszych rycerzy polskich, którzy  
porzucili służbę u Zygmunta Luksemburskiego, związanego z Zakonem, by wziąć  
udział w walce przeciw niemu.  
w bitwie grunwaldzkiej był rycerzem przedchorągiewnym w krakowskiej chorągwi pod  
dowództwem Marcina z Wrocimowic, herbu Półkozic. Można przeto przypuścić, że  
urodził się około roku 1380 lub-wcześniej. Nie znamy również daty jego  
małżeństwa z Barbarą, córką Piotra Rożena, herbu Gryf, który zbudował zamek w  
Rożnowie i dał go Zawiszy wraz z posagiem w wysokości trzech tysięcy grzywien.  
Ponieważ dwaj synowie Zawiszy polegali w bitwie pod Warną w 1444 roku (byli  
wówczas

\* Nazwa herbu „Sulima”. zdaniem prof. Taszyckiego, jest polska, pochodzi  
od imienia „Sulisław”.

już ludźmi znacznymi), można więc przypuścić, że małżeństwo zawarł Zawisza mniej więcej w latach 1410–1420, prawdopodobnie po bitwie grunwaldzkiej, gdyż pod Koronowem już go nie spotykamy, ale dopiero na wielkim turnieju w Budzie, po zjeździe Jagiełły z Zygmuntem w Koszycach, późną wiosną 1412 roku. W następnym roku brał prawdopodobnie udział w zjeździe polsko-litewskim w Horodle, gdyż Długosz wymienia jakiegoś Sulimę, który przyjął do herbu Radziwiłła. W roku 1414 spotykamy znowu Zawiszę na czele poselstwa polskiego na sobór w Konstancji, otwarty 2 listopada. Po jego zakończeniu udaje się w roku 1416 wraz z królem Zygmuntem do Aragonii, gdzie w Perpignano znowu bierze udział w turnieju, na którym pokonał słynnego Jana Aragońskiego. Następnie jedzie do Paryża z królem rzymskim i pozostaje tam przy nim przez pewien czas. W roku 1419 z ramienia Jagiełły posłuje do Zygmunta z prośbą o rękę Agacji (Ofki), wdowy po jego bracie, wacławie, królu czeskim. Znowu pozostaje przy Zygmuncie, zajętym walką z husytami. Po klęsce poniesionej przez niego pod Kutną Horą osłania odwrót i pojmany przy Niemieckim Brodzie przebywa jakiś czas w niewoli czeskiej. Już w 1422 roku spotykamy go jako posła Jagiełły w Łużycach koło Kieźmarku, gdzie uchwalono zjazd obu monarchów w Czorsztynie, który doszedł do skutku w 1423 roku. Z okazji uroczystości koronacyjnych czwartej żony Jagiełły – Sonki (Zofii) – w Krakowie Zawisza wyprawia ucztę w domu przy ul. Św. Jana dla królów rzymskiego, polskiego i duńskiego Eryka, książąt mazowieckich, śląskich, Ludwika Bawarskiego, posła papieskiego, kardynała Placencji, i innych-dostojników. Potem wyjechał zapewne z królem Zygmuntem, gdyż widzimy go dopiero w roku 1428, walczącego z Turkami pod Gołębciem (Gołubacz) nad Dunajem, gdzie znowu osłaniał odwrót wojsk królewskich. Tam też poległ.